HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY
REVUE MENSUELLE POLONAISE

ROK II CZERWIEC—SIERPIEŃ 1947 JUIN—AOÛT NR 3—5

SUISSE SZWAJCARIA SCHWEIZ





Zdjęcie lotnicze zakładów Sandoz S. A., Bazylea

Obecne zakłady Sandoz S. A. zostały założone przez dr. Alfreda Kern i Edwarda Sandoz w roku 1886 rozpoczynając swe prace od produkcji barwników. Dział ten szybko się rozwinął i barwniki Sandoz S. A. zdobyły sobie w krótkim czasie światową sławę.

W roku 1917 założony został dział farmaceutyczny pod kierunkiem prof. dr. Artura Stolla. Główną dziedzinę prac działu farmaceutycznego stanowi izolowanie substancji czynnych z roślinnych surowców lekarskich, które w czystej, krystalicznej postaci zostają oddawane do użytku medycyny, oraz wyrób preparatów wapniowych. Preparaty farmaceutyczne Sandoz S. A. jak Bellergal, Calcium-Sandoz, Digilanid, Cedilanid, Gynergen, Optalidon, Scillaren, Strophosid i inne zyskały sobie zaufanie lekarzy na całym świecie.



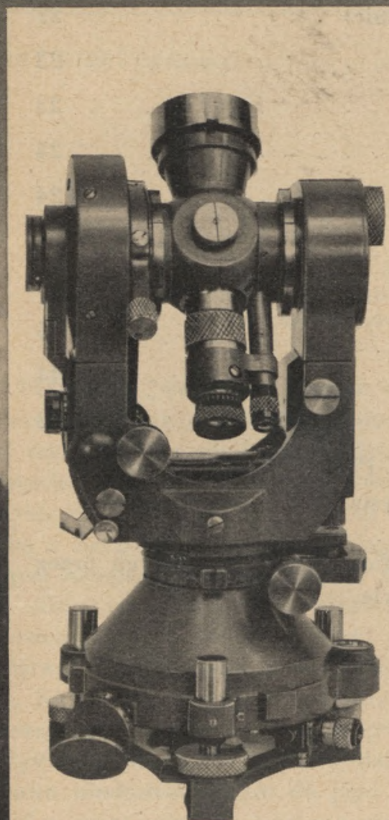
SANDOZ S.A., BAZYLEA (SZWAJCARIA)

Współpracownik naukowy na Polskę: INŻ. K. A. SOMMER, WARSZAWA, UL. HOŻA 42 m. 8

Instrumenty miernicze o światowej sławie

Teodolity, instrumenty niwelacyjne, wyposażenia stolików mierniczych, dalmierze, pryzmaty, łaty miernicze.

Zalety instrumentów Wilda: Duża dokładność, silna optyka, łatwość w użyciu, mała waga, odporność na wpływy zewnętrzne.



Teodolit Uniwersalny WILD T 2



Instrumenty fotogrametryczne:

fototeodolit, automatyczna kamera szeregowa RC 5 na film, przetwornik E 2, autograf A 5, stereokartograf A 6.

WILD HEERBRUGG SZWAJCARIA

Verkaufs-A.G. H. Wild's geodätische Instrumente
Heerbrugg Schweiz
Telegr.: Wico-Heerbrugg

Spis treści

Na okładce reprodukcja obrazu Br. Jamontta „Wil. Tow. Art.-Plast.", Pejzaż z łódką, wykonana z książki Katalog działu sztuki 1929, Pow. Wystawa Krajowa, Poznań.

Ilustracje dzieł malarzy polskich zostały sporządzone z reprodukcji fotograficznych, dostarczonych przez Dr Helenę Blum, Muzeum Narodowe w Krakowie.

Sommaire

Sur la couverture la reproduction du tableau de Br. Jamontt „Wil. Tow. Art.-Plast.", Le paysage avec une barque, tiré du livre Katalog działu sztuki 1929, Powsz. Wystawa Krajowa, Poznań.

Les illustrations des œuvres des peintres polonais sont tirées des reproductions photographiques fournies par Dr. H. Blum, Musée National, Cracovie.

Redakcja: Fribourg, Suisse, Case postale 247, Téléphone 21892, Compte de chèques postaux IIa 3219.

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY
REVUE MENSUELLE POLONAISE

ROK II — CZERWIEC—SIERPIEŃ 1947 JUIN—AOÛT — NR 3—5

JERZY KIERST (Polska)

Powrót

(O wystawie Norwidowskiej w Warszawskim Muzeum Narodowym)

„Już, czy nie już
Czarnym się godzi osłonić modrzewiem
I pod darninę prochów kilka zrzucić,
I pójść i wrócić, ale w swój czas wrócić!.."

Tak pisał Norwid w wierszu do Marii Trembickiej, zaczynającym się od słów: „Smutną zaśpiewam pieśń..." Jest on jednym z nielicznych utworów, w którym autor wypowiada słowa i zdania, wyrwane z najbardziej osobistych złoży liryzmu. W nich to Norwid niejako łamie jedną z naczelnych zasad swej heroicznej poetyki, polegającej na spartańskiej surowości wobec osobistych przeżyć. Ale w tych nielicznych wierszach o sobie samym — zapewne wskutek tej surowości, przechodzącej w okrucieństwo — wewnętrzna prawda dobywa się z siłą olbrzymią, bo za tymi oszczędnymi słowami jest obszar przemilczeń rozległy jak mądrość, a pochmurny jak tragizm. Motyw zabłąkania się poety w dzieje w momencie rozwojowo niedostosowanym do jego prekursorskiej osobowości w wierszach tych pojawia się kilka razy, a zawsze z tragicznym nasileniem liryzmu. I ta powtarzalność oraz nasilenie wysuwają motyw ten jako jeden z zasadniczych rysów stosunku Norwida do dziejów.

„Bo zasłaniałem wzrok, śpiewając słowo,
Ani mi lauru liść szumiał nad głową,
Bom ja ostatni tu w poetów świecie,
Którym nie przyszedł w czas i... Zresztą wiecie!
(Psalmów-psalm)

A pisząc swój testament poetycki, znany powszechnie pt. „Do potomności", przewidywał, że dopiero pokolenie wnuków pojmie jego głos, wyznaczający drogi kulturze narodowej i ostrzegający daremnie Europę przed klęską, która już wtedy drzemała w chmurze.

„I pójść i wrócić, ale w swój czas wrócić..."

Poeta odszedł w roku 1883. Nie osłonił się czarnym modrzewiem. Nakrył go kamień wspólnej mogiły, na którym wyryto imię jego i nazwisko na 13-tym miejscu pośród 14-tu nazwisk towarzyszy grobowych. Przeszło pokolenie synów w dymach pierwszej wojny światowej. Nadeszło pokolenie wnuków, ociekające krwią, dziesiątkowane pod murami. Ze skrętów dymu i pokrwawionych cegieł wyłania się nowy kształt kultury i Polski pod sklepieniem nowego czasu.

Czy jest to ten czas, który Norwid nazwałby swoim i do którego pragnął wrócić? Czy wstąpiwszy obecnie w dzieje czułby się na miejscu właściwym?

Teraz byłby to dla Norwida powrót niewątpliwie jeszcze za wczesny. Wiemy, co go bolało niegdyś i wiemy, że ład przez niego upragniony — spełnione misterium sztuki-pracy — odległy jeszcze jest od świata. Wątpliwa to rzecz, czy wnukowie spełnią testament. Będzie to raczej dziełem prawnuków, którzy może nie tylko *„spomną"*, ale dokonają.

Obecnie jednak Norwid powrócił niezupełnie w swój czas do miasta swej młodości i stolicy — do Warszawy. Powrót to nieoczekiwany, godny i wzruszający. Powrót ten to brzask, który nasze uratowane ruiny rozjaśnia od wewnątrz, napełnia treścią i podnosi ku lepszemu jutru, przyczyniając odbudowy w kulturze. Nie przestał Norwid być pionierem myśli o sztuce, o społeczności i narodzie, o ekonomii i religii.

I dobrze się stało, że myśl jego na nowym progu ukazana została stolicy. Bo kto uchwyciwszy wątek tej myśli wstąpi w krąg Norwidowski, z kręgu tego wycofać się — nie skłamawszy sobie — już nigdy nie może. Ten krąg to chrześcijańska koncepcja kultury, wznosząca się wysoko ponad rozdwojeniem materializmu i idealizmu.

* * *

Wystawa w Muzeum Narodowym. Cyprian Norwid w 125-tą rocznicę urodzin. Skromna lecz skupiona manifestacja polskości, wydobywającej się jak posąg spod gruzu w przestrzeń ogólnoludzką. Zebranie rozrzuconych po warszawskim bruku rękopisów w całość naukowo i artystycznie zorganizowaną — to odbudowa mostu, łączącego dwa brzegi kultury: lewy — ziemski, z prawym — niebieskim. Chodzi tylko o to, by z rękopisów złożonych w ocalałym Muzeum — tam, gdzie Kiliński stanął na straży i dokąd wiedzie odbudowany most Poniatowskiego — aby z rękopisów tych wyciągnąć konsekwencje...

„Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy. Praca, by się zmartwychwstało..."

Stolica zawdzięcza wystawę inicjatywie prof. Wacława Borowego i prof. Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego. Protektorat objęli: min. Władysław Kowalski, min. Czesław Wycech i vicemin. Leon Kruczkowski. A realizatorzy? Dr Zofia Rothertowa, Juliusz W. Gomulicki, dr Jerzy Sienkiewicz, Jan Laube, Jerzy Sawilski, Piotr Kaczorowski. Inni bezimienni. Do studentów polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego włącznie, którzy pełnią rolę przewodników.

* * *

Ład wystawy wyznaczają myśli Norwida, rozprowadzone po pięciu salach. Rozpoczyna się. Na tle kotary, opadającej przez całą wysokość ściany jak wielki sztandar koloru bordo, biały marmur. Głowa Norwida, rzeźba Stanisława Ostrowskiego. Czoło i wzrok, w którym żyje Prometidion.

Spojrzenie to pada na ścianę przeciwległą, poświęconą Miriamowi. A na ścianie podłużnej smuga liter:

„Syn minie pismo
Lecz ty spomnisz wnuku".

Miriam, Zenon Przesmycki, istotnie pierwszy *„wnuk"*, który *„spomniał"*. Który pracę niemal całego życia poświęcił zbieraniu rozsypanych po świecie rękopisów. Poszukiwał, zbierał, porządkował i wydawał. Strzegąc i przygotowując zmarł w sierpniu w czasie Powstania. Tom VII Pism Zebranych ukazał się w 1946 r. Poszukiwał. Oto odwód:

„Kochany Panie,
uważam za miły obowiązek przesłanie
kopii listu, a raczej połowy listu
Norwida do ojca mojego. Wł. Mickiewicz"

Wydawał z pedanterią bibliofila i uczonego. Oto dowód: w gablotce nieco już pożółkła strona, pokryta pięknymi czcionkami. Jest to odbitka korektorska „Trzech fragmentów epickich".

Wiersze idą równymi rzędami, litery równe i czytelne. Czytamy:

„...Apollo!
. . . .
Tętnią strzały, gdy z bark otrząsasz włos".

Litera *„g"* w wyrazie *„gdy"* zakreślona jest pionową kreską. Cóż brakuje — na Boga — tej literze? Równa jest i na swoim miejscu jak inne. Na marginesie korektor-cyzelator obok pionowej kreski pisze: *„g zbite"*. Przyglądamy się. Po dłuższej chwili — rzeczywiście... Litera *„g"* o jakąś tam część milimetra wykroczyła ze swego miejsca w kierunku litery *„d"*. Rzeczywiście...

Pozostałe gabloty to Norwid drukowany w XX wieku. Kapryśna *„Chimera"* *„pamięci Norwida"*, miniaturowy *„Krakus"* i *„Milczenie"* w wydaniu Panteonu, *„Pisma"* Miriama i takie niezwykłości jak rozprawa pt. *Cyprian Kamill Norwid als Christlicher Kulturphilosoph der polnischen Romantik von Dr. phil. Janusz Teodor Dybowski. „Rozprawa zamieszczona w zbiorze prac Polaków internowanych w Szwajcarii"* — jak mówi napis informacyjny. A obok nich książka, która przybiegła w ostatniej chwili przed otwarciem wystawy, by zająć należne sobie miejsce — Hanna Malewska *„Żniwo na sierpie"*.

I jeszcze jedno w tej pierwszej, honorowej sali. Stare afisze teatralne *„Krakusa"* i *„Kleopatry"*. Pierwszy krakowski, drugi lwowski. Afisze, które jak memento kłują w oczy i przypominają aktualne swary repertuarowe. Może by tak zamiast tej i owej premiery... A w każdym razie obok... Ktoś jednak o tym pomyślał... Już w kilka dni po otwarciu wystawy zawisnął w halu afisz, opiewający, że Teatr Pomorski wystąpił z premierą *„Za kulisami"*. Tym razem wnukiem, który spomniał jest dyr. Wilam Horzyca.

* * *

Sala druga — to biografia. Na ścianach pięć wielkich tablic, ukazujących ważniejsze punkty postoju w wielkiej podróży artysty — od kołyski do płyty kamiennej.

Najpierw kraj lat dziecinnych. W gablocie dokumenty związane z tym okresem. Fotografia... Dworek jak biała przystań. Ganek. Przed gankiem świerki. Okiennice otwarte na ściany, a pod oknami kwiaty. Laskowo-Głuchy pod Radzyminem. Tu przyszedł na świat.

W gablotce sąsiedniej gałęzie drzewa genealogicznego. Babka — Anna Sobieska, jej ojciec a pradziad poety — miecznik litewski, pułkownik Józef Sobieski.

Tablica druga — to...

„O! Ty młodości mej stolico!
Z bruku twego radbym mieć kamień,
Na którym krew i łza nie świecą".

Warszawa... Leszno nr 8 i Orla nr 8. Fotografie dzisiejsze. Domy z oknami wyżartymi przez płomienie i dym. Ściany świecące od krwi i łez. Normalne dekoracje warszawskie... Tu kiedyś mieszkał.

Trzecia tablica — to Polska...

Ani jej widzieć wieczorem ni zrana,
bo rozebrana...

Wśród wielu punktów, gdzie docierał dyliżans, jest i Czarnolas.

Potem Paryż. To już na tablicy czwartej. Paryż w kwiatach białych i czarnych — z przygniatającą przewagą tych drugich. Cudzoziemcy i swoi, pomniki, łuki i kopuły, płótna i tomy. I ciągły nienasycony głód...

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba
Tęskno mi, panie".

W gablotkach ślady tych fal, podpływających pod nogi *„pielgrzyma"*. Jakiś bilet wizytowy jakby przed chwilą założony w drzwiach nieobecnego gospodarza. Na bilecie nazwisko: P. Szyndler. Jakiś strzęp listu, podpisany przez kogoś dobrze znanego... Skrzynecki... Krasiński... Czartoryski...

Są i bilety, które nosiły jak gołębie słowa bliskie sercu. Pisze Maria Sadowska:

„Poniedziałek wieczór.
Pragnęłabym z Szanownym Panem pomówić „swobodnie" — jeżeli więc to być może ja jutro — o godzinie 2-giej po połud. będę w ogrodzie... koło fontanny — czekam Pana! (p. s. Jeśli trochę się spóźnię — proszę poczekać). M. S.

A Zofia Węgierska rozpoczyna list po prostu: *Drogi Poeto!* — kończy zaś dobitnie: *Vale et ama.*

Ama: Istnieje tylko jedna. Piękna i niezdobyta. Pada od niej jak od surowej kolumny cień, co przekreśla serce. Maria Kalergis.

Tablica V — podróże po świecie. Ameryka. Nowy Jork. Brooklyn.

Oto *„karta okrętowa"* na parowiec *„Pacific"*, kursujący między N. Jorkiem a Liverpoolem. U góry karty *„firmowy znak"* — parowiec jak wiślana *„Bajka"* lub *„Halka"* o nieporadnych kształtach i kołach młócących wodę jakby to była wycieczka do Młocin. Parowiec ten różni się jednak od *„Bajki"*. Ma dwa maszty, a na masztach żagle. I znowu smuga liter:

„Wy myślicie, że i ja nie pan,
Dlatego, że mój dom ruchomy..."

Podróż. Rozmaite drogi. Lata płyną i czarne zamienia się w srebrne. Goryczy wiele. Przyjaciół ubywa w zaświaty. A w koło huczy machina pozytywizmu i zarastają ścieżki w szalej. I wreszcie moment ostatni. Śmierć nie pod czarnym modrzewiem. Fotografie mówią. Dom św. Kazimierza i cmentarz Montmorency. Realizm aparatu fotograficznego ukazuje dom z żaluzjami i niebogatym ogrodem w żywopłocie i w słońcu oraz trzy groby jakby z naszych Powązek — ze środkowym, nakrytym płytą z wyrytymi 14-ma nazwiskami i napisem: *„Wieczny Odpoczynek racz im dać Panie"*. Między innymi i jemu. Ten realizm fotograficzny gmatwa się niepokojąco z wizją, wywołaną przez Czechowicza w pamiętnym utworze pt. *„Dom św. Kazimierza"*.

... ubogim karawanem
za miasto do Montmorency
wsuwa się trumna w ulicy cień od liści pstry
w deskach czemu nie są z sosny
palec srebrnym pierścionkiem chudy i żałosny
uderza w sęki na wybojach
jedyna zbroja

To jest prawdziwsze od fotografii. Choć napisane przez człowieka tak dalekiego od prawd Norwida.

* * *

Sala trzecia jest poświęcona *„Fortepianowi Szopena"*. Może to pokój przy ul. Chaillot, z którego okien widok na cały Paryż. To Norwid odwiedza Szopena. Oto na tym palisandrowym fortepianie Fryderyk skończył grać przed chwilą błogosławiąc *„ręką swoją wszelkiemu akordowi"*.

Linie tego nieśmiertelnego sprzętu rzeźbiła zapewne muzyka z niego płynąca. Lekkość i wdzięk. A obok w gablocie jak w szklanym sarkofagu maska pośmiertna Fryderyka i jego drobna ręka. Biały profil i dłoń i czarne kwiaty...

A w ramach wielkiego portretu pędzla Szyndlera stoi Norwid. Twarz mędrca o spokojnych zmrużonych nieco oczach, jasnym czole i antycznej, rozwianej brodzie. Ręce ruchliwe i wymowne jakgdyby modelują rytm wiersza:

„O, ty co jesteś miłości profilem,
Któremu na imię „dopełnienie" —

Ale jest i tekst w kształcie pierwotnym. *„Vade Mecum"* w odbitkach fotokopicznych. W takiej postaci ukaże się niebawem w witrynach księgarskich ten najpiękniejszy i tak głęboko liryczny zbiór wierszy Norwida. *„Fortepian"* jest częścią *„Vade Mecum"*. Rękopis wiernie powtórzony przez fotografię. Widać ślady pióra, które przed chwilą jeszcze czyniło ostatnie poprawki. Czytamy:

„A w tym coś grał, taka była prostota
Doskonałości peryklejskiej,
Jakby starożytna która cnota..."

W trzecim z cytowanych wierszy wyraz *„która"* zawieszony jest nad linią i wstawiony na właściwe miejsce esową kreską między wyrazy *„starożytna"* i *„cnota"*, gdyż początkowo napisany on został między wyrazami *„jakby"* i *„starożytna"*. Tam przed chwilą autor skreślił go kilku mocnymi kreskami. I tak już pozostało... Takimi to pociągnięciami pióra kształtował się drugi — pisany fortepian Chopina. I tak poezja wstąpiła w muzykę.

Sala ta — jest salą wzruszenia. Trudno już w skupieniu intelektualnym śledzić zawartość gablot. Wpadają jednak w oczy tytuły rękopisów kreślone znanym, zamaszystym i stylizowanym pismem: *„Kleopatra i Cezar"*, *„Rzecz o wolności słowa"*, *„Aktor"*...

* * *

Trzeba przejść z „sali wzruszenia" do sali następnej. Próg tych sal to granica dwu światów. Między poezją a malarstwem. *„Ponad trzysta rysunków ołówkiem, piórkiem, akwarelą, kilka obrazów olejnych"* — mówi informacja przewodnika. Jakże to wszystko ogarnąć. Wachlarz jest niezwykle szeroki. Od karykatur, podchwytujących w paru kreskach gest, wyraz twarzy, sytuację — do głębokich studiów związanych z problemami chrześcijaństwa. Rysunkiem zdobywał poeta-malarz chleb. Stąd teki karykatur. Rysunkowe fraszki... Kpiny z mody, która utrudnia życie, z udogodnień cywilizacji, które często zmieniają się w plagi egipskie, wreszcie z codziennych przywar i pseudo-cnotek. I obok tego studia. Najrozmaitsze. Jest studium osiołka, psa, kota, bociana. Te błahe napozór kreski wyrażają jednak indywidualność — indywidualność, wypowiadającą się coraz niezależniej w kompozycjach i portretach. Akwarele wprost niepokojące: *„Dziewczyna, podająca bukiet babce"*, *„Opowiadanie"*, *„Fantazje ilustracyjne"*. Wizja zwycięża tu zupełnie realność, koloryt jest niezwykły. Autor-malarz i tu szedł własną drogą, wyoraną w glinie obojętności.

Na drugim krańcu wachlarza — problematyka najwyższa. Norwid, jeden z twórców chrześcijańskiej i narodowej koncepcji kultury, oparłszy jako myśliciel architekturę swej filozofii na zasadach zgodnych z prawdami Objawienia — jako malarz szukał prawdziwego oblicza Boga. *„Poszukiwanie wiernego oblicza Chrystusa"* — tak zatytułowano gablotę, zawierającą te próby plastyczne. Jak zawsze, tak i tu, a może tu nade wszystko, Norwid chce dociec prawdy. Wizerunki te cechuje dbałość o połączenie liryzmu, bądź tragizmu mitu Chrystusa, stworzonego przez malarstwo i poezję dwu tysięcy lat, z prawdą historyczną stylu i rasy.

Męczeńska i surowa jest *„Reprodukcja chusty św. Weroniki"*, wyraźnie hebrajskie *„Odtworzenie rysów Chrystusa r. 1865"*, zaś mała akwarelka *„Głowa Chrystusa w cierniowej koronie 1869"* owiana jest obłokiem liryzmu, który prześwietla tragizm.

Sala V-ta mała i jakby na uboczu jest już tylko uzupełnieniem sali poprzedniej. Jeszcze rysunki. I jedyne dziełko Norwidowego dłuta — medalion Zygmunta Krasińskiego.

Jednak wystawa to prolog zaledwie tego, co być powinno w roku jubileuszowym. Robota wystawy jest misterna, kameralna — przemówi przede wszystkim do miłośników. A jest rzeczą niewątpliwą, że tych, którzy dotychczas nie wiedzą, kim jest Norwid, zdobędzie najprędzej jego słowo. Słowo słyszane. Żywe słowo z ust artysty. Dobra recytacja może dokonać rzeczy niezwykłych. Doświadczenie lat okupacji mówi o tym dowodami wprost



Przestrzeń wystawy wypełnia tłum postaci, ożywionych ołówkiem i pędzlem Norwida. Krzyżują się myśli. Znowu smuga liter na ścianie.

„Cała plastyki tajemnica
Tylko w tym jednym jest,
Że duch — jak błyskawica,
A chce go ująć gest".

triumfalnymi. Niech dzisiejszy przykład dyr. Wilama Horzycy i Teatru Pomorskiego pociągnie za sobą innych, a inicjatorzy wystawy z prof. Wacławem Borowym na czele niech będą inicjatorami Towarzystwa Norwidowskiego, którego celem być powinno nasycenie czasów naszych myślą Norwida, gdyż jest to jedna z niezawodnych dróg odrodzenia kultury narodowej w duchu chrześcijańskim.

* * *

„I pójść i wrócić, ale w swój czas wrócić!..."

To zjawienie się Norwida w salach Muzeum Narodowego nie jest jego powrotem w życie i kulturę współczesną. Na gruzach cywilizacji europejskiej i po gruzach stolicy w dalszym ciągu przechadza się Norwid *„we śnie Prometowym"* wśród *„duchowych"* i *„świeckich"*, nazywany przez pierwszych *„materialnym rzemieślnikiem"*, a przez drugich *„mistyczną piramidą"*.

Tym bardziej wystawa warszawska, choć rozmiarami skromna, jest wydarzeniem kulturalnym wielkiej miary. Można być dobrej myśli. Przyczyni się ona niewątpliwie do rozproszenia chmur niezrozumialstwa, otaczających dzieło Norwida. Z pewnością wielu będzie takich, którzy chłonąc wystawę zrozumieją, że to nie Norwid *„ciemno się tłumaczył"*, lecz że oni *„mętnie pojmowali"*.

* * *

W sali poprzedzającej wystawę ustawiono u wejścia postać Zygmunta III z podminowanej kolumny. Runął na Plac Zamkowy — na bruk. Stoi bez krzyża i bez miecza. Z pustymi rękami. Zwiedzający w skupionym zdziwieniu przyglądają się z bliska monumentalnej postaci i twarzy o pięknych rysach. Postać ta od wieków niezapomnianym konturem zdobiła niebo Warszawy. Tam ją widział Słowacki i tam Norwid. I my również.

„Ówdzie patrycjalne domy stare
Jak pospolita rzecz,
Bruki placów głuche i szare
I Zygmuntowy w chmurze miecz".

Powrót Norwida w swój czas łączy się jakąś wewnętrzną koniecznością ze zmartwychwstaniem Starego Miasta i powrotem Krzyża Zygmuntowego na niebo Warszawy.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI (Polska)

Ku sprawiedliwości uniwersalnej

(Teza traktatu pokojowego z Niemcami)

Dokończenie

Traktat z Niemcami

Jednym z zasadniczych aktów politycznych, jakie na dłuższy zapewne okres uregulują międzynarodowy ustrój, jest traktat z Niemcami. Obok statutów i działalności Narodów Zjednoczonych — traktat z Niemcami stanie się wyrazem praktycznej realizacji teoretycznych założeń współczesnej polityki światowej. Niemcy dzięki swej biologicznej i przemysłowej potędze, dzięki swemu położeniu geograficznemu, są w Europie zagadnieniem, od którego sposobu uregulowania zależy rozwój innych spraw w tejże Europie, a więc i na świecie, czerpiącym ciągle jeszcze natchnienie z małego kontynentu. Rozwiązanie sprawy niemieckiej albo zlikwiduje europejskie strefy wpływów (jakie w tej chwili istnieją), albo je wzmocni. Rezultatem traktatu może być równie dobrze wzrost potencjalnej potęgi niemieckiej jako narzędzia którejś ze stron w dalszych sporach międzynarodowych, albo też może definitywnie przekreślić możliwość rekonstrukcji Niemiec. Niemcy mogą stać się czynnikiem dzielącym, albo też cementującym, pokój europejski. Dla tej też przyczyny traktat z Niemcami jest tak doniosłym aktem politycznym, który regulować będzie współpracę międzynarodową w ogóle i — co jest nader istotne — współpracę Niemiec z innymi narodami. Ponadto traktat z Niemcami będzie najbardziej autorytatywnym przykładem — przykładem bodajże bardziej miarodajnym niż wyrok norymberski, decydujący tylko o losie poszczególnych jednostek — dla tych wszystkich państw czy narodów, czego mogą one oczekiwać w razie rozpętania nowej wojny, już teraz zawsze tylko i wyłącznie wojny światowej. Traktat z Niemcami winien pokazać, że nowe, coraz bardziej upowszechniające się teorie prawne i polityczne, mogą znaleźć swój praktyczny i realny wyraz.

Dwa lata mijają od pokonania Niemiec. Dwa lata — okres długi, bardzo długi, jak na życie pokolenia, które samo chce jeszcze zaznać skutków dobroczynnego pokoju. Dwa lata — jest jednak okresem stosunkowo krótkim, jak na problem prawdziwego, nie wyłącznie jednopokoleniowego, pokoju. Lata, które minęły od owego 8 maja — to wprawdzie długie dwa lata narastania konfliktów politycznych między wielkimi mocarstwami, ale też są to dwa lata, podczas których nauczono się konflikty te łagodzić coraz lepszymi kompromisami. Kompromisy te niektórzy nazwą twórczymi, inni określą jako zgniłe. Być może, że w istocie swej nie przyniosły one wszystkim takiego układu stosunków, jaki wydawałby się im szczęśliwy. Doprowadziły jednak do tego, że możliwości wybuchu nowej wojny raczej słabną, aniżeli wzmacniają się. Możliwe, iż na wiele zawiłych kwestii tyczących się Niemiec i Niemców łatwiej i prędzej znaleziono by odpowiedź w lecie 1945 roku, ale jest wielkim pytaniem, czy odpowiedź ta byłaby trwalsza? Te dwa lata były okresem, kiedy poszczególni ministrowie nie tylko zaskakiwali się krępującymi żądaniami, ale i okresem, w jakim wyrok norymberski po raz pierwszy w dziejach tego globu ustalił teoretycznie i praktycznie te kapitalne zasady prawne, o których pisaliśmy w rozdziale poprzednim.

Być może, że mądra muza historii lepsze, niźli śmiertelni, potrafiła wysnuć wnioski z ubiegłych lat tego stulecia i wobec tak mizernych rezultatów pośpiechu, z jakim organizowano konferencję w Wersalu, tym razem wolała dać czas sprawom dojrzeć. Być może potrzebne były te dwa niespokojne lata, by Narody Zjednoczone mogły zacząć ząbkować, by mógł się odbyć cały przewód norymberski.

U kolebki wszystkich wielkich traktatów stały doktryny prawne, tezy które w chwili ich postulowania na forum publicznym wywoływały nawet zastrzeżenia wielu ludzi, wydawały się absurdalne, a jednak utrzymały się, zostały zrealizowane i stanowią pewien szczebel w narodowo-państwowym rozwoju społeczeństw. Stało się tak dlatego, iż wyrażały one pewne zasadnicze tendencje epoki, wyrażały ducha tych czasów. Takimi właśnie tezami, którymi traktaty firmowały do pewnego stopnia istniejący stan, ale równocześnie wpływały na rozwój nowej rzeczywistości, były — by wymienić kilka zasadniczych przykładów —

Cuius regio — eius religio w Traktacie Westfalskim 1648,

zasada równowagi w traktacie Utrechckim 1713

zasada legitymizmu w Traktacie Wiedeńskim 1815

wreszcie *zasada etnograficzna* w dwóch traktatach: Berlińskim 1878 i Wersalskim 1919.

Traktat z Niemcami, który — jak się rzekło — będzie regulował nie tylko sprawę niemiecką, musi opierać się też o jakąś zasadniczą tezę prawno-polityczną, jaka będzie realizować tendencje nurtujące współczesne społeczeństwa.

Jak wynika z pierwszej części niniejszych rozważań, co zresztą jest absolutnie zgodne z powszechnie odczuwanymi potrzebami współczesnych ludzi, dominującymi na świecie tendencjami są wszelkie koncepcje uniwersalistyczne, koncepcje unifikujące, koncepcje ustanawiające pewną międzynarodową hierarchię, w której naród i państwo są położone niżej od społeczności międzynarodowej. W hierarchii tej narodowe prawa są zależne od pewnych praw nadnarodowych.

Traktat pokojowy jest pewnym aktem polityczno-prawnym i wobec tego twórcy jego muszą przede wszyst-

kim baczyć, by myśli przewodnie, kardynalne tezy, były w zgodzie ze światowym rozwojem doktryn prawnych. Więcej nawet! Jeśli chcą, by traktat ten wytrzymał dłużej nieco próbę życia, winien on to życie nieco wyprzedzać oraz w pewien sposób organizować — w zgodzie z zasadniczą linią kierunkową rozwoju.

Ostatnim dotychczas osiągniętym wyrazem polityczno-prawnym jest akt norymberski, który dokonał zasadniczej zmiany w pojmowaniu prawa międzynarodowego. Uznane zostało, że cywilistyczna koncepcja prawa międzynarodowego nie służy już dostatecznie sprawnie normowaniu stosunków międzynarodowych. Dlatego też, tak jak ongiś spenalizowano wewnętrzno-narodowy kodeks cywilny w imię interesu wspólnoty narodowej, tak teraz Trybunał w Norymberdze dokonał „przebicia zasłony" suwerenności państwowej i narodowej oraz w imię interesu wspólnoty międzynarodowej dokonał zasadniczych aktów, mających na celu spenalizowanie prawa międzynarodowego. A ponieważ sprawy tak zasadnicze rzadko są realizowane za jednym zamachem — tak też i teraz pierwszą część pracy wykonał Trybunał w Norymberdze, druga dotycząca sprawy Niemiec stoi jako zagadnienie przed Konferencją Pokojową. Winna ona konsekwentnie rozwijać tezy Wyroku Norymberskiego.

Ponieważ zdarzyło się w ciągu ostatnich lat, a ponadto tak też bywało już wielokrotnie w ciągu historii, że zespoły zbrodnicze obejmowały i sprawowały władzę w różnych państwach —

ponieważ wyrokiem Norymberskim zostało uznane, że zespoły — choć osoby prawne w rozumieniu cywilistycznego prawa rzymskiego — mogą podlegać karom za popełnione przestępstwa, podobnie jak osoby fizyczne —

ponieważ państwo nie jest czym innym, jeno właśnie szczególnie wielkim zespołem — zatem

w imię dobra wspólnoty międzynarodowej, w imię zgodności z powszechnie panującymi tendencjami, a na podstawie zapadłych orzeczeń Trybunału Międzynarodowego, winno zostać uznane, że

państwo — jako właśnie zespół, w szczególnych wypadkach zespół zbrodniczy — winno być karane za czyny sprzeczne ze sprawiedliwością, etyką i umowami międzynarodowymi, za czyny przestępcze.

Realizacja tej tezy byłaby zasadniczym zwycięstwem myśli uniwersylistycznej, która dąży do podporządkowania państw prawom ponadnarodowym, do przezwyciężenia suwerenności państwowej na rzecz społeczności międzynarodowej, na rzecz norm uniwersalistycznych. Byłoby to wreszcie pewną gwarancją dla narodów małych i słabych, dla niewielkich grup społecznych, które tylko w stosownych normach międzynarodowych przepisów mogą znaleźć ochronę przed możliwymi zawsze gwałtami ze strony narodów wielkich i potężnych.

Odpowiedzialność karna państwa nie jest zresztą sprawą tak zupełnie nową. Była ona wysuwana i omawiana na posiedzeniach Unii Międzyparlamentarnych w Waszyngtonie w roku 1925, w Londynie w roku 1930, w Genewie w roku 1931. Za stosowaniem tej zasady wypowiada się szereg wybitnych znawców prawa międzynarodowego, jak Kubańczyk Bustamante, Rumun Pella, Francuzi Donndieu de Vebres, Reux i Sotille, Włoch Callayani, Grek Pelitis, Rosjanin Lewin, Hiszpan Saltana i wielu innych.

Ukaranie państwa-przestępcy przez zastosowanie środków zabezpieczających, które uniemożliwią mu nową agresję (a jest to chyba najskuteczniejsza kara, odpowiadająca uwięzieniu człowieka) zadawala tendencje humanitarne prawa narodów, jest zgodna z dążeniami do stworzenia międzynarodowej jurysdykcji karnej i międzynarodowego kodeksu karnego — co znalazło swój wyraz w ostatnich obradach paryskich prawników z całego świata, w rozpoczętych pracach nad unifikacją międzynarodową kodeksu prawnego, oraz w cytowanym już zdaniu sędziego Jacksona.

W odniesieniu do państwa niemieckiego — jako że w tej chwili to zagadnienie znajduje się na „międzynarodowym warsztacie" — należy stwierdzić, że państwo niemieckie takie, jakim było ono do roku 1945, jest osobą prawną, której działalność przestępcza została w traktacie przewodu norymberskiego dowiedziona. A więc w myśl tezy, na jakiej winien oprzeć się traktat z Niemcami, państwo niemieckie musi ponieść za swe przestępstwa odpowiedzialność karną. I tak, jak za zbrodniczą akcję SS odpowiadają należący do tej organizacji ludzie, tak za zbrodniczą akcję zespołu, jakim było państwo niemieckie, muszą ponieść karę osoby fizyczne zespół ten organizujące — a więc naród. Naród niemiecki. Ukaranie państwa uderza fizycznie w członków narodu. Na to jednak nie ma rady, gdyż w dzisiejszym rozwoju społecznym państwo jest tylko organizacją narodu, od narodu zależną.

Odpowiedzialność karna narodu niemieckiego polegać winna na pozbawieniu Niemiec w pierwszym rzędzie tych terenów, które decydują o ich potencjale gospodarczym, a więc o ich dobrobycie, o możliwościach odrodzenia się agresywnej siły imperializmu niemieckiego. Tymi terenami są dawne niemieckie kresy wschodnie, a obecnie polskie ziemie zachodnie. Do nich należy zagłębie Saary, Ruhry i inne nadreńskie okręgi przemysłowe b. Rzeszy. Ziemie te winny odpaść od Niemiec nie z tytułu reparacji, gdyż nie uzasadniałoby to zabrania ich inaczej, niż jako zastaw, co w dzisiejszym stanie pojęć prawnych należy uznać za anachronizm, politycznie za niezręczność i półśrodek, technicznie za wręcz niemożliwe do przeprowadzenia. Ziemie te mogą odpaść od Niemiec *tylko jako kara* za przestępstwa popełnione przez państwo niemieckie i jako prewencyjna kara, mająca chronić przed możliwością popełnienia podobnych przestępstw w przyszłości.

Powyżej sformułowaną tezę zaakceptują oczywiście w swoim własnym interesie nie tylko Polska, ale i inne kraje, jak Francja, Belgia, Holandia i Dania. Uczynią tak w swoim własnym interesie, gdyż historia powszechna dowiodła niezbicie, że tylko wtedy narodom uda się wygrać historyczną szansę, gdy ich mężowie stanu potrafią znaleźć takie rozwiązanie trudnych i palących problemów, jakie harmonizuje interes własnego narodu z zasadami obowiązującymi na świecie. Narody osiągały wtedy korzyści, gdy między ich interesami narodowymi a interesami reszty świata, wyrażającymi się w pewnych uniwersalistycznych tendencjach i kierunkach, nie było zbyt jaskrawych różnic. Talleyrand, lansujący w Wiedniu legitymizm jako doktrynę uniwersalną, zgodną z intencjami monarchów, a więc wówczas i narodów, czynił tak, gdyż zwycięstwo tezy legitymistycznej ratowało Francję przed płaceniem kosztownych rachunków Napoleona. Takimiż właśnie tezami na odcinku gospodarczym był merkantylizm Colberta, odpowiadający etapowi rozwoju przemysłu we Francji, czy też żądanie samowystarczalności wysunięte przez Lista w interesie Niemiec. Wysunięcie w odpowiednim czasie jako zasady generalnie obowiązującej wolności handlu i mórz było tym mistrzowskim posunięciem teoretyków brytyjskich, które będąc w zgodzie z prądami światopoglądowymi ówczesnych czasów równocześnie kładło podwaliny pod wielkość i siłę Wielkiej Brytanii, dysponującej już ogromną flotą handlową. Były to wszystko tezy możliwe do ogólnego przyjęcia, bo odpowiadające tendencjom rozwojowym i światopoglądowym w skali światowej, a równocześnie stawiane przede wszystkim w interesie własnej racji stanu. I chyba żaden inny naród — tylko właśnie angielski — nie doszedł do swej potęgi czym innym, jak trafnie dopasowanym do chwili dziejowej łączeniem własnego interesu z owymi „rozkazami czasu", jak pięknie tego rodzaju uniwersalistyczne tendencje ochrzcił wybitny filozof hiszpański Ortega y Gasset.

Dotychczas poszczególne państwa, sprawiedliwie zainteresowane w osłabieniu Niemiec i w pozbawieniu ich pewnych ziem, wysuwały na ogół argumenty historyczne, etnograficzne, gospodarcze, strategiczne, polityczne, a nawet prawne. Na argumenty te odpowiadały Niemcy kontrargumentami, będącymi tylko odwróceniem opinii strony przeciwnej. Argumenty obu stron miały swoje źródło w tradycyjnych pojęciach prawa międzynarodowego, takich jak odszkodowania, reparacje, satysfakcje itp. Tymczasem przemiana prawa międzynarodowego rozpoczęła się i trwa. Argumenty, mające swe źródło w tendencjach przemijających, będące do tego u obu stron tylko odwróconymi analogiami, odznaczają się wielką i zasadniczą słabością. Są egoistyczne i nie mają żadnej możności rozszerzenia się na jakieś sformułowania uniwersalistyczne.

Tymczasem zasada, iż Niemcy tracą część swych ziem, jako *kara* za popełnione przestępstwa, jest doktryną wyższą etycznie od wszelkich dotychczasowych argumentów. Uzasadnia ona prawnie i moralnie akcję wysiedlania Niemców, co stawia ją wyżej od niemieckiej akcji germanizacyjnej, prowadzonej w czasie wojny na różnych ziemiach, specjalnie zaś na ziemiach wschodniej i środkowowschodniej Europy.

Wreszcie tezie tego rodzaju — z chwilą gdy międzynarodowe prawa de iure uznają zasadę karalności państwa — Niemcy nie będą w stanie przedstawić żadnego rzeczowego kontrargumentu. Najwyżej będą mogły targować się o wymiar kary. Wtedy odpadną argumenty historyczne, etniczne i gospodarcze. Pozostanie tylko próba przekonania sędziów z „Wielkiej Czwórki", że się zawiniło mniej, niż sądzą inni. Tego rodzaju targ ma nikłe widoki powodzenia.

Teza

A więc tezą traktatu pokojowego z Niemcami — traktatu, który może przejdzie do historii jako „Traktat Warszawski" — tezą skonstruowaną przez dwóch polskich prawników: prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego *dra Jerzego Sawickiego* oraz wiceprezesa Najwyższego Sądu Wojskowego *dra Mariana Muszkata* — winno być: *celem zabezpieczenia pokoju w interesie wszystkich narodów państwo przestępcze ponosi karę. Stąd konieczność m. in. pozostawienia przy Polsce jej obecnych Ziem Zachodnich.*

Realizacja tej nowoczesnej doktryny prawnej, będącej kontynuacją doktryn, które — o ironio dziejów! — nazwane będą również „prawami norymberskimi", dokonać się powinna w traktacie, który być może historia znać będzie pod nazwą „Traktatu Warszawskiego"!

Od Redakcji

Artykuł powyższy zamieszczamy jako dyskusyjny. Poglądy autora na poruszone zagadnienie drukujemy ze względu na ich odrębne podejście do tak ważnej sprawy, jaką są dla społeczeństwa polskiego Ziemie Odzyskane. Pomimo olbrzymiego wysiłku gospodarczego oraz dokonanego już oczyszczenia tych terenów z ludności niemieckiej walka na forum międzynarodowym o nowe granice Polski na zachodzie nie jest jeszcze zakończona, czego dowodem jest stanowisko opinii niemieckiej, wzmocnione ostatnimi wypowiedzeniami niektórych mężów stanu na konferencji w Moskwie.

CASIMIR KOŹNIEWSKI (Pologne)

Vers la Justice Universelle

(Une thèse du traité de paix avec l'Allemagne)

Suit et fin

Le traité avec l'Allemagne.

Un des actes politiques les plus importants, un acte qui sera certainement décisif pour l'ordre international futur — est le traité avec l'Allemagne. Celui-ci, à côté des statuts et de l'activité des Nations Unies, constituera l'expression concrète des besoins théoriques qui se trouvent à la base de la politique mondiale actuelle. Grâce à sa puissance industrielle, à cause aussi de ses tendances biologiques et de sa situation géographique, l'Allemagne reste le problème dont la solution sera la pierre de touche pour le dénouement d'autres questions d'actualité brûlante en Europe et, par cela même, dans le monde entier qui a toujours puisé ses idées dans notre continent. La solution du problème allemand nous conduira soit à la suppression des sphères d'influence actuelles, soit à leur affermissement. Du traité peut aussi bien résulter l'accroissement de la puissance germanique, favorisé par un Etat désireux de se servir d'elle dans de futurs conflits, qu'un anéantissement de l'Allemagne tel qu'une possibilité de reconstruction d'un Etat allemand soit à jamais éliminée. L'Allemagne peut devenir soit un élément constructif de la paix européenne, soit, au contraire, l'élément qui peut détruire cette paix. C'est pour cette raison que nous attachons une grande importance politique au traité avec l'Allemagne: il va décider non seulement d'une collaboration internationale en général, mais aussi de la collaboration de l'Allemagne avec d'autres pays en particulier. En outre, le traité avec l'Allemagne sera pour tous les pays et toutes les nations l'exemple le plus frappant — un exemple plus persuasif même que le jugement de Nuremberg — de ce qui les attend dans le cas d'une nouvelle guerre qui ne peut être qu'une guerre mondiale comme les deux précédentes. Le traité avec l'Allemagne doit démontrer que les nouvelles théories juridiques et politiques, de plus en plus répandues, peuvent trouver une expression pratique et réelle.

Deux années viennent de s'écouler depuis la débâcle allemande. Deux années — une période longue, très longue même, pour la vie d'une génération qui aspire à la sérénité d'une paix bienfaisante. Par contre, une période de deux ans compte peu dans le laps de temps nécessaire au fondement d'une paix vraiment durable. Le temps qui a passé depuis ce mémorable 8 mai 1945 n'est, pour le moment, qu'une période de deux années de tension et de conflits politiques entre les grandes puissances. Mais il faut souligner que ces deux années ont apporté la preuve qu'on peut régler ces conflits par des compromis qui deviennent de plus en plus perfectionnés. Il est possible que ces compromis soient considérés par d'aucuns comme des actes constructifs, tandis que pour d'autres ils resteront des actes imparfaits ou même immoraux. Ces compromis n'ont pas joué le rôle d'une balance de forces, qui aurait pu être considérée comme une solution heureuse; mais ils ont au moins démontré que les risques de guerre diminuent plutôt de par ce fait. Il est bien possible que, à maintes questions touchant le problème allemand et les Allemands eux-mêmes, on aurait pu trouver plus facilement de meilleures réponses au cours de l'année 1945; mais il est peu probable que ces réponses auraient été longtemps valables. Les deux années qui ont suivi la cessation du feu ont été une période durant laquelle les hommes d'Etat n'ont cessé de se surprendre par des demandes inattendues et gênantes. Mais, au cours de ces années, a été prononcée la sentence de Nuremberg qui a, pour la première fois dans l'histoire, établi en théorie aussi bien qu'en pratique — les principes juridiques fondamentaux que nous avons mentionnés dans la première partie de cet article.

Il se peut que cette fois-ci — contrairement à la conférence préparée en toute hâte à Versailles et qui a apporté les médiocres résultats que l'on sait — la sage muse de l'histoire ait voulu laisser mûrir les événements. Il se peut aussi que deux ans étaient nécessaires pour que les Nations Unies pussent être mises en scène et que le procès de Nuremberg pût se dérouler.

A la source de tous les grands traités, il y a eu des doctrines juridiques. Ces doctrines rencontraient sur le moment une forte opposition et ne s'imposaient pas de prime abord à chacun. Mais, bien qu'elles aient commencé par paraître absurdes à la majorité des gens, elles trouvaient leur application pratique et peuvent aujourd'hui être considérées comme des étapes dans l'évolution d'un Etat. Ces doctrines exprimaient certaines tendances de leur époque, elles reflétaient les besoins de leur temps. Ces thèses, qui n'étaient d'ailleurs que l'application pratique de doctrines professées longtemps auparavant, et qui caractérisent leur époque, sont:

«Cuius regio — eius religio», dans le Traité de Westphalie en 1648;

le principe de l'équilibre, dans le Traité d'Utrecht, en 1713;

le principe du légitimisme, dans le Traité de Vienne, en 1815;

les principes ethnographiques, dans le Traité de Berlin, en 1878, et le Traité de Versailles, en 1919.

Le traité avec l'Allemagne, qui dépassera, dans ses conséquences, le problème allemand, doit s'appuyer sur un principe d'ordre politique et juridique. Ce principe doit réaliser les tendances qui correspondent aux idées courantes dans la société humaine.

Il a déjà été démontré que le monde aujourd'hui prête volontiers l'oreille à toutes les idées universelles, à des idées unifiantes et à des idées qui établissent une hiérarchie internationale dans laquelle l'Etat et la nation se trouvent sur un plan inférieur par rapport à la société internationale. Dans les cadres de cette société, les lois nationales sont soumises à certaines règles supra-nationales.

Un traité de paix est un acte d'une importance politique et juridique capitale. Ses auteurs doivent donc, en premier lieu, veiller à ce que les principes fondamentaux du traité correspondent au développement des idées juridiques. Il est parfois même nécessaire que les grandes lignes d'un traité devancent les idées du moment. De cette façon, sa durée et sa solidité sont du moins assurées contre tout changement accidentel et imprévu.

Une acquisition tout à fait nouvelle dans l'expression de la pensée juridique, c'est la sentence de Nuremberg, qui a causé un profond changement dans le domaine du droit international actuel.

On a été obligé de reconnaître que l'idée du droit civil qui était à la base du droit international actuel ne suffisait pas à garantir une organisation solide des relations internationales. Cette fois-ci, dans l'intérêt de la communauté internationale, le Tribunal de Nuremberg s'est vu contraint de toucher au principe de la souveraineté de l'Etat, jusqu'ici immuable dans le droit international et dans le droit constitutionnel. La sentence de Nuremberg a introduit les punitions en droit international. Mais, de même que dans la vie on n'arrive pas à résoudre d'un seul coup les questions de principe, il faut aussi, dans le cas qui nous occupe, que le jugement de Nuremberg — qui a mis en pratique une partie des idées nouvelles — soit suivi d'un traité de paix avec l'Allemagne qui achève son œuvre. Ce traité doit, par conséquent, développer les idées déjà contenues dans la sentence de Nuremberg.

Il est arrivé, au cours des dernières années, comme aussi au cours de l'histoire, que des groupements de criminels ont pu s'emparer du pouvoir suprême dans l'Etat, et en disposer.

C'est la raison principale pour laquelle la sentence de Nuremberg a déclaré que l'Etat, bien que, au point de vue juridique, il soit une personne morale, doit, comme une personne physique, être soumis aux punitions, étant donné que l'Etat ne représente qu'un ensemble de personnes physiques. Or, au nom de la communauté internationale, en accord avec les tendances actuelles et conformément aux sentences des tribunaux internationaux, il faut admettre que l'Etat doit subir des punitions s'il transgresse des principes de la justice, ou de la moralité, s'il viole un accord international et s'il se rend coupables de délits.

La réalisation de cette thèse pourrait être considérée comme une victoire de l'idée universelle qui tend à soumettre les Etats particuliers à des lois «surétatiques» visant à l'abolition de la souveraineté des Etats en faveur d'une communauté internationale. Cette solution serait aussi une garantie pour les nations faibles et sans défense, pour les petits Etats, parce qu'elle leur assurerait, uniquement dans ce cadre, une protection contre toute agression venant de pays forts et puissants.

La responsabilité pénale des Etats n'est pas un problème récent. Il fut soulevé et discuté lors des réunions de l'Union Interparlementaire à Washington, en 1925, à Londres, en 1930 et à Genève, en 1931. Ce principe a trouvé de chauds partisans en la personne du Cubain Bustamente, du Roumain Pella, des Français Donnedieu de Vebres, Raux et Sotille, de l'Italien Callayani, du Grec Politis, du Russe Levine, de l'Espagnol Saltana et de tant d'autres.

La punition d'un Etat criminel par l'application de mesures de répression qui supprimeraient la possibilité d'une agression — ce qui est la peine la plus efficace et qui correspond à la réclusion d'un particulier — est propre à satisfaire les tendances humanitaires du droit des gens. De plus, cette tendance répond au besoin d'une juridiction pénale et d'un code pénal international. Elle a trouvé son expression au sein de l'assemblée qui a dernièrement réuni à Paris les juristes du monde entier pour discuter l'unification des règles d'un droit pénal international. Cette tendance fut également définie par le juge Jackson.

On ne peut nier que l'Etat allemand, dans sa dernière phase, ne représentait guère qu'une personne morale. au sens juridique de ce terme, dont l'activité criminelle fut prouvée au cours du procès de Nuremberg. Alors, selon la thèse qui a été développée, le traité de paix doit prendre en considération le fait que l'Allemagne doit être punie pour son activité criminelle. De même que les membres des SS ont été reconnus coupables de l'activité criminelle de cette organisation, la nation allemande doit être frappée par les conséquences de l'activité criminelle de la communauté que représente l'Etat allemand. La punition de l'Etat porte ses coups physiques sur des particuliers, étant donné que l'Etat n'est aujourd'hui qu'une organisation de la nation et ne dépend que d'elle.

La responsabilité pénale de la nation allemande doit s'exprimer en premier lieu par la perte de territoires qui sont décisifs pour son potentiel économique et sa richesse. Ces éléments sont d'une importance extrême pour une renaissance de la puissance agressive de l'impérialisme allemand. Au nombre de ces territoires, il faut ranger les terres situées à l'est de l'Oder, le bassin de la Sarre, le bassin de la Ruhr ainsi que les autres districts industriels rhénans. L'Allemagne ne doit pas céder ces territoires à titre de réparations. Ces dernières ne justifieraient une occupation qu'à titre de gage, ce qu'il faut considérer, dans les circonstances actuelles, comme une institution juridique surannée, maladroite, comme une mesure incomplète qui, du point de vue technique, est irréalisable. Il faut plutôt considérer la perte de territoires comme une punition pour les crimes accomplis par l'Etat allemand et comme une mesure préventive qui

doit, à l'avenir, protéger le monde contre l'éventualité de semblables délits.

La thèse développée plus haut sera acceptée dans leur propre intérêt non seulement par la Pologne, mais aussi par la France, la Belgique, les Pays-Bas et le Danemark. L'histoire nous apprend qu'un Etat est capable de trouver sa chance historique si ses hommes d'Etat, en présence des problèmes difficiles, peuvent arriver à une solution susceptible d'harmoniser leur intérêt propre avec des principes répandus dans le monde. C'est dans les circonstances où les visibles divergences entre intérêts nationaux et intérêts de la communauté nationale étaient aplanies que régnait le bien-être. Talleyrand, qui prônait à Vienne le principe du légitimisme comme étant une doctrine universelle qui correspondait en même temps aux intérêts des différents monarques et des différents Etats, se rendait compte que seule la victoire de cette idée pouvait épargner à la France de payer les frais des campagnes de Napoléon. Une thèse semblable, mais dans le domaine économique, fut le mercantilisme de Colbert, qui correspondait au besoin de développement de l'industrie en France. La même tendance s'exprimait en Allemagne par les théories de Liszt propageant l'autarcie. La conception de la liberté du commerce et de la liberté des mers, répandue par les Anglais comme un principe d'ordre général, n'était en somme qu'une très habile manœuvre de théoriciens anglais pour satisfaire aux besoins pratiques de leur pays. Cette conception correspondait aux courants idéologiques de jadis et servait en même temps de base à la future grandeur et à la force de l'Etat britannique qui disposait déjà d'une marine marchande imposante. — Toutes ces thèses étaient réalisables et restaient en rapport avec les tendances de l'évolution. De plus, elles répondaient également à des idées universelles et aux postulats d'ordre interne des Etats particuliers. Aucune autre nation sans doute n'a su, mieux que l'Angleterre, tirer parti de ses avantages pour arriver à la puissance, par la coordination habile de son intérêt propre à certains «commandements du temps» ainsi que le philosophe Ortega y Gasset appelle les courants universels.

Jusqu'à présent, les Etats qui étaient guidés par un intérêt justifiant l'affaiblissement du potentiel allemand demandaient en général, au nom des arguments historiques, ethnographiques, économiques, stratégiques ou même juridiques, un abandon de territoires. A ces arguments, les Allemands répondaient par des contre-arguments non moins fondés que ceux de leurs adversaires. Les deux parties les puisaient à la source traditionnelle du droit des gens, par exemple les institutions de l'indemnité, de la réparation, de la récompense, etc. Cependant, une transformation du droit des gens s'est produite et dure encore. Les arguments qui émanent des idées transitoires sont en général inconsistants. Ils ne représentent qu'un point de vue égoïste et n'ont aucune possibilité de s'adapter à des conceptions universelles.

Néanmoins, le principe que l'Allemagne perde une partie de ses territoires à titre de punition pour ses actes criminels représente une idée beaucoup plus morale que toutes celles qui sont à la base des théories réalisées jusqu'à l'heure actuelle. Ce principe justifie, du point de vue moral, l'action de refoulement des Allemands, qui est en tout cas préférable à la germanisation forcée qui a eu lieu dans différents pays et surtout dans les pays de l'Europe orientale durant la guerre. Dès l'instant où le droit international reconnaîtra «de jure» le principe de la responsabilité pénale d'un Etat, l'Allemagne ne trouvera pas d'arguments irréfutables. Il se peut tout au plus qu'elle essaie de marchander à propos d'une réduction de sa peine: tous les arguments historiques, ethniques et économiques à ce moment-là deviennent caducs. Ses efforts tendront à convaincre les juges des «Quatre Grands» que l'Etat allemand est moins coupable qu'il n'en a l'air. Mais ce marchandage est dépourvu de chances de succès.

Thèse.

Pour justifier l'intégration des territoires allemands dans l'Etat polonais, la thèse suivante fut proposée par deux juristes polonais éminents: M. Jerzy Sawicki, procureur du Tribunal national suprême, et M. Marian Muszkat, vice-président du Tribunal militaire suprême pour le traité de paix avec l'Allemagne:

> Pour assurer une paix durable, le pays criminel doit, dans l'intérêt de toutes les nations, subir une peine. Cela justifie suffisamment l'intégration des territoires situés au-delà de l'Oder dans l'Etat polonais.

La réalisation de cette nouvelle doctrine juridique, surnommée — quelle ironie du sort! — «les lois de Nuremberg», doit, en qualité d'héritière des doctrines précédentes, inspirer la conclusion du traité de paix qui, sous peu, entrera peut-être dans l'histoire sous le nom de «Traité de Varsovie».

Note de la Rédaction.

L'article ci-dessus peut offrir matière à discussion. Nous le publions pour présenter à nos lecteurs une opinion sur le problème — si important pour le peuple polonais — des régions occidentales de la Pologne. Malgré l'effort économique immense qu'a fourni la Pologne dans les régions contestées, malgré aussi l'évacuation de la population allemande qui résidait dans ces territoires, la lutte pour les nouvelles frontières occidentales de la Pologne n'est pas terminée: preuve en soient la prise de position de l'opinion allemande et l'attitude de certains hommes d'Etat lorsque cette question fut soulevée à la Conférence de Moscou.

ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA (Polska)

Orfeusz

Sztuka Anny Świrszczyńskiej „Orfeusz" została nagrodzona na tajnym konkursie dramatycznym podczas wojny, a wystawiona ub. jesieni w Toruniu i w Krakowie, spotkała się z powszechnym zachwytem. Podczas dyskusji publicznej na temat tego dzieła jeden z jej uczestników wyraził się, iż „autorka wyjęła laur ze stygnącej dłoni Wyspiańskiego". Obok „Męża Doskonałego" Jerzego Zawieyskiego jest to najbardziej oryginalny utwór współczesnej polskiej dramaturgii. Pełna poezji i czaru, niezwykła sztuka Świrszczyńskiej dotyka tu odwiecznego tematu śmierci i nieśmiertelności, bezsilności mozołów ludzkich o odgrodzenie się od życia i śmierci — wobec siły natury. Pragnienie „wielkiej ciszy", którą chciał zdobyć Orfeusz swym życiem i całym swym systemem filozoficznym, realizuje się w śmierci Eurydyki, która nad brzegiem Lety czuje się szczęśliwa, bo wyzuta z doczesności. Orfeusz ginie rozszarpany przez nieujarzmione siły przyrody Menady.

Załączony fragment wyjęty jest z 2 aktu.

SCENA III

(Piekło. Orfeusz wiedziony przez Hermesa)

Orfeusz: Co tam szumi w dole?

Hermes: Trzy rzeki podziemne: gniewu, płomienia i płaczu.

Orfeusz: A ta u naszych stóp?

Hermes: To jest Lete, rzeka niepamięci. Posłuchaj co szepcze:

Głos wody letejskiej:

Napij się wody mojej, o urodzony pod słońcem
napij się wody mojej, co wszelką mękę koi.
Zapomnieć, zapomnieć, zapomnieć oto jest szczęście najwyższe
dla tych co się zginają pod jarzmem przeznaczenia.

Orfeusz: Ociężała jest. Czy ona śpi?

Hermes: Ociężała jest nie z nadmiaru snu ani z nadmiaru znużenia, ale jak każda rzecz duża, jak każde duże zwierzę.

Orfeusz: Gwałtowna jest.

Hermes: Jedynie jej ociężałość może ujarzmić jej gwałtowność. To jest rzeka chora śmiertelnie.

Orfeusz: Rzeki chorują jak ludzie. Własną gwałtowność ujarzmić to się nazywa dwojako: potęga lub cierpienie.

Hermes: Cóż wiesz o tym, śmiertelniku?

Orfeusz: Zapomniałem się pochwalić, że poskromiłem 40 lwów, a także ocean.

Hermes: I przyszedłeś tu, by poskromić piekło.

Orfeusz: Tak.

Hermes: By poskromić zmienność świata?

Orfeusz: Tak.

Hermes: By poskromić czas.

Orfeusz: Słowa w twych ustach olbrzymieją i odbijają się podstępnym echem od skał. Odpowiadam „tak" i brzmi to w ustach człowieka zuchwale i nikle. Ale powiem ci co innego, dystyngowany boże w nienagannie ułożonej chlamidzie. Wśród żyjących pod słońcem krąży stara pieśń — legenda o woli, która zwycięża śmierć. Nieszczęśliwi próbują niekiedy realizować pieśń...

Hermes: To jest piękne, i owszem.

Orfeusz: Patrzysz na mnie osobliwie.

Hermes: Nadchodzi chwila, gdy dusze pokrzepiają się u wodopoju. Widzisz posuwający się kocioł płomieni? Posłuchaj pieśni.

Chór dusz:

O ogniu bardzo wielki,
tyś duszne pocieszenie,
grzeszników ucieszenie,
od piekła zachowanie.
Dla brzydkiej chutliwości
robak rozryje kości,
krew kurzy z sprośnej gęby,
mdleją struchlałe zęby.
Niechaj się pada ciało,
że grzechu pożądało.
O wyborne płomienie,
nasza radość to ninie,
Alleluja grzesznicy
zawołajmy dziś wszyscy.
Amen, po trzykroć amen,
święć się — czyśćcowy płomień.

Orfeusz: A tamci na boku? Idą zamyśleni. Nie dolega im żadna tortura.

Hermes: Ci są najbardziej godni współczucia. Posłuchaj co mówią:

Chór dusz:

Dwie są prawdy, a nie ma trzeciej. Jedna głosi, że człowiek ma wartość jedynie jako pożywka dla hodowli bakterii zła i dobra, jako mysz doświadczalna, której szczepią chorobę moralności. Druga prawda głosi, że ludzkie grzechy i cnoty są błahe i nieważne, jak bakterie w probówce, co milionami rodzą się i giną. Te są dwie prawdy, a nie ma trzeciej.

Hermes: Przechodzą. Za nimi nadejdą nowi. Tam... czy poznajesz?

Orfeusz: Eurydyka.

Hermes: Słodka, senna Eurydyka. Jakże umiłowana, jak bardzo umarła. Ale w jej czułym ciele zaczynają się budzić pierwsze drgnienia życia. To rozkaz pani piekieł zwraca ją żywym. Za chwilę przybliży się. Ujrzysz, że już lekko biją błękitne żyłki na przegubie jej rąk.

Orfeusz: Eurydyko!

Hermes: Cicho. Jest jak jutrzenka, gdy wschodzi.

SCENA IV

(Eurydyka prowadzona przez Hermesa. Orfeusz)

Orfeusz: Eurydyko. *(Eurydyka odwraca się).* Czy mnie poznajesz?

Eurydyka: Nie.

Orfeusz: Boisz się mnie.

Eurydyka: Nie.

Orfeusz: Odpowiada, jak ptaszek co umie śpiewać tylko jedną piosenkę. Czy ona zawsze taka senna? Jakże się odmieniła. Oczy ma nieopisane, ruchy podobne do łez płynących.

Hermes: Mów do niej cicho, bo się spłoszy *(odchodzi).*

Orfeusz: Eurydyko, czy wiesz kto jestem?

Eurydyka: Czemu mnie budzisz? Ty nie jesteś Hermes. Hermes poszedł.

Orfeusz: On jest dobry dla ciebie?

Eurydyka: Nie wiem. Jest jak powietrze, jest ciemny.

Orfeusz: Smutno w ciemności. Wyprowadzę cię na światło dnia. Pani piekieł wróciła ci ziemskie życie. Jesteś znowu moja.

Eurydyka: Myślisz, że jestem twoja...

Orfeusz: Lica masz nieuchwytne jak westchnienie, w ustach twych nie słowa, lecz echa słów. Ogarnia mnie strach przed dotknięciem twych paluszków. Eurydyko, Eurydyko!

Eurydyka: Czemu tak głośno wołasz?

Orfeusz: Imię jest bardziej rzeczywiste, niż spojrzenie, którym mnie dotykasz. Dźwięk posiada magiczną moc. Chcę cię otoczyć siecią dźwięków jak dzikie zwierzątko, które się nie dość oswoiło.

Eurydyka: *(z radością)* O, mnie nie można oswoić *(uśmiecha się).* Lubię robić na złość.

Orfeusz: *(ucieszony jej ożywieniem)* Zawsza byłaś taka.

(Słychać łoskot i zgrzyt otwieranej bramy)

Eurydyka: Co to?

Orfeusz: Przypomnij sobie ten głos. Już raz go słyszałaś. To zgrzyt olbrzymich zawiasów bramy piekieł, której szczęki rozwierają się zawsze by chwycić, a nigdy by oddać. Dziś stanie się rzecz niezwykła. Czy słyszysz? Zastygły w biegu rzeki Hadesu, zamarło szczekanie potępieńców, zagasł szelest szat cieni poruszających się na bladych łąkach asfodelu. Bo oto przejdzie bramę istota, która była umarła. Eurydyka, żona Orfeusza. Czy się nie cieszysz?

Eurydyka: Powinnam się cieszyć?

Orfeusz: Patrzy na mnie jak przez szybę. Nie pojmuję nic. Eurydyko.

Eurydyka: Jestem senna.

Orfeusz: Ja cię obudzę. Poskromiłem Charona i Cerbera i tysiące diabłów. Przebyłem rzeki piekielne z ognia, lamentu i roztopionego żelaza, aby popatrzeć jakim ruchem opuszczasz głowę na ramię i jak delikatnie migocą w przymkniętych rzęsach białka twych oczu, gdy się uśmiechasz. Posłuchaj. Wrócimy tam, gdzie świeci słońce. Pamiętasz słońce?

Eurydyka: Jest żółte jak pieniądz i gorące jak jajko w żarze. Nie można na nie spojrzeć, bo się ślepnie.

Orfeusz: Niedokładnie pamiętasz. Jest wspaniałe i łagodne. Rodzi życie.

Eurydyka: Co to jest życie? Używasz niejasnych wyrazów. Nie wiem.

Orfeusz: To wszystko jest dla ciebie za trudne, mała słodka żono. Posłuchaj, powiem ci bajkę. ...Pamiętasz morze, dom nad morzem, gdzieśmy się poznali. Nocami woda szumiała.

Eurydyka: Pamiętam.

Orfeusz: W sąsiedztwie nikt nie mieszkał, tylko ten stary diabeł z kolczykiem w uchu i z miedzianą patelnią, na której nam gotował i smażył.

Eurydyka: *(z ożywieniem)* Aha! Ryba była zawsze z jednej strony przypalona, a z drugiej surowa. A kłócił się ze mną...

Orfeusz: No, ty też byłaś ananas.

Eurydyka: A jak mnie pierwszy raz zobaczył to się pytał, czy to baba czy chłopak *(oboje zagłębiają się w przeszłości ożywieni, prawie szczęśliwi).*

Orfeusz: Bo byłaś zupełnie jak chłopak, z krótką czupryną, opalona i taka zuchwała. Pływaliśmy razem jak wariaty, daleko na morze.

Eurydyka: Woda była zielona i ciepła.

Orfeusz: A wieczorem robiłaś się poważna i cichutka jak mały kamyk. Leży, leży i myśli. I nagle — masz! Wymyśliła i mówi z powagą: Wiesz chciałabym być syreną i uwodzić mężczyzn. To można było pęknąć *(śmieją się).*

Eurydyka: Aha. Tak mówiłam. A ty zawsze się śmiałeś. Patrzcie jaki wamp. Szczeniak jesteś nie wamp.

Orfeusz: I okrywałem cię kocem tak, że było widać tylko nosek. I zasypiałaś na moim ramieniu.

Eurydyka: *(zastanawia się, potem mówi jakby robiła wielkie odkrycie)* Tak, bo ty byłeś mój mąż i ja ciebie kochałam.

Orfeusz: *(uradowany)* Eurydyko. Poznałaś mnie. Wróciłaś do mnie. Ile szczęścia. Podaj mi rękę. Jest jak gwiazdka o pięciu promykach *(bierze ją za rękę i mówi przestraszony)* Jaka lekka. Czemu jest taka lekka?

Eurydyka: Nie patrz na mnie tak mocno. W twoich oczach jest trwoga i męczy mnie.

Orfeusz: *(z rozpaczą)* Nie rozłączymy się nigdy. Ja jestem twym mężem, a ty jesteś moją żoną. Pojedziemy nad morze.

Eurydyka: *(znów senna i obca)* To było dawno.

Orfeusz: Gdy zechcesz, będzie i teraz. Dom stoi jeszcze i woda taka sama zielona. Będziesz się znowu śmiała.

Eurydyka: Zapomniałam się śmiać. On nie śmieje się nigdy.

Orfeusz: Kto?

Eurydyka: Hermes.

Orfeusz: Musisz go słuchać?

Eurydyka: On jest jak powietrze. Chcę, żeby zawsze był dokoła mnie. Żeby był zamiast powietrza.

Orfeusz: Eurydyko!

Eurydyka: Jest cały ciemny i wargi ma ciemne i twarde jak złoto. Czasami błyszczą w mroku.

Orfeusz: Eurydyko. Boję się twoich oczu. Dawniej patrzałaś jak mała dziewczynka, co lubi łakocie, a zasypia prędko i bez marzeń.

Eurydyka: *(nie słucha)* On mnie nauczył być umarłą. To bardzo trudno. Trzeba się obywać bez cienia koło nóg, bez cnót i grzechów, bez śmierci... Chodziliśmy po skałach. W przepaści huczały błyszczące rzeki wieczności, czarniawe i śniade jak ołów. Mówił mi, że śmierć jest lekkością, że śmierć jest zadziwieniem. I raz uczułam, że wargi jego dotknęły moich. Wtedy odeszło ode mnie wszystko — niebo i piekło. Objął mnie łagodny, błękitny płomień... Zaczęłam palić się cicho, jak stos jasnych pereł. I potem nie czułam już dawnego ciała, tylko różaną pienistość, lekkie migotanie, ciepło, które było zarazem melodią. ....I zdziwiłam się głęboko, zapadłam w nieskończoność zadziwienia. Wtedy dopiero naprawdę umarłam.

Orfeusz: Mówisz rzeczy okropne. Sama nie rozumiesz co mówisz. Niepodobna abyś rozumiała. Pierwszy płomień słońca zmyje z ciebie tę straszliwą wiedzę. Zapomnisz... Podaj mi rękę. Odźwierny niecierpliwi się pewno przy bramie.

Eurydyka: Dokąd mnie prowadzisz?

Orfeusz: Ależ na ziemię, Eurydyko! Na światło. Czemu się cofasz?

Eurydyka: Nie chcę światła. Chcę, żeby było ciemno, bardzo ciemno.

Orfeusz: Tam będziesz ze mną, będziesz szczęśliwa.

Eurydyka: Kiedy ja tutaj jestem szczęśliwa.

Orfeusz: Czemuś wyrzekła te słowa. Eurydyko. To jest wyrok.

(z dala widać idące dusze)

Eurydyka: Dusze idą do wodopoju. I ja pójdę. Chcę pić.

Orfeusz: Eurydyko...

Eurydyka: Chcę pić... letejską wodę *(odchodzi).*

Orfeusz: Poszła.

Hermes: *(wchodzi, dotyka jego ramienia)* I tobie czas. Odźwierny niecierpliwi się przy bramie. Musisz iść, Orfeuszu.

Orfeusz: Sam...

(wychodzi; po chwili słychać łoskot bramy piekieł)

JERZY PIETRKIEWICZ (Anglia)

Zazdrość

Gdy kochankowie zmęczeni
wypukłym dotykiem nocy
ocierają się gniewnie o szorstką szerść światła,
popołudnie — przegięte w monotonny plusk
niedokręconych kranów godzin —
przeciągając się, ziewa — łasi — i sepleni.

Potem się noc obnaża z gwiazd jak z łusk,
a Bóg aż po pas w ciszy mściwej brodzi —
zazdrosny
o zwierzęce natchnienie pół-anielskich dusz;
więc kłóci nasze oczy z naszymi słowami,
a nasze ręce z naszymi wargami,
i knebluje nam serce mdłymi pytaniami:

Cóż... Cóż? Cóż!

Wiadomości z ostatniej chwili

Dostęp jest nieco skomplikowany. Trzeba wejść do starej części browaru, zbudowanej jeszcze w tych czasach, kiedy to Kongres tańczył — tam, po skrzypiących, drewnianych schodach (uwaga — trzeci stopień od góry zmurszały) na piętro, gdzie stoją nieużywane już beczki dębowe, paczki z etykietami, zardzewiałe kapsle i inne, mniej lub więcej niepotrzebne rzeczy. Jakieś rozsypane na podłodze ziarno chrobocze pod nogami, kiedy podchodzi się do drzwi we wnęce, tuż koło drabiny wiodącej na strych. To już tu. Mały pokoik, zawalony prawie po sam strop księgami, gdzie z dnia na dzień zapisywano przez lata każdy garniec, a potem litr piwa, który opuszczał browar. Przez wąskie przejście między ścianą a stosami ksiąg, dochodzi się do okna, pod którym ściśnięte na małej przestrzeni, stoją dwa krzesła, mały stół, żelazne łóżko i szafa. Dawniej, zanim wybudowano nowoczesne budynki, ta część browaru tętniła życiem tu przeliczano nadeszłe do magazynu worki z chmielem i jęczmieniem, na co wskazują długie rzędy koślawych kresek na deskach ścian. Potem zwalono tam, jak powiedziałem, stare księgi buchalteryjne, ostatnio zaś pokój zamieszkiwał Marcin.

Przyjechał z Warszawy po pewnej dużej wsypie, kiedy beton stołecznych chodników palił mu się pod nogami i prosto z dworca poszedł do browaru, gdzie pod nieobecność właściciela przyjął go stary piwowar, uroczysty nastrojem wtajemniczenia (... ja panie, stary konspirator, pepees, z miasta Łodzi pochodzę), choć nie wyzuty z instynktu samozachowawczego — tylko uważać panie, na litość boską, bo nas tu wszystkich porozwalają. Marcin przywiózł małą, czerwoną walizeczkę, owoc żmudnych „rekwizycji" w firmie Telefunken i długiego majstrowania domorosłego radiotechnika i tak, po kilku dniach, Alabama otrzymała wreszcie gazetkę codzienną. Jeżeli dziwi was ta nazwa dla powiatowego miasteczka na mazowieckich piaskach, to powiem, że w rzeczywistości nazywa się ono tak Alabama, jak Marcin Marcinem, a gruby i wąsaty piwowar — Pliszką. Muszę bowiem umiejscowić tę opowieść nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, choć właściwie dokonała już tego Leibstandarte -SS „Adolf Hitler", uświadamiając jasno w owych wrześniowych dniach mieszkańcom tego ospałego miasta ich przynależność do epoki germańskich podbojów, germańskiej grabieży. Sepp Dietrich i jego SS-Manni przewalili się przez miasto, znacząc je ciemnymi plamami wypalonych domów, w starostwie usadowił się Kreishauptmann, trzymając nieopodal gotowe sfory żandarmów, SD i Kripo. Powoli pootwierano sklepy, ludzie popowracali z wędrówek, powyłazili z piwnic i wzięli się do pracy. Niektórzy co prawda stali się nadludźmi: podpisali deklarację i powpinali w klapy marynarek parodie krzyża, ale ich znowu zjęciła kiełbasa i masło i biały chleb i marmelada i żydowskie sklepy i polskie fabryki, wszystko rzecz prosta za bezcer. Tak więc wszystko brało obrót w myśl oficjalnych w „Burg zu Krakau" wysnutych przewidywań, ale...

Otóż właśnie, to „ale" stanowiły knowania nieodpowiedzialnych czynników, jak to się uczenie wyraził w swym sprawozdaniu do komendanta miejscowego SD niejaki Semen Mudretzkij, konfident, zapisany w wykazach służbowych jako M 08, w ściślejszym kółku koleżeńskim znany pod przydomkiem „der brave Semen". Nazwa ta przylgnęła do tego Ukraińca jeszcze z czasów jego pierwszej sprawy, kiedy to zadenuncjował kolegę z wojska (w wykazach służbowych figurował wtedy jako Szymon Mądrecki, kapral rezerwy, koledzy wołali nań po prostu „głupi Szymek") i bił go sprężyną w skórzanym pokrowcu tak długo, aż ten przyznał się do wszystkich stawianych mu zarzutów, z przechowywaniem broni włącznie. Broń tę stanowił coprawda dziecinny flower na śrut, znaleziony między rupieciami na strychu, a w genezie donosu tkwiła zadawniona, bulgocząca chęcią odwetu złość o koleżeńskie kpiny i wyśmiewanie „głupiego Szymka", ale to już, jak zwykł mawiać Kipling, zupełnie inna historia. Fakt faktem, że „nieodpowiedzialne czynniki" magazynowały i przewoziły broń, ćwiczyły ludzi, likwidowały kanalie, wykolejały pociągi i oblewały kwasami upartych kinomanów, nie chcąc zaś, by rozkazy i meldunki stanowiły w razie przejęcia nowy materiał do polowań na ludzi, wyznaczyły nazwy konspiracyjne dla różnych miejscowości. Nie dowiemy się chyba nigdy, kto nadał tę melodyjną nazwę skupisku bezładnie rozrzuconych domów nad Bzurą, dość, że pewnego dnia, Dzięcioł z Alabamy prosił Kosa z Yokohamy, by z uwagi na błyskawiczny rozwój wypadków przysłał kogoś do nasłuchu i wydania codziennej gazetki, bo te tygodniowe, dowożone regularnie z Yokohamy, nie nadążają za wydarzeniami.

Była to bowiem piąta wiosna wojny wzniecónej przez trzecią — i spraw Panie — by ostatnią Rzeszę.

Tak więc Marcin, codziennie, prócz niedziel i świąt wysyłał furgony z piwem i lemoniadą, wydawał przydziały odbiorcom i płacił dostawcom. Była to praca dla powiatowego miasteczka, urzędu pracy i utrzymania. Prócz tego codziennie, niedziel i świąt nie wyłączając, słuchał radia i notował na kartkach wiadomości, które nauczycielka ze szkoły powszechnej odbijała na powielaczu i w wielu egzemplarzach jako „Echa Świata" oddawała do kolportażu. To znowu była praca dla Alabamy, dla podziemi i „nieodpowiedzialnych czynników". Wreszcie jako że między dziennikami z Londynu, Moskwy, Ankary, Lozanny i New Yorku trafiały się niekiedy luki, w których nie było czego słuchać, więc czasem, kiedy wrażenia i myśli prosiły o zanotowanie, chwytał pierwszy lepszy świstek papieru, zdejmował z uszu rozgrzane słuchawki i pisał. A to czynił dla siebie.

— — — — — — — — — — — —

(Kartka z notesu). Czwartek. Rano awantura. Przyjechali lotnicy po piwo, choć wyczerpali swój miesięczny kontygent. Pliszka zawieruszył się gdzieś na mieście, sam stawiłem im czoło. Swoją drogą skąd takie chłopisko jak Pliszka, w drzwiach się nie mieszczące, wykombinowało taki pseudonim. Chyba dali mu go dla kawału. Pliszkowa pewnie odchoruje tę naszą robotę — nie widziałem jeszcze, by ktoś miał takiego stracha codzień jak ona. Odchoruje albo narobi głupstw. Na przykład dziś, kiedy przyjechali lotnicy, była przekonana, że to już po mnie. Mundurów oczywiście nie rozróżnia, bo i po co, do mojego przyjazdu wojna dla niej nie istniała, jako że powodzi się im świetnie, nie straciła nikogo i niczego. Mruczek — kot siedzi sobie teraz na książce i patrzy na mnie swymi oczyma z agatu. Nasza przyjaźń jest nadal niewzruszona, lubię jego mądre, kocie maniery. On też darzy mnie sympatią — chyba bezinteresowną, jako że tu na górze nie trzymam nic do jedzenia. Lubi spokój, który tu panuje, a już najbardziej jest zachwycony, kiedy łapię czasem taneczną muzykę i kładę słuchawki na stole. Prezentowałem mu już w ten sposób wieczorne koncerty moskiewskiej krótkofalówki, audycje jazzowe dla brytyjskich wojsk w Indiach i music-hall z Bari. Mruczy wtedy z aprobatą, zupełnie jakgdyby ktoś nakręcał zegarek... Tymczasem listu ciągle nie ma.

(Okładka prospektu likierów „Mampe Halb — und halb"). Niedziela. List nie przychodzi. Zatracam się sam w przymusowym zakłamaniu. Mam już trzecie lewe papiery, czyli noszę czwarte kolejne nazwisko, jeżeli liczyć i to, o którym mógłbym kupieckim, zachwalającym stylem powiedzieć, że jest prawdziwe, przedwojenne. Znaczy to także, że za każdym razem muszę uczyć się nie tylko mego nowego życiorysu, ale i środowiska, w którym powinienem był żyć. Doszedłem w tym widać do dużej wprawy, jeżeli wczoraj, kiedy gruby Werner Blohm z kantyny organizacji Todta zapytał się, skąd tak dobrze znam niemiecki, odpowiedziałem mu bez zająknienia wzruszającą historyjkę o zamiłowaniu do niemczyzny w mej rodzinie, i o tym, jak mi w dalekim Stanisławowie (skąd według aktualnej kennkarty pochodzę), jako dziecku wpajał znajomość tego języka stary wujaszek, dawny austriacki urzędnik i oficer pułku Tiroler Kaiserjäger. Grubas tak się tym roztkliwił, że konfidencjalnym szeptem zaproponował mi do szybkiego przejrzenia gazetę frontową, niedopuszczoną do publicznej sprzedaży. Znowu zakłamanie — wyrwałem mu ją wprost z ręki i czytałem z takim zainteresowaniem, że nikt by nie uwierzył, że właśnie przed chwilą wstałem od radia. Zresztą nic tam ciekawego nie było, zwykłe bajeczki o szarej godzinie: gdyby nie Kamil, który odradzał mi zawsze notowanie w pamiętniku wiadomości politycznych, prawdziwych nazwisk i dokładnych dat, spisywałbym był sobie te ich przeboje i po wojnie czytywał w chwilach smutku. Kamil twierdził zawsze, że atmosfera kłamstwa, w jakiej ugrzęźliśmy, pokrywając się politurą fałszywych papierów, słów i czynów, zostawi nam wypalone na całe życie ślady. Rozumiem teraz, a może mi się tylko zdaje, że mówił trochę o sobie. Jego cynizm nie był szczery a stanowił dlań tylko coś w rodzaju pancerza, którym odgradzał się od otoczenia. Zupełnie jak gdyby to było wczoraj, widzę go, jak przyjmuje odemnie nasłuch na Świętokrzyskiej: „No, młody idealisto i marzycielu, coś zdziałał dla naszej świętej (uśmieszek) sprawy? Czyś aby nie pokręcił czego w komunikacie, wyczekiwanym z utęsknieniem przez naszych najbardziej fanatycznych czytelników — czarnogiełdziarzy?" Skolei wyjaśnił mi wpływ wydarzeń na kursy miękkich, twardych świnek, czy jak się to tam jeszcze nazywa; ale kiedy osaczyło go gestapo, strzelał do nich, aż rozerwał go ręczny granat. Ja chyba próbowałbym się poddać, zawsze jest jedna szansa na sto, że przeżyłbym te kilka miesięcy do końca wojny. Wiadomości dużo, ale trudno odróżnić wojnę nerwów od prawdy.

W Lozannie jest nowa speakerka. Musiała mieć szaloną tremę, bo pomyliła się kilka razy, i powiedziała szybko — pardon — takim tonem, jak gdyby potrąciła kogoś w tramwaju. Słucham teraz do północy i potem z samego rana, tylko pokrótce, wiadomości z ostatniej chwili.

(Arkusz kancelaryjnego papieru). Wtorek. Ten list już chyba nigdy nie przyjdzie. Właściwie nic dziwnego. To, co napisałem do niej ostatnio, było stekiem idiotyzmów, jakieś opowiadania w tonie przyjazno-koleżeńskim, a nic poważnego. Głupio mi jednak pisać szczerze, kiedy wiem, że będzie to czytał cenzor niemiecki i pewnie zaśmiewał się z sentymentalnej, polskiej miłości. Kiedy ostatnio widziałem ją tuż przed jej wyjazdem na początku czterdziestego roku, myślałem naiwnie, że wojna niedługo potrwa i znowu za kilka miesięcy ją zobaczę, ale teraz choć nie wierzę w przeczucia, mam wrażenie, dziwnie niepokojące, że już się nigdy nie zobaczymy. Byłoby to logiczne, nie będzie przecież „czekać" na mnie, skoro nic jej obowiązującego nie powiedziałem. Zupełnie jak w starej balladzie: on na wojnie, ona daleko, on wiernie wspomina itd. Chciałbym mieć trochę cynizmu Kamila, nie myślałbym o niej tak często. Był łącznik z Yokohamy, opowiadał ciekawe rzeczy. Utrudniało im życie dwóch łobuzów, jeden Snop, granatowy policjant, drugi Gwalcha, czy coś w tym rodzaju, łapacz Arbeitsamtu. Postanowiono ich sprzątnąć. Snop dostał swoją porcję z rozpylacza, kiedy wychodził z domu na służbę. Cała Yokohama szalała z radości, tak im się drań dał we znaki. Ludzie pili „pod Snopa" i cieszyli się dowcipnie, że żniwa tego lata takie wczesne — pierwszy Snop już padł.

W nocy wykaligrafowano na murach domów napisy jednolitej treści: „Gwalcha — jestem w niebie i czekam na ciebie. Snop". Gwalcha, jak opowiadał łącznik, tak się tym wezwaniem wystraszył, że chciał zwiać, ale go jednak upolowano. Niebywałe jest, że my z takich ponurych historii robimy dowcipy, zresztą ludzie podtrzymują się nimi lepiej, niż czasem najlepszymi wiadomościami z frontów. (Dalej na tym samym arkuszu). Środa. Drobna radość życia, mały triumf nad nieświadomością bliźnich: co wieczór, schodząc do jadalni, zga-

duję prawie że nieomylnie, co będzie na kolację. Wzbudzam tym sensację w rodzinie Pliszek a tajemnica sukcesu prosta. Otóż Mruczek całe popołudnie spędza na blasze kuchennej, zeskakuje z niej i przychodzi do mnie na górę dopiero wtedy, kiedy ta zaczyna go parzyć. Jednak jego suche futro zdąży jeszcze nasiąknąć zapachami z garnków i nosem czytam z niego, jak z karty restauracyjnej. Wieczorem burza, nie ma prądu, mam więc „wychodne", które spędziłem u doktora naprzeciwko. Mili i kulturalni ludzie. Doktorowa koniecznie chce przyjść posłuchać, może kiedyś ją przemycę, bo Pliszki zastrzegły sobie, że nikt postronny nie będzie wtajemniczony. Ostatecznie, ja jestem w porządku, bo doktór ma gazetkę z normalnego kolportażu, a o mnie i radiu powiedziała jego żonie jakaś pani, która z nią pracuje w sanitariacie i pewnie chciała jej zaimponować swym wtajemniczeniem. Bo to się zwykle tak zaczyna... Muszę przyciszyć kogo trzeba. Doktorowa jest ładna, wysoka, rudowłosa i o cerze tak białej, jak to się widzi tylko u rudych kobiet; rysy twarzy ma może nieco za miękkie. Nie spodziewano się mnie u nich tak późno: była w szlafroku z ciężkiego jedwabiu, który nasuwał myśli o leniwej nagości; kiedy zauważyła przy czarnej kawie, że ją obserwuję, stała się bardzo rozmowna i wypytywała mnie o moją przeszłość i plany na przyszłość, jako że dotąd znała mnie tylko z fałszywego nazwiska i pseudonimu. Nie wiele się zresztą ode mnie dowiedziała. Doktór pasjonująco opowiadał o kulinarnej stronie Wielkiejnocy na Podlasiu, skąd pochodzi: talent narracyjny miał taki, że musieliśmy otworzyć kredens i wyciągnąć rozmaite dobre rzeczy do jedzenia oraz do oblania nowej znajomości, jako że odwiedzam ich w mieszkaniu pierwszy raz. Było już dobrze po godzinie policyjnej, kiedy przeszedłem przez ulicę, co prawda tylko w poprzek, by dostać się do domu. Miałem pewne emocje, bo chociaż panowie w zielonych mundurach z brunatnymi mankietami dalej niezbicie wierzą w zwycięstwo, ale jednak stali się znacznie bardziej nerwowi: któryś z nich, kiedy przyjechał po piwo powiedział mi nawet, że lepiej nawet nie brać ze starostwa nocnej przepustki, choćby najlepiej umotywowanej, gdyż nie ma się wtedy pokus do nocnych spacerów, a oni — żandarmi wolą najpierw strzelać a potem dopiero legitymować. W browarze wszystko już spało, otworzył mi Pliszka, wciągając z upodobaniem zalatującą lekko odemnie woń śliwowicy. Jako owieczka z trzódki Epikura z przekonania, miał zawsze, mimo całego szacunku dla mej pracy, pewną dozę pogardy dla mnie samego, uważając mnie za ascetę.

(Dalej na tym samym arkuszu). Sobota. Wszyscy czekamy na wielkie wydarzenia. We Włoszech idzie wspaniale, pod Jassami zanosi się znowu na wielkie bicie, naloty na zachodnią Europę kolosalne. Ciekawe gdzie i kiedy wylądują, oraz czy Rosjanie wystartują z wielką ofenzywą przed czy po inwazji?

Myślę, że desant odciążający będzie w południowej Francji a właściwa inwazja w Holandii i Niemczech północnych i że wszystko poprzedzi uderzenie Tołbuchina na Bałkany, być może w połączeniu z akcją brytyjską na Krecie, lub nawet na Peloponezie. Podwieczorek u doktorstwa, rozmowa na poziomie. Zanotuję dobry dialog na odwieczny temat postępowania z Niemcami. Doktór: Ponieważ okazało się, że nie można żyć z nimi w sąsiedzkiej stopie, że nie możemy istnieć i my i oni, więc trzeba ich radykalnie zlikwidować, byśmy mieli wreszcie spokój. Humanitarna, starsza pani, w żałobie: Ależ doktorze, jaka byłaby wtedy różnica między losem złych i dobrych Niemców. Doktór: Kolosalna, łaskawa pani, kolosalna — dobrzy Niemcy powędrowaliby do nieba, a źli do piekła.

(Odwrotna strona karty tygodniowej z kalendarza „Die Wehrmacht"). Niedziela. Doktorstwo przyszli słuchać. On wyraźnie rozczarowany, choć wysłuchał wiadomości o wzięciu Rzymu, tak wspaniałej, choć tak długo wyczekiwanej.

Widocznie sądził, że radio co kwadrans podaje same sensacje: zabawne, ale wielu ludzi, którzy od wejścia Niemców nie słuchali, sądzi to samo. Ona rozkleiła się zupełnie, kiedy nadano polską zapowiedź a potem dziennik i płakała — zdaje mi się nie z radości wobec historycznego wydarzenia, ale z emocji, że ktoś mówi głośno, po polsku, takie brzydkie rzeczy o Niemcach. Ach Kamilu, co za okazja byłaby dla ciebie, do wykładu o patriotycznych deklamacjach i łatwych, kobiecych wzruszeniach. Mnie jednak było głupio, mimo że przecież oswoiłem się z tym radiem i trochę mnie zepsuły wiosenne i zimowe komunikaty o wielkich, seryjnych sukcesach na wschodnim froncie. Może niedługo podam wiadomość o desancie albo o starcie rosyjskim do nowej ofenzywy, ta obecna cisza wzniecić może wielką i ostatnią burzę. Mruczek czynił wraz ze mną honory domu, pokazując swe dobre, kocie wychowanie — ocierał się gościom o nogi i mruczał, wydając z siebie dźwięki już nie nakręconego zegarka, ale chyba małego młynka do kawy w trakcie mielenia. Podziwiam, że zwierzak o tak uregulowanym trybie życia jak on, zrezygnował z poobiedniej siesty. Z Pliszkową doszło do spodziewanego starcia, wymawiała mi gorzko narażanie jej i całej rodziny, hazardowanie cudzym życiem i w ogóle karygodną lekkomyślność. Tłumaczyłem jej coprawda, że popołudniu nigdy nie słucham i że wszystko było przykładnie pochowane, ale nie chciała wierzyć.

(Kartka z zeszytu). Poniedziałek. Wziąłem sobie, jako odtrutkę po codziennej porcji polityki wieczornej i handlowania rannego, Anatola France „Pierre Nozière". Nareszcie trochę francuzczyzny, bez wyliczania zestrzelonych samolotów i zatopionych łodzi podwodnych, tak, jak to codziennie wysłuchuję. Dostałem dziś polecenie wydania dodatku nadzwyczajnego po otrzymaniu wiadomości o inwazji albo ofenzywie na wschodzie, kolportaż i druk też będzie zorganizowany. Ten, kto dał mi to polecenie, ma znajomą mi twarz — znam go z widzenia sprzed wojny. Ciekawe, kto to jest. Kamil zwykł mawiać w takich wypadkach: „Nie staraj się wiedzieć za dużo, przecież jesteś tylko człowiekiem, a jak biją, to boli". Gestapowcy, którzy go zamordowali, dziwili się po walce, że w takiej chwili pomyślał jeszcze o zniszczeniu wszystkiego, co miał przy sobie, nawet najdrobniejsze karteczki podarł — w kieszeni pozostała podobno tylko jedna, nasiąknięta

krwią, z litanią — „Święta Barbaro, patronko górników, ochraniaj podziemną drukarnię..." Tyle już było wylanej krwi, może to się wreszcie skończy, naokoło mnie tylu padło, a ja jakoś dojeżdżam do końca. Na list już nie czekam, odrzucam dotychczasowe złudzenia, że zaginął w drodze, że zatrzymała go cenzura. Staram się o tym nie myśleć, ale to jest silniejsze odemnie.

— — — — — — — — — — — — —

Tu urywa się pamiętnik. Następuje kres opowieści, którą jak tyle innych, wojennych, możnaby streścić w jednym zdaniu: Człowiek żył, walczył, cierpiał i zginął. Oto wszystko: to szablon podyktowany przez rzeczywistość epoki nam, którzy powierzamy papierom i farbie drukarskiej fragmenty istnień tych, którym nie dane było doczekać.

Był to pamiętny wieczór piątego czerwca, kiedy w dziesiątkach zatok i portów czaiły się tysiące łodzi desantowych, a na lotniskach sprawdzano poraz ostatni spadochrony piechoty powietrznej. Marcin jak zwykle siedział przy radio. Nasłuch dobiegał końca. Po „Kościuszce" przeszedł na francuski dziennik z New Yorku, na którym kończył zwykle, na kwadrans przed północą, swą pracę. Nadawano właśnie ostatnie takty sygnału „Yankee Doodley", kiedy do pokoju wpadła bez pukania Pliszkowa. Wyczytał z jej oczu trzy sylaby, potwierdzone bezdźwięcznym ruchem warg (GE-) wyrwać sznur z kontaktu (STA-) słuchawki zawadzają przy zamknięciu (PO-) domknęło się. Porwał skrzynkę i wybiegł z pokoju, by po drabinie wdrapać się na strych. Kiedy zasuwał skrzypiącą deskę, maskującą schowek, przez otwarty dymnik wdzierały się do pomieszczenia odblaski reflektorów stojącego przed browarem samochodu. Nagle usłyszał warkot włączanego motoru, odblaski zaczęły wędrować po płaszczyznach i załamaniach stropu, aż znikły zupełnie. Marcin podszedł do dymnika: maszyna osobowa odjechała kilkanaście metrów naprzód, a tam, raptownie zawróciła, by stanąć znowu, tym razem naprzeciw, po drugiej stronie ulicy. Zgaszono reflektory i motor. Wysiadło dwóch mężczyzn, którzy świecąc sobie ręczną latarką, utonęli w ciemnej bramie domu, gdzie mieszkał doktór. Przez chwilę panowała ciemność i cisza, rozdarta nagle światłem, przedzierającym się przez szpary w roletach, po kolei w oknach pierwszego piętra. Marcin poczuł nieludzkie może, ale człowiecze wrażenie ulgi: Nie po mnie przyszli, jeszcze żyję. Wyobraźnia pracowała, widział domowników stojących pod ścianą w bezsilnej obserwacji przeprowadzanej rewizji, słyszał doktora, odpowiadającego swym spokojnym głosem na pytania. Ale trwało to krótko — chyba niespełna dziesięć minut, kiedy zeszli z góry, ci dwaj i między nimi on, lekarz. Zapalono znowu silne latarnie. Marcin zauważył, że doktór nie był skuty, szedł spokojnie, tylko przed wejściem do auta, podniósł oburącz kołnierz płaszcza i obejrzał się na okna swego mieszkania. Pojechali.

Kiedy Marcin znalazł się znowu na swym poddaszu, zobaczył, że pokój jego zamknięto w międzyczasie na klucz, którego już nie było w zamku. Powędrował więc na dół. Pliszkowa wychodziła sama z siebie, jazgotała histerycznie piskliwie. Że zaraz tu znowu będą, że wrócą po niego, że ona mówiła, ostrzegała, ale że jej nie usłuchano, że doktór wszystko powie, że widział przecie to radio na górze, że trzeba zaraz, natychmiast wszystko zniszczyć. Jak przyjadą, powie im się, że Marcin pojechał wieczorem do Warszawy. No, a że on sam musi oczywiście najszybciej zniknąć, tego chyba nie musi mu perswadować, to się przecież rozumie samo przez się.

Pliszka uspakajał ją, przedkładał, że to może przecież nic z Marcinem nie mieć wspólnego, może tylko jakiś Niemiec zachorował, bo na aresztowanie to nie wyglądało, niesposób by nie przeprowadzili rewizji, a tego tak szybko dokonać nie mogli. Do rana można śmiało poczekać, śledztwa nie zaczną odrazu, a tak łazić po policyjnej godzinie, to każdy wie, czym to pachnie. Ostatecznie dla świętego spokoju, niech idzie do piwnicy, kto go tam będzie szukał, a rano już coś się będzie wiedziało. Marcin nie brał udziału w rozmowie, siedział na krześle i drapał za uchem burego kota, który przestępował z łapki na łapkę, drepcząc jakgdyby w miejscu na jego kolanach. Ile już razy odchodził, po tylu alarmach fałszywych i prawdziwych, widocznie nie mógł nigdzie zagrzać miejsca. Miał już dość, chciał odejść. Chyba na wieś, niedaleko, byle tylko podejść do cmentarza, tam by skręcił na boczną drogę, gdzie niepowinien spotkać patrolu. Decyzja dojrzała. Pogłaskał kota i delikatnie postawił go na ziemi. Jak się wyjaśni, to wróci tu przecież znowu, jeżeli jednak by musiał wyjechać dalej, to poprosi, by mu tego Mruczka podarowano, to by było to jedno, co tu zostawiał. Pliszka miał mu rano dać znać do znajomego gospodarza i ewentualnie odnieść rzeczy, na siebie wziął tylko płaszcz ceratowy. Kiedy Pliszka otwierał mu bramę, prosił raz jeszcze by Marcin został w tajemnicy przed jego żoną, że on już to urządzi, ale nic nie wskórał, dostał tylko notatki z wieczornego nasłuchu, by, jeżeliby wszystko rozeszło się po kościach, oddać je nauczycielce, a nie przerywać niepotrzebnie wydawania gazetki.

Marcin szedł spokojnie ulicą, pustą zupełnie, obramowaną domami, gdzie szczęśliwi ludzie spali spokojnie. Wbiła mu się w głowę przeczytana dopiero przed kilkoma godzinami stara, francuska piosenka, którą France wyszperał w jakichś zapomnianych szpargałach. Uśmiechnął się do siebie mimowoli, kiedy ją powtórzył w myśli raz jeszcze — stała się dlań aktualna:

— Kiedy Belle-Isle opuszczał Pragę nocą, cichaczem
Powiedział widząc księżyc:
„O świetle mych dni, gwiazdo mego szczęścia
Prowadź mnie zawsze" —

Przygoda nie wyglądała tragicznie. Marcin półgłosem wypowiadał francuskie słowa, idąc chodnikiem w poświacie księżycowej, kiedy nagle, dobiegły go z daleka odgłosy samochodu. Przyśpieszył kroku, bo do muru cmentarnego był jeszcze tylko kawałek drogi, a rosły tam stare kasztany, za którymi mógłby się schować. Warkot motoru się przybliżał, ale mogli pojechać prosto równoległą szosą, a nie skręcać w tę właśnie ulicę. Dobiegł właśnie do rogu przecznicy, kiedy na jej drugim krańcu ukazały się oświetlające światła reflektorów, skręcającego raptownie samochodu. Wyskoczył błyskawicznie z ich

jaskrawych objęć (może mnie zauważyli?) i biegł w ciemnościach, do widocznej z dala jasnej smugi ogrodzenia cmentarza, kiedy na skrzyżowaniu, tuż za nim, gdzie właśnie złapały go reflektory, stanął samochód i kiedy obejrzał się w biegu, utrwalił w ułamku sekundy zanotowane wrażenie — ta sama maszyna która zabrała doktora. Pliszkowa miała rację — wrócili po niego. Usłyszał wołanie — Halt! ale nie zatrzymał się, tylko biegł dalej.

Niemiecki pistolet maszynowy M 34 oddaje sto strzałów na minutę z magazynów po trzydzieści dwie kule dziewięciomilimetrowe. Do dwustu metrów precyzja strzału bardzo duża.

— — — — — — — — — — — — —

Semen Mudretzkij i Hans Jeschonnek bawili owego wieczoru z codzienną wizytą u sióstr Biełacz, które miały tuż za rogatką, mały domek w ogrodzie a w piwnicy fabryczkę samogonu. Siostry lubiły te ich odwiedziny, otaczały je bowiem one nimbem protekcji i zabezpieczały przed szykanami tropiącej „bimbrownie" granatowej policji, no a przejmować się tym, co ludzie gadają... Gestapowcy również cenili sobie to towarzystwo, bo Biełaczówny były ładne i wesołe, można się było z nimi i dobrze zabawić i zjeść i wypić, a czasem to i coś ciekawego usłyszeć, zwłaszcza teraz ostatnio, kiedy starszą zachęciła cienka złota obrączka po starej żydowskiej handlarce, którą wytropiła przypadkiem i wskazała Semenowi. Rozmawiało się tylko po polsku: co za ulga dla Ukraińca i byłego Jana Jesionka, których urzędowa, papuzio wyuczona niemczyzna, raziła wrażliwe ucho kolegów z Rzeszy. Byli obaj już dobrze podchmieleni, kiedy zaczęli się sprzeczać o prymat w strzelaniu. Postanowili, że próbę o pudełko cygar przeprowadzą natychmiast, na miejscu. Pozostawał wybór celu — Biełaczówny proponowały butelki zatknięte na płocie, ale Semen miał oryginalniejszy pomysł: każdy z nich miał strzelić raz ze swego pistoletu, do psa łańcuchowego, który nieświadom niczego machał do ludzi przymilnie ogonem, siedząc przed budą w oczekiwaniu swej conocnej wolności. Siostry protestowały, ale słabo — ostatecznie, czego się nie poświęca dla dogodzenia przyjaciołom? Po pierwszym, wylosowanym przez Hansa strzale, pies krzyknął rozpaczliwie i wlokąc tylne łapy za sobą, szarpał się na łańcuchu, aż dobił go Mauser Semena. Ale spór nie wygasał, przeciwnie, zaognił się, gdyż podniecony perspektywą cygar i pijackim uporem Hans twierdził, że to jego strzał był śmiertelny, a Semena utkwił w udzie psa, zupełnie nieszkodliwie. Można było, dla niezbitej pewności, wydobyć kulę z psiego kręgosłupa i wobec odmiennych kalibrów obu broni wyznaczyć triumfatora, ale to mógł zrobić tylko weterynarz. Ostatecznie tak samo lekarz, ale gdzie go szukać o tej porze? Obudzić lekarza Niemca z Arbeitsamtu — nie, aż tak pijani nie byli. Ale Polaka? Dlaczego nie — Polak musi przyjść, kiedy się na niego gwizdnie jak na psa, bo inaczej porozmawiałoby się z nim jak z tym psem — objaśniał Hans obu siostrom, imponując im bardzo swą potęgą.

Pojechali obaj po doktora, którego wywieszkę zapamiętali z postojów przed browarem. Ubrał się szybko i pojechał z nimi bez słowa protestu, ba, sprawiał nawet wrażenie uszczęśliwionego, kiedy na wstępie wizyty nocnej wyjaśnili mu o co chodzi. Pracował sprawnie i przyznawszy palmę pierwszeństwa Hansowi, wracał do domu, rozparty wygodnie na siedzeniu koło rozanielonego zwycięzcy, który prowadząc wóz, wyśpiewywał głośno repertuar ostatnich filmów, ze szczególnym upodobaniem powtarzając, jakby sobie „Du hast Glück bei den Frau'n, Bel Ami", jako że uważał siebie za dorodnego mężczyznę. Semen wściekły na cały świat z utraty cygar i osobistych ambicji, siedział z tyłu, na wszelki wypadek trzymając na kolanach odbezpieczony pistolet maszynowy — była przecież noc, droga wiodła koło lasu, a z tymi Polakami nigdy człowiek nie jest zbyt ostrożny. Jednak okazja do strzelania nadarzyła się dopiero w mieście — pewnie chciał smarować napisy na murach, bo uciekał, ale się nie wymknął. Był tak poszarpany, że nawet dokumentów nie można było odczytać, dopiero doktór rozpoznał go w świetle latarki. Sam sobie winien, ten praktykant z browaru, nie trzeba włóczyć się po pijanemu w nocy, a później uciekać.

— — — — — — — — — — — — —

Wiadomość o desancie podał rano Berlin, zaraz po nim Brazzaville, Londyn, Algier — a później cały świat wstrzymał oddech, by śledzić wydarzenia. Ale w Alabamie dowiedziano się o tym dopiero w południe z ulicznych niemieckich megafonów. Rano nauczycielka wystukiwała króciutki komunikat z poprzedniego wieczoru, oddany jej przez Pliszkę. Wydawało jej się, że słyszy grzechot kul, choć to tylko czcionki maszyny grzęzły w woskowej płycie. Nerwy, nerwy... Podkreśliła tekst u dołu i dopisała: Wobec technicznych przeszkód w odbiorze, wiadomości z ostatniej chwili nie podajemy.

JULIUSZ WACHTEL (Anglia)

O Greyhoundach i Teorii Prawdopodobieństwa

List z Londynu

(Dokończenie)

Tak, mój drogi, warto jest zobaczyć British Museum, czy Westminster, ale warto również dla uzupełnienia wybrać się na te psie igrzyska. To jest jak dyplomatyka i łowy, a oglądając to i owo, w każdej rzeczy końca patrzaj, iżbyś się nie zagubił, a mądrość i naukę wyciągnął snadnie. Wiedz tylko o jednym, że kraj to od naszego odmienny — i przyjedź tu już lepiej w lecie, bo zima tu sroga. Powiesz pewnie, że brzmi to trochę jak odpowiedź Pytii, czy innego Sfinksa Faraonów. Takich jednak Sfinksów z czasem więcej tutaj znajdziesz — a co do zimy, to jedna jest różnica, że u nas jest ona na zewnątrz, a tutaj — wewnątrz, i chociaż ciepłe prądy nas tu owiewają i w Kornwalii palmy i cyprysy rosną, ale za to nie ma też i naszych poczciwych ciepłych pieców, a są *fire-place'y*, co się wykłada kominek. Ładna to rzecz kominek i miłe zjawisko, ale przyznam Ci się poufnie, że trudno jest dojść do ładu z tym wynalazkiem, bo niby jest Ci ciepło, gdy do niego nogi wsadzisz, ale nawet wtedy grzbiet Ci się z zimna kurczy, a poza tym panuje tutaj taki zahartowany zwyczaj, że w sypialni nie potrzeba w ogóle palić. Może to zdrowo i przyjemnie — wszystko jest rzeczą względną na tym padole łez i zgrzytania zębami — ale w każdym razie ciężko jest wytrwać nieprzyzwyczajonemu...

W pożyciu rodzinnym to jeszcze pół biedy, bo z białogłową zawsze jakoś się przetrzyma te zimowe noce, ale nie daj Boże samotnemu! Ani gdzie się zagrzać, ani pocieszyć — i tak sobie żyjesz, jak błędna owca na szkockich wrzosowiskach! W ogóle wyspa ta słabo nadaje się dla kawalerów, który to stan wśród innych narodów takim szacunkiem się cieszy, bo i prawo Cię tu ściga, karząc specjalnymi podatkami, i marzniesz w samotności, jak ten Greyhound, i nic Cię nie bawi...

Ale a propos Greyhoundów, to nie myśl sobie, że tak trudno jest zrobić majątek na tej imprezie. W tym systematycznym i uporządkowanym kraju znajdziesz wszelkie wskazówki i ułatwienia. Przede wszystkim istnieją całe roczniki statystyczne, w których są zebrane studia i fakty ze wszystkich stadionów Anglii, a poza tym istnieją wydawnictwa specjalne, które podają Ci sposobem łatwym i przystępnym najlepsze systemy i w ogóle metodą łagodnego pouczenia i perswazji pokazują nie tylko drogę do znalezienia sportowej przyjemności, ale i fortuny. Zresztą sprawa jest istotnie całkiem prosta i gdy kilka razy pójdziesz „na psy", sam się zorientujesz. Trzeba mieć tylko otwarte oczy i uszy. Gdy tylko wejdziesz na stadion, ogarnie Cię zaraz tłum — słuchaj wtedy i ucz się. Raz, pamiętam, pojechałem tak na Harringay — i...

...właśnie wprowadzali psy. Ogonki pod kasami przebijały się w ludzkiej ciżbie. Elektryczny totalizator wybijał rosnące szybko cyfry na wszystkich 30 kombinacjach *forecast'u*.

Do ogonka podchodził, torując sobie wolno drogę, wysoki mężczyzna. Zatrzymał się, jakby szukając kogoś w tłumie. Ale już zauważył skinienie.

— No?

— Trzy, cztery i sześć. Pierwsze dwa, to mur — tylko boję się Tatry.

— Tatra? Aha, piątka. Hm...

— Słuchaj — powiedział cicho — trójka i czwórka to wielkie, mocne psy. Teraz jest 700 jardów — Tatra w poniedziałek przyszła pierwsza, ale była zrobiona, teraz nie wytrzyma... a co u ciebie?

— Ja mam trójkę, czwórkę i jedynkę. Według miejsc wypada trójka, czwórka i szóstka — akurat twoje. Gramy je?

— Tak. Poza tym Dragoman też je typuje, a dziś jeszcze nie przyszedł ani razu.

— Hallo!...—do ogonka podszedł mężczyzna w tweed'owej marynarce — no, co gracie?

— Kombinację na trzy.

— Jakie trzy?

— Trzy, cztery i sześć.

— Hm... Trójka dobra, ale czwórka nie przyjdzie. Ten Pedlar's Mistake jest niepewny. W poniedziałek był drugi, ale nie w najlepszej formie — i przerzucili go do lepszej klasy. Poza tym te wasze trzy są najwięcej obstawione. Nic nie zapłacą.

— A co ty grasz?

— Jedynkę z trójką. To tip z Evening News, to jest dobra gazeta, a poza tym jedynka, to Glengill. Wspaniały pies. Obserwuję go. Dziś na pewno przyjdzie. Gram tylko tam i z powrotem i biorę Glengill'a na win'a za dwa funty.

— Hm... czuję, że on ma rację... No co, trzeba go chyba zagrać?

— Ano, zagrajmy go. To dobry i mocny pies. Dobra! Biorę jedynkę, trójkę i czwórkę.

Brzmiały już dzwonki. Z klatek na starcie rozniósł się psi lament. Zgasły światła.

— Chodźmy do bariery — zaproponował przybysz — już zaraz... o, już! poo-szły! — Poleciały nasze funty! — zażartował z uśmiechem.

— Patrz, widzisz Glengill'a?! — wskazał nerwowo na bieżnię. — Ale wali! A co, nie mówiłem, będzie pierwszy! Ach, w jakiej on formie! To jego dzień!... Trzy tygodnie czekałem na niego, obserwowałem — to

jest pewniak! Patrzcie jak się odsadził!! Zapłacą grubo!... Ta wasza czwórka ostatnia. Biedny pies, jeszcze wam zdechnie na trasie. Wy gracie na oko, nigdy tak nie traficie. Czasy też nic nie dają...

— Ale co to? Patrz! Który to podchodzi?...

— Żółty! To Tatra!...

Psy były już na ostatnim zakręcie, kładąc się w pędzie.

— ...A żeby ją diabli wzięli!... Na pewno zrobiona!...

Zabłysły znowu światła. Na tablicy totalizatora podano wyniki. *Forecast* pięć-cztery: trzy funty piętnaście.

— Widzisz, ta Tatra przyszła. Ja czułem, ja wiedziałem, że ona przyjdzie! Chciałem ją grać... I była nieobstawiona...

— Jakto, przecież sam mówiłeś, że była zrobiona i nie wytrzyma... Ja też chciałem ją grać...

— Ach, nie opowiadaj. Jeszcze ci mówiłem, że czwórka i Tatra!... No, ale trudno... Co gramy dalej?

— Sam nie wiem. To już piąty bieg i jakoś nam nie wychodzi. Lepiej może skończmy na dzisiaj...

— Nie gadaj głupstw. Można wygrać. Gdybyśmy obstawili jak mówiłem, już by się wszystko wróciło. A gdyby tylko obstawić pięciokrotnie, to by człowiek wziął osiemnaście funtów!... A gdyby tak po funcie...

— Nie obliczaj tego teraz, będziesz miał czas w domu. Idziesz obserwować psy?

— Tak, ale powiadam ci, jest tu jeden, który na psach dwa domy wygrał... Tylko on gra inaczej.

— Jak?

— Oh, on gra tylko dwa psy Dragomana. Pierwszego i trzeciego. I grubo. A my tylko cykamy po dwa szylingi, w ten sposób nigdy do niczego nie dojdziemy... Inny znowu wygrał ostatnio na Wembley ponad trzysta funtów! Opowiadali koledzy. Gra na teorię prawdopodobieństwa. Jeżeli w jednym biegu przychodzi np. czwórka druga, to w następnym będzie pierwsza. Są tam jeszcze dodatkowe wyliczenia, ale zasada nie zmienia się. A najpewniej jest grać z podwajaniem. Jak ci w jednym biegu nie przyjdzie, to w drugim stawiasz podwójnie — i tak do końca.

— A jak do końca nie przyjdzie?

— Co to znaczy nie przyjdzie?! Ty zawsze tak kraczesz i tylko psy straszysz! Raz musi przyjść, a wtedy przerywasz grę i odchodzisz wygrany. Tylko raz trzeba zdecydować się, samo nie przyjdzie!

— Tak — westchnął towarzysz — a jak mało zapłacą i nawet nie pokryje?

— To trudno. To odbijesz sobie za drugim razem.

— To dlaczego my tak nie gramy?

— Aaa — bo widzisz, ja mam lepszy system. Już mam wszystko opracowane. Sprawdzałem też przez ostatnie dwa tygodnie na czterech stadionach i wychodzi w czterech na pięć razy! Słuchaj — zniżył głos — bierzesz program. Na psy w ogóle nie patrzysz. To zawracanie głowy, bo niby wydaje ci się, że ten mocny, w dobrej formie, że powinien być pewniak — a skąd wiesz, czy mu w budzie nie powiesili kawałka mięsa, żeby skakał i wypompował się na pół godziny przed startem...

— Wątpię. Właściciel by się nie zgodził...

— Nie bądź głupi. On o niczym nie wie — albo dadzą mu się napić zupy przed biegiem, albo zrobią mu pachę, czy stopę — a po co wyznaczyli niedawno specjalnego detektywa ze Scotland Yard'u, żeby psów pilnował?

— W moim systemie psów w ogóle nie oglądasz. Bierzesz tylko program i obliczasz: średnie najlepszych czasów i najlepszych miejsc. Potem wybierasz dwa psy o najlepszych czasach i miejscach. To proste. Muszą przychodzić najlepsze czasy i miejsce. Dziwię się, że tylu ludzi chodzi, kombinuje i żaden nie wpadł na taki prosty system! No, co ty na to?

— Hm... to się niby zgadza — ale jak nie przyjdą te najlepsze — a skąd wiesz, czy ich nie zrobią?

— Eh, co opowiadasz. Wiecznie nie można robić najlepszych psów. Zresztą ten system daje największe szanse, bo zawsze wybierasz najlepsze psy — no i jakoś trzeba grać, jak nie będziesz grał, to nigdy nie wygrasz! — Tylko musimy sobie powiedzieć: odkładamy pewną sumę na ten cel i gramy konsekwentnie. Gdy stawka się wróci, wycofamy nasze pieniądze i gramy dalej za wygraną. Potem otworzy się osobne konto w banku...

— Dobrze, a teraz co? Pójdziesz popatrzeć na te kundle?

— A pójdę — ostatni raz — a w przyszłym tygodniu zaczynamy!...

* * *

Widzisz więc Tadeuszu, są różne sposoby, trzeba mieć tylko głowę otwartą. Nasze życie, to też trochę jak z tymi Greyhoundami. Czasem wydaje Ci się, że wszystko powinno się zgodzić, bo jest oparte na przesłankach rozumowych i logice. Idziesz więc z otuchą w życie, walczysz o swe ideały, łapiesz szczęście za kosmaty ogon — a tymczasem los przez dziwną igraszkę stosuje nagle teorię nieprawdopodobieństwa i przychodzi pięć-cztery. Przekładasz ster na lewą burtę, a tu przylatuje szkwał i rwie Ci żagle. Nieraz czujesz się już słaby i bezradny, tracisz zaufanie we własne siły i wiarę w lepsze jutro. Ale gdy zaczniesz myśleć — to może odkryjesz, że nie uwzględniłeś jeszcze innych ludzkich wartości, które tłumaczą wiele zagadek.

Raz wracałem *Underground'em*, gdy nagle na jednej stacji wszedł do wagonu taki oryginalny Greyhound-zawodnik, na którego stawiasz w ciemno dwa-pięć. Położył się na podłodze i na każdej stacji, gdy otwierały się automatyczne drzwi, zrywał się i strzygł uszami, przechylając łeb z niedowierzaniem. Śliczny był w tym niepokoju i z pewnością nie wiedział, czy wygrał, czy też przegrał bieg tego wieczoru. Życie jest też przeważnie proste i nieskomplikowane, jak Natura, i mniej zależy od okoliczności zewnętrznych, ile od nas samych, bo tkwi w nas. Tylko my czasem błądzimy po omacku, bo albo bierzemy majaki za szczęście, albo chcemy zdobyć szczęście czystą matematyką. Dążymy za naszą fata-morganą, a nawet nie przeczuwamy, że obok mozolnej ścieżki, wiodącej na manowce, leży to, czego szukamy, co daje Poznanie. W nim zawiera się spokój i moc ducha, która jest jedyną rękojmią równowagi, gdy nadchodzą twarde dni — i daje nam wartości, które budują życie.

TADEUSZ ZELENAY (Niemcy)

Zamieć

Przez przestrzeń wędrujący błękitną jak zamieć,
swój dawny dom napotkam. Śnieg syczy na zeschłych
liściach. Tu chłodna przywiodła mnie pamięć,
przywodząca przed oczy młodość czyli przeszłość.

Przez próg obrosły winem wstąpię. Gorycz straty
odnajdę w oknach bladych. Zwleczonych z błękitu.
Wewnątrz dzban polewany i umarłe kwiaty
na wodzie ściętej lodem. — Oto powrót świtu,
oto powrót tęsknoty, oto wspomnień powrót.

Więc znużony odejdę i jeszcze koło wrót,
uschnięty kwiat akacji, podobny do śniegu,
na oczy mi opadnie jak wspomnienie wspomnień.
— — — — — — —

I odejdę od brzegu, od martwego brzegu,
by wstąpić w krąg zamieci jak bezkres ogromnej.

MARIA PETRY (Jerozolima)

Cur-few

Gdy w gwarnych metropoliach złota i obłudy
dyplomaci w barach ukończyli targ,
gdy z wyłudzonej zgody kolorowych ludów
wytrysnął w giełdy świata strumień wschodnich naft;

gdy ręce białych rwą się do eksploatacji,
a ciemne grożą..., gniewna zaciśnięta pięść,
gdy z radia w stu językach skaczą sprzeczne racje,
a w lewantyjskich żyłach bunt: czerwona rtęć,

nagle, wśród stromych ulic, w orientalnych miastach
tomigan z muszrabiji seriami rżnie przez bruk:
to czarny Anioł Zemsty z podziemi wyrasta,
już dudnią bramy Wschodu tupotem gniewnych nóg.

Bucha ruda posoka arteriami ulic:
europejskie złoto szczerwieniało w krew.
Werset ultimatów wypisują kule,
salwami mitraliez szczeka w radio gniew.

Już miasta piersiami domów do ziemi przypadły,
synagogi.. dygocą, meczety.. bez tchu...
Allah! Spada ze świstem na zdyszane gardła
obca nienawistna obróż: c u r - f e w.

Objaśnienia: *Cur-few* (czyt. ker-fju) — godzina policyjna; *muszrabija* — ozdobnie okratowane, wystające okno w domach muzułmańskich.

ZBIGNIEW BOLESŁAW SZPIĘGA (Francja)

Kocham świat...

Kocham świat całym sercem, tak jak można kochać
gdy Ciebie już się kocha, Ojczyzno ma, Polsko!
Nieraz z buntu tułacza stwarzam takie wojsko,
że mógłby i nade mną Wielki Bóg zaszlochać!

Piechota ma — chimery — kroczą w pierwszej linii,
dalej suną odważnie zwarte snów przyłbice,
w końcu zaś — są marzenia w kohortach, a przy nich
drży bomba atomowa z uśmiechem dziewicy.

I karmię mych żołnierzy soczystym cierpieniem
nostalgią i szeptami, krwią mą i mym cieniem
I zbroję ich i ćwiczę z zapałem tyrana
by wszczepić w nich potworność i moc Lewiatana.

A nocą, gdy się księżyc już tuli do ziemi,
gdy Piękno swoim winem żołnierzy chce upić,
gdy szakale już błądzą po ułudach trupich
a w myśli pozostaje tylko tęsknot emir,

muszę w powiekach ukryć tajemne potęgi,
zasłonić je tarczami mściwych, wartkich wspomnień
i w pięściach muszę zdusić te bajeczne księgi
co Radością i Wiarą chcą zatętnić we mnie.

Kocham świat całym sercem, tak jak można kochać
gdy Ciebie się już kocha, Ojczyzno ma, Polsko!
Nieraz z buntu tułacza stwarzam takie wojsko
że mógłby i nade mną Wielki Bóg zaszlochać!

KRONIKA FRANCUSKA

Nowi „nieśmiertelni". Akademia Francuska, bardzo przerzedzona po wojnie — kilku akademików zmarło, paru usunięto za kolaborację — powiększyła się ostatnio o dwóch „nieśmiertelnych". Pierwszym z nich jest znany katolicki poeta i dramaturg, Paul Claudel, drugim Marcel Pagnol, który wyszedłszy od twórczości dramatycznej, przeszedł do filmu. W końcu czerwca odbędzie się uroczyste przyjęcie jeszcze jednego akademika w osobie Edwarda Herriot.

Wejście Marcela Pagnola pod kopułę odbyło się przy blasku reflektorów, wbrew tradycjom Akademii. Po raz pierwszy w dziejach tej instytucji „nieśmiertelni" zostali sfilmowani. Człowiek kina wprowadził ze sobą na posiedzenie recepcyjne aparaty filmowe. Fragmenty przemówień Pagnol'a i Jerome Tharaud ukazały się na ekranie w kronice filmowej.

Literatura a film. Stosunki między literaturą i filmem zacieśniają się coraz bardziej. Pagnol wszedł do grona „czterdziestu". Inny człowiek filmu, który również jak i Pagnol rozpoczął swą karierę w teatrze, Alexandre Arnoux, został ostatnio wybrany do Akademii Goncourt'ów, liczącej dziesięciu członków. Twórczością filmową zajmuje się Jean Cocteau, ostatnio twórca oryginalnego filmu „Piękna i zwierzę". Na ekranie coraz częściej widzimy arcydzieła powieściowe i dramatyczne, dawne i współczesne. Wybitni pisarze opracowują dialogi filmowe, piszą scenariusze. Tak na przykład Paul Claudel ukończył swój pierwszy scenariusz o Krzysztofie Kolumbie. Wódz egzystencjalistów J. P. Sartre pracuje obecnie nad filmem „Jeux sont faits". Pamiętamy jeszcze wspaniały film z wojny hiszpańskiej André Malraux „Nadzieja". Zaczynają się nawet ukazywać w formie książkowej scenariusze filmowe. Jedno z pism opublikowało pełny scenariusz ostatniego filmu René Clair'a „Milczenie jest złotem". Równocześnie z nowymi filmami pojawiają się w witrynach księgarskich nowe powieści francuskie lub tłumaczenia tych powieści, które dały osnowę filmowi.

Na koniec toczy się dyskusja nad tym, czy sam pisarz potrafi dać wersję filmową swego dzieła literackiego, czy też pracę nad adaptacją filmową należy powierzyć doświadczonemu specjaliście, tzn. scenarzyście. Nie zawsze udane przeróbki filmowe arcydzieł literatury spowodowały wysunięcie zagadnienia, czy związek literatów nie powinien czuwać nad tym, by nie ulegały one niekorzystnemu zniekształceniu. Na ten temat wywiązała się niedawno dyskusja między związkiem literatów a syndykatem scenarzystów.

Farrebique. Film amerykański przeżywa obecnie poważny kryzys. Nie znajduje on uznania w oczach publiczności francuskiej. Nie robi już kasy. Dużym natomiast powodzeniem cieszą się filmy angielskie i włoskie. Wielkimi sukcesami może się także poszczycić powojenna produkcja francuska. Jednym z najbardziej oryginalnych osiągnięć tej produkcji jest „Farrebique", film, który zrobił bardzo niezwykłą karierę. Nie dopuszczony na festiwal filmowy w Cannes, został wkrótce potem uwieńczony wielką nagrodą kina francuskiego oraz nagrodą krytyki międzynarodowej. Jego twórca, Georges Rouquier, stał się od razu sławny.

Film ten podejmuje temat znany naszej literaturze, popularny od czasów Reja z Nagłowic. Jest to sfilmowany współczesny „żywot człowieka poczciwego", historia fermy w Rouergue, fermy Farrebique'ów, ukazana w ciągu czterech pór roku. W filmie nie ma niemal fabuły, nie ma także aktorów. Są za to prawdziwi mieszkańcy fermy, ich życie codzienne ze zwykłymi troskami. Rytm tego życia regulują pory roku. Jest to zatem dokument, film autentyczny, nowość kinowa.

Zgodnie z tradycją Hollywoodu, dziewczyna, występująca w tym filmie, otrzymała od razu ofertę, ale — rzecz dziwna — nie wykazuje skłonności do robienia kariery gwiazdy. Nie brak i elementów pikantnych. Stary Farrebique, zaproszony z całą rodziną na premierę filmu, był bardzo zgorszony widząc siebie na łożu śmierci, podczas gdy sfilmowano go w czasie snu. Jeszcze bardziej zgorszony był jego syn, kiedy ujrzał siebie zaglądającego pod spódnicę swej żony, wchodzącej na drabinę. Rzecz jasna, zdjęcia te zrobiono osobno.

Wydaje mi się, że odznaczenie tego filmu i jego sukces u publiczności tłumaczyć trzeba ogólnie odczuwaną potrzebą powrotu do realizmu. Dzisiejszy widz odwraca się na ogół od tego wszystkiego, co sztuczne. Nie entuzjazmuje się amerykańskimi filmami, lansującymi gwiazdy, mdłymi melodramatami i komediami, obliczonymi na gust tamtejszej publiczności. Film amerykański przestał być sztuką, a stał się przemysłem. Widz powojenny nie szuka w kinie jedynie ucieczki od rzeczywistości i zapomnienia. Pragnie tam znaleźć kawał rzeczywistości, życie codzienne. Na drogę nowego realizmu weszli Anglicy, dając przy użyciu środków o wiele mniej kosztownych aniżeli Hollywood filmy wybitne — proste, a jednocześnie pełne niesfałszowanego realizmu i głęboko ludzkie. Stąd sukcesy filmów angielskich, włoskich i szwajcarskiej „Ostatniej szansy". Poważnym etapem na tej drodze jest właśnie „Farrebique".

Sartre o literaturze. W miesięczniku „Les Temps Modernes", oficjalnym organie egzystencjalistów, przywódca tej szkoły formułuje swoje poglądy na temat: „Co to jest literatura?" Artykuł jego zasługuje na uwagę ze względu na to, że wywołał on już szereg komentarzy i zastrzeżeń, jak i dlatego, że egzystencjalizm jest po wojnie w modzie.

Zasadniczą tezą Sartre'a jest, że poeta i prozaik obracają się w dwóch odmiennych światach, które nie mają żadnego punktu styczności. Konsekwencją tego powinien być zupełny rozdział między poezją i prozą. Teza ta budzi poważne zastrzeżenia, wiadomo bowiem, że jest wielu pisarzy takich, którzy wypowiadają się równie swobodnie w obu tych formach.

Odsłaniać rzeczywistość przed czytelnikiem, znaczy dla Sartre'a zmieniać ją, kreślić jej przełamanie się w soczewce artysty. Pisarz bowiem nie jest w stanie malować społeczeństwo i losy ludzkie w sposób obiektywny. Artysta zajmuje pewną określoną podstawę wobec świata, a zatem angażuje się, staje po jakiejś stronie. Twórczość jego ma swoje źródło w niezadowoleniu z rzeczywistości albo też wynika z potrzeby ekspansji, tzn. narzucenia czytelnikowi własnego stanowiska wobec świata. Artysta więc nie tylko sam się angażuje, ale pragnie zaangażować i czytelnika. Dzieło sztuki jest w tym sensie apelem do czytelnika, odruchem sympatii między twórcą i odbiorcą. Pisać znaczy zatem apelować do czytelnika, ażeby ten powołał do obiektywnego bytu tę rzeczywistość, którą pisarz podjął się odsłonić za pośrednictwem języka. Czytelnik musi się sam angażować i staje się w ten sposób odpowiedzialnym. Złą jest powieść, obliczona na podobanie się, schlebiająca czytelnikowi. Dobrą jest powieść, która stawia mu wymagania, angażuje jego odpowiedzialność, a jednocześnie jest jego aktem wiary — wiary w wolność człowieka. Sztuka prozy solidaryzuje się z jednym ustrojem, w którym proza zachowuje swój sens istotny, z ustrojem demokratycznym. Nikt nie przypuszcza chyba, że można napisać dobrą powieść apoteozującą antysemityzm.

Takie są najważniejsze etapy rozumowania wodza egzystencjalizmu. Poglądy te nie zawsze są nowe, niemniej jednak warto je poznać, egzystencjalizm bowiem jest kierunkiem dość prężnym.

Literatura zaangażowana. Termin „literatura zaangażowana" spotkać można nie tylko u Sartre'a. Dyskusja na temat, czy pisarz powinien się „angażować", stawać po której stronie barykady, nie milknie od pierwszych miesięcy po wojnie. Dyskusja ta w ostatnim miesiącu, kiedy palącym zagadnieniem ekonomicznym staje się dylemat: gospodarka kierowana czy wolna, przybrała znowu na sile. Dyskusja ta toczy się między prawicowym „Le Figaro Littéraire" a komunistycznym tygodnikiem „Les Lettres Françaises". Leon-Paul Fargue twierdzi, że pisarz, angażujący się politycznie, ryzykuje „śmiertelny skok". Sztuka ma być bezinteresowna, musi być celem sama w sobie. Nie służy ona celom utylitarnym, ani tym mniej — politycznym. Jeżeli zechce rozwiązywać zagadnienia praktyczne, wyjdzie ze swego łożyska. To nie jej zadanie. Jest ona powołana do roztrząsania problemów duszy i przeznaczeń ludzkich, jedynych, które się liczą w ostatecznym rachunku. Artysta nie może się stać partyzantem idei politycznych. Partia narzuci mu swój punkt widzenia, skrępuje jego wolność. Nie myśli się przecie na rozkaz kategoriami partii. Autor ostrzega przed partyjnictwem, przed angażowaniem się pisarza. Żąda całkowitego rozdziału między sztuką i polityką.

Claude Morgan sprowadza sztukę z płaszczyzny metafizycznej na ziemię. Jeżeli pisarz nie chce izolować się dobrowolnie od innych, skazać się na samotność, musi wyjść do ludzi, odczuć pulsowanie świata. Dziś pisarz nie może powiedzieć, że polityka go nie obchodzi. Kiedy ważą się losy całych klas społecznych, narodów, ras, kiedy patrzymy na tragedie kolektywne, musimy sobie powiedzieć, że są one realnością, której niesposób nie dostrzec. Pisarz nie może być obojętnym wobec tych zjawisk. Musi zająć wobec nich jakieś stanowisko. Musi się więc „zaangażować". To zaangażowanie się jest świadectwem zgodności pisarza ze światem. Przywiązanie do pewnej partii dowodzi wierności dla wybranej idei. Pisarz ma przed sobą zadania społeczne.

Rejestrując tę dyskusję, pragniemy przypomnieć, że literatura w powojennej Polsce od początku podkreśla rolę społeczną pisarza, który musi wziąć czynny udział w budowaniu nowego świata.

Warunki życiowe pisarza. Tygodnik literacki „Gavroche" ogłosił ankietę na temat warunków materialnych, w jakich znajduje się pisarz francuski. Wszyscy niemal pisarze narzekają na nieopłacalność pracy pisarskiej. Obecne dochody pisarza nie pozwalają na osiągnięcie minimum koniecznego do życia. Wobec takiego stanu rzeczy pisarz musi obrać sobie zawód poboczny. Nie sprzyja to pracy twórczej. Podkreśla się fakt, że autorzy otrzymują jedynie 10% od nakładu, podczas gdy procent ten w Anglii wynosi 25. Że tam nie jest także za dobrze, świadczy o tym fakt, że podobną ankietę przyprowadziło na terenie Anglii czasopismo „Horizon".

Charakterystycznym jest, że i w Polsce poczynają się odzywać utyskiwania na nierentowność pracy pisarskiej. W tych warunkach pisarz schodzi z konieczności do roli publicysty.

Popołudnia książki. Związki pisarzy urządzają we Francji od czasu do czasu tzw. „popołudnia książki". Pisarze zasiadają za kontuarem księgarskim i sprzedają w towarzystwie ulubionych przez publiczność gwiazd filmu i teatru swoje dzieła, zaopatrzone dedykacją i autografem. Cena książki jest nieco wyższa od ceny normalnej, a dochód przeznaczony jest na cele społeczne. Popołudnia te cieszą się zazwyczaj dużym zainteresowaniem publiczności, co łączy się także z sukcesem kasowym. Małżeństwo literatury ze sztuką daje świetne wyniki.

Ostatnie popołudnie książki, urządzone przez związek pisarzy kombatantów na wdowy i sieroty po poległych pisarzach, dało poważny sukces kasowy. Oto parę cyfr: Rezultatem popołudnia było 10 tysięcy dedykacji. Największy sukces osiągnął Remy (Gilbert Ranault-Roulier), autor pamiętników z działalności Francji podziemnej; suma ze sprzedaży jego dzieł wyniosła okrągło 110.000 fr. fr. Za nim idą kolejno; André Maurois 80.000, Paul Géraldy, Aragon, Pierre Chanlaine i Roland Charmy około 50.000, Elsa Triolet (żona Aragona) 34.000 i Henri Troyat 33.000.

Cyfry te są miernikiem popularności wymienionych pisarzy.

Z publicystyki katolickiej. Katolicyzm francuski szuka nowych dróg. Intelektualiści katoliccy wyznają bardzo postępowe zasady społeczne. Z filozofią katolicką pragną połączyć radykalizm społeczny. Uważają, że współpraca między katolikami i komunistami jest nie tylko pożądana, ale i konieczna. Że bez tej współpracy nie sposób dokonać dzieła odbudowy kraju. Wyrazicielem tych tendencji jest miesięcznik Edwarda Mounier „Esprit", krytykujący doktryny społeczne Kościoła. Idee zbliżenia między katolikami i komunistami na terenie życia praktycznego głosił także „Temps Présent", redagowany przez Stanisława Fumet. Pismo to w kraju ogłosiło upadłość.

W podzwonnem komunistyczne „Les Lettres Françaises" stwierdzają, że we Francji nie ma dotychczas publiczności katolickiej postępowej, szukającej nowej prawdy, kiedy pismo broniące tych idei nie może się utrzymać. Kierujący pismem Claude Morgan nie

omieszkał przy tej okazji przypomnieć inkwizycji i dorzucić, że w Kościele tradycja nietolerancji żyje i przejawia się dzisiaj w postaci upartego oporu, nie chcącego uznać wielkich ruchów postępowych i przyłączyć się do nich.

Analiza klęski francuskiej w 1940. W ostatnich tygodniach pojawił się na rynku księgarskim cały szereg książek, w których pokonani w 1940 roku generałowie francuscy analizują przyczyny klęski armii sprzymierzonych w 1940 r. Najobszerniejsze studium daje naczelny wódz, generał Gamelin. Pierwszy tom tego dzieła zatytułowanego „Servir“ (wyd. Plon) daje charakterystykę armii francuskiej z 1940 roku, drugi nosi podtytuł „Prolog dramatu“. Ostrą krytykę naczelnego wodza przynosi studium generała Bourret „Tragedia armii francuskiej“ (wyd. La Table Ronde). A oto kilka innych prac: gen. Réquin „Walka o honor“, gen. Arlabosse „Dywizja pancerna w bitwie o Francję“ (wyd. Lavanzelle), gen. Doumenc „Historia dziewiątej armii“ (Arthaud).

Sprawa Szekspira. W powojennej krytyce francuskiej rozgorzał na nowo spór o Szekspira. Sprawę Szekspira podniósł już dawno przed wojną akademik Louis Gillet (na jego miejsce wybrano po śmierci Gillet Claudel'a), który wysunął analogię do sprawy Homera. W listopadzie 1945 roku pojawił się pierwszy tom studium „O odkrycie Szekspira“ Abela Lefranc'a. Krytyk ten gromadzi szereg argumentów na poparcie swej tezy, głoszącej, że autorem dzieł Szekspira był Wilhelm, książę Derby. W obronie Szekspira, dramaturga i aktora, występuje obecnie inny szekspirolog, pani Longworth-Chambrun w pracy wydanej przed paru tygodniami, a zatytułowanej „Szekspir odnaleziony“ (wyd. Larousse et Plon). Autorka publikuje nowe, nie wyzyskane dotychczas dokumenty, które zresztą nie przekonują całkowicie o słuszności jej stanowiska. Kwestia ta pozostaje nadal otwarta.

Echa śmierci Ramuza. Francuska prasa codzienna i literacka składa hołd zmarłemu pisarzowi szwajcarskiemu. Przypomina pobyt Ramuza w Paryżu i podkreśla głębokie związki, łączące tego pisarza z kulturą francuską. Zestawia się go z Péguy i Claudelem, tak z punktu widzenia formy, stylu, jak i tego, że pisarze ci szukali źródeł natchnienia w płaszczyznach metafizycznych. Ramuz, tworzący w języku francuskim, był jednym z tych pisarzy, którzy przyczynili się w stopniu najwyższym do promieniowania tego języka w świecie. Jeden z krytyków widzi sens jego życia i jego dzieła w przeczuciu całkowitego i głębokiego kryzysu cywilizacji już u progu tego wieku. Dzieło Ramuza pragnie ustalić właściwy stosunek człowieka do natury i człowieka do człowieka; odnaleźć człowieka takiego, jakim powinien być. Zdaniem bowiem pisarza, człowiek zagubił sztukę człowieczeństwa. U podstaw twórczości Ramuza leży wiara w człowieka i tęsknota za prawdziwym odrodzeniem.

Postawa młodzieży francuskiej wobec współczesności. Opublikowane niedawno raporty z egzaminów konkursowych w Ecole Normale Supérieure oraz z egzaminów na tytuł profesora „agrégé“ za rok 1946 pozwalają na zorientowanie się w nastawieniu młodzieży francuskiej do rzeczywistości obecnej. W wypracowaniach ich wyczytać można pochwałę ładu i dyscypliny. Jest to znamienne dla młodych intelektualistów, żyjących w epoce silnych prądów rewolucyjnych. Inną charakterystyczną cechą jest lęk przed pozostaniem w tyle. Stąd częste operowanie nazwiskami pisarzy i filozofów najświeższej daty, nieznajomość albo też krytyczny stosunek do literatury i filozofii dawniejszej. Widoczna jest także skłonność do konfirmizmu.

SPRAWY POLSKIE

Nowa historia Polski po francusku. Znawca stosunków polskich i wielki przyjaciel Polski, Henri de Montfort, autor wydanej w roku ubiegłym monografii o Kościuszce pt. „Dramat Polski“ opublikował ostatnio nowe dzieło historyczne „Polska“ (wyd. Renaissance du Livre). Książka ta jest dla przeciętnego Francuza źródłem podstawowych wiadomości o Polsce, zagadnieniach geograficznych, etnograficznych, politycznych i gospodarczych naszego kraju. Recenzent tygodnika „Les Nouvelles Littéraires“, omawiając ją na łamach tego pisma, stwierdza, że sprawa polska od czasów romantyzmu zaprzątała żywo umysły Francuzów, dlatego też dzieło Montforta czyta się z najżywszym zainteresowaniem, tym bardziej, że większa część tej pracy poświęcona jest wypadkom współczesnym. „W ciągu swej smutnej historii Polska podlegała prawu Drang nach Osten. Stosowała je sama wobec Rosji, ulegała mu od strony Prus. Działa tu zresztą, być może — fakt ten słusznie podkreśla H. de Montfort — prawo geograficzne: główne bowiem dopływy prawego brzegu Odry, Wisły i Niemna wykreślają w samej rzeczy drogi naturalnej penetracji“. Dalej recenzent pisze: „Nie zapominajmy o tym, że w 18 stuleciu Polska była największym państwem w Europie, a słabe jej zaludnienie — 9 milionów mieszkańców — budziło apetyty sąsiadów i nie dawało środków, wystarczających do obrony. Trzy słynne rozbiory skreśliły ją z mapy na okres przeszło stuletni. Jednakże Polska potrafiła zawsze, poczynając od Złotego Wieku, zachować własnego ducha narodowego, stworzyć własną cywilizację i literaturę. W tym właśnie przejawiała się jej siła: wola przetrwania nie załamała się nigdy. W niewoli prowadziłem niejednokrotnie długie rozmowy z oficerami polskimi; byli to ludzie kulturalni, ożywieni uczuciem patriotycznym, ale już wtedy bardzo skłóceni w poglądach na przyszłe losy swego kraju, a przede wszystkim wypełnieni nieziszczalnym bezsprzecznie marzeniem o wielkości. Tymczasem po straszliwych próbach, jakie przeszła Polska w ciągu sześciu lat... rzeczywistość pozostaje niezmieniona: Polska jest nadal wciśnięta między dwóch sąsiadów, większych od niej. Musi ona zatem wykazać dużo rozsądku i ducha wyrzeczenia, aby utrzymać się w tych granicach, jakie jej narzucono. Można jednak być pewnym, że Polska przetrwa, siła jej bowiem istotna, tak jak za czasów Kościuszki i Mickiewicza, gnieździ się w sercach Polaków. Tak żarliwa książka H. de Montforta daje najlepsze świadectwo, że Polska potrafiła udowodnić swoje ukochanie wolności“.

Studium filozoficzne polskiego pisarza. Edward Krakowski, polski pisarz zamieszkujący stale we Francji i tworzący w języku francuskim, wydał ostatnio studium filozoficzne „La philosophie gardienne de la Cité. De Plotin à Bergson“ (wyd. du Myrthe). Praca ta, rozwijająca myśli Bergsona, jest godna zanotowania przede wszystkim dlatego, że autor włącza w szereg europejskiej myśli filozoficznej polskich filozofów i poetów romantycznych.

Pierwsze tłumaczenia polskie na język francuski. Powieść we Francji powojennej stała się artykułem importu. Rynek francuski zalewają tłumaczenia powieści przede wszystkim amerykańskich, dalej angielskich, rosyjskich i innych. Nowe drogi powieści ukazują dziś Amerykanie: Hemingway, Faulkner, Don Passos, Steinbeck. Powieść francuska przeżywa wyraźny kryzys.

Częste kontakty pisarzy polskich z intelektualistami francuskimi nie dały dotąd widocznych rezultatów. O literaturze polskiej mówi się tutaj rzadko i nie wiele. Słyszałem wprawdzie o projektach tłumaczenia Nałkowskiej, Gombrowicza, Szulca, ale dotąd nie zostały one zrealizowane.

Dopiero ostatnio ukazały się pierwsze przekłady. Wydawnictwo „La Sixaine“ wypuściło na rynek księgarski pierwszą powieść powojenną polską. Tą powieścią jest „Jezioro Bodeńskie“ Stanisława Dygata („Le Lac de Constance).

Inne wydawnictwo, „Bateau Ivre“, opublikowało utwór Zofii Kossak „Bénis soient les Humbles“. O ile powieść Dygata nie znalazła dotąd jeszcze recenzenta, to o książce Zofii Kossak pojawiły się już wzmianki, podkreślające, że powieść ta, która była jednym z „best sellers“ amerykańskich w 1943 r, maluje ruchliwe życie św. Franciszka z Assyżu.

H. BLUMÓWNA (Polska)

O WSPÓŁCZESNYM MALARSTWIE POLSKIM

Malarstwo polskie, które w czasie okupacji wraz z całym życiem kulturalnym zeszło do podziemia, z nową rzeczywistością polityczną zajmuje należne mu miejsce, a nawet wysuwa się do rzędu najważniejszych zagadnień artystycznych. Zainteresowanie sprawami malarstwa jest rzeczywiście duże i powszechne. Wystawy cieszą się wielkim powodzeniem. Krytyka stwierdza pozytywne osiągnięcia, a nawet dochodzi do gorących dyskusji i polemik na tematy malarskie. Zjawisko tym bardziej dodatnie, gdy zważy się charakter obecnego malarstwa, które pozornie stoi zdala od zagadnień politycznych i społecznych naszych dni, w przeciwieństwie do drugiej połowy XIX w., gdy sztuce za sprawą głównie Matejki przypadła funkcja posłannictwa narodowego. Dziś na równi z innymi narodami wolnymi malarstwo stanowi dla nas przede wszystkim zagadnienie czysto artystyczne nie obciążone żadnym balastem.

Oblicze dzisiejszego malarstwa zarysowuje się wyraziście i pozwala na scharakteryzowanie głównych dążeń, choć nie da się w całości ująć. Przyczyna leży w tym, że tkwi ono swymi korzeniami w epoce przedwojennej, w wysiłkach młodych plastyków, którzy walczyli o uznanie swych ideałów, tak że w pełni można je ogarnąć tylko w związku z tymi nowatorskimi dążeniami. Otóż zniszczenia wojenne sprawiają, że nie znamy malarstwa aktualnego we wszystkich jego przejawach, a śmierć wielu wybitnych malarzy, przede wszystkim Tytusa Czyżewskiego, artysty o dużej indywidualności, Kamila Witkowskiego, Wacława Wąsowicza, o którego realiźmie wiele mówiono przed wojną, a wreszcie sztuka awangardy z głównym jej przedstawicielem Henrykiem Wicińskim, utrudnia poznanie całego dorobku. Dzieła wymienionych artystów muszą dopiero być pokazane jak i tych, których zawierucha wojenna rozpruszyła po świecie.

Krakowowi przypadła dziś rola przodującego środowiska artystycznego i to nie tylko jako siedzibie pierwszej Akademii Sztuk Pięknych w kraju, po wojnie szczęśliwie zreorganizowanej, ale i siłą tradycji. Tak, bo współ-

Polscy artyści w Paryżu. Głucho było także do niedawna o polskich artystach w Paryżu, miejscu występów wszystkich wybitniejszych artystów. Jedynie Niedzielski urządzał systematyczne koncerty szopenowskie; od roku przebywał także w Paryżu Paweł Kletzki, który przybył tutaj z Lucerny, gdzie w czasie wojny zdobył sobie rozgłos. Występy tego dyrygenta spotkały się z poważnym uznaniem w kołach fachowych. Porównywano go nawet z Toscaninim, podkreślając jego europejskość. Przed paru tygodniami wystąpił Kletzki raz jeszcze przed wyjazdem do Ameryki z koncertem Brahmsa.

Poza tym należy zanotować powrót Ewy Bandrowskiej, która nawiązała kontakt z publicznością paryską oraz występ Dory Kalinówny z repertuarem skeczów, monologów i piosenek.

Jednocześnie w jednej z galerii paryskich otwarto wystawę obrazów Caziela — Kazimierza Zielenkiewicza. Przedwojenny dorobek twórczy tego malarza spłonął w czasie powstania warszawskiego. Wystawa, która zostanie wkrótce przewieziona do Stanów Zjednoczonych, obejmuje około 30 obrazów i kilka rysunków. Powstały one w Aix, ojczyźnie Cézanne'a. To też światło i słońce stanowią istotne elementy sztuki Zielenkiewicza. W wywiadzie udzielonym paryskiej „Gazecie Polskiej“ artysta oświadczył: „To co maluję teraz, to jest Cézanne, wyprowadzony na czysty kubizm“.

Zbliżenie kulturalne polsko-francuskie. Sprawie zbliżenia kulturalnego polsko-francuskiego służą periodyki, wydawane w języku francuskim w Paryżu, które popularyzują we Francji zagadnienia Polski współczesnej i zapoznają czytelnika francuskiego z nową polską literaturą oraz dają obraz życia kulturalnego. Polskie Biuro Informacji wydaje „Cahiers Franco-Polonais“. W roku ubiegłym ukazały się dwa zeszyty tego periodyku, w których możemy znaleźć tłumaczenia wierszy najwybitniejszych polskich poetów współczesnych, fragmenty prozy i krytyki literackiej, na koniec bogatą kronikę kulturalną i literacką.

Od stycznia bieżącego roku ukazuje się „Le Messager de Pologne“, dający świetne artykuły informacyjne z dziedziny kultury polskiej.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej (Amitié Franco-Polonaise), na czele którego stoi znany uczony Frédéric Joliot-Curie, wydaje od stycznia br. przegląd zatytułowany „Peuples Amis“. Wokół tego pisma gromadzi się grupa przyjaciół Polski, rekrutująca się ze wszystkich obozów politycznych.

Echa kolaboracjonizmu. Tygodnik literacki „Le Littéraire“, wydawany przez współpracowników paryskiego „Le Figaro“, zamieszcza w nr 49 notatkę o wydaniu przez polską Książnicę-Atlas paru tłumaczeń francuskich, m. in. „Le Livre des Bêtes qu'on appelle sauvages“ André Demaison. Notatkę tę zaopatruje uwagą, która niewątpliwie zaciekawiłaby naszą firmę wydawniczą: „P. Demaison ucieszy się zapewne sympatią Polaków, ponieważ stracił ją u tych Francuzów, którzy widzieli go przy pracy w Vichy“.

Nie pozbawiony pikanterii jest fakt, że tenże tygodnik wybiela w następnym numerze wybitniejszego kolaboracjonistę, Montherlant'a, który wydał właśnie nowy swój utwór.

Biblioteka Polska w Paryżu. Paryska Biblioteka Polska poniosła w czasie okupacji olbrzymie straty. Zaginął cały niemal księgozbiór, czasopisma, katalogi, wycinki prasowe o Mickiewiczu w liczbie kilkunastu tysięcy, pieczołowicie gromadzone przez syna wielkiego pisarza. Ucierpiały także poważnie urządzenia wewnętrzne budynku, który miał być przerobiony na szkołę niemiecką.

Z radością dowiadujemy się obecnie, że odnaleziono w Królewcu księgozbiór tej instytucji. Wróci on niebawem do Biblioteki Polskiej i dołączy do ocalałego Muzeum Mickiewiczowskiego. Instytucja ta, mająca za sobą wielkie tradycje, stanie się na nowo ważną placówką kulturalną polską, tym bardziej, że Polska Akademia Umiejętności otwiera przy Bibliotece Polskiej stację naukową o szeroko zakreślonych zadaniach.

St. Gogłuska

czesne malarstwo polskie ma już swoją tradycję, w Krakowie przedwojennym legły się owe nowatorskie zamysły, ostra reakcja na secesyjny bezduszny akademizm dawnych profesorów i świadomy program artystyczny, o który konsekwentnie walczono. Kraków stał się też dziś najliczniejszym skupiskiem artystów, ale i Warszawa dźwiga się na swych ruinach i nowe idee przeszczepia tam głównie Jan Cybis, w Poznaniu dominuje indywidualność Waława Taranczewskiego, Łódź formułuje zupełnie odmienny pogląd artystyczny za sprawą Strzemińskiego.

Główne jednak dążenie, które nazwano powszechnie koloryzmem, nie jest związane z jednym tylko środowiskiem, przybiera jednak różnorodny charakter, o którym decyduje indywidualność twórcza. Jak już sama nazwa wykazuje koloryści zwracają całą uwagę na oddanie świata w jego barwnej zjawiskowości, co otwiera przed nimi różnorodne możliwości kształtowania. Zwykło się ich było łączyć z postimpresjonizmem, jako że impresjonizm przez swe teorie i osiągnięcia niesłychanie wzbogacił doznania artystyczne w dziedzinie barwy. Lecz impresjonizm nie jest wyłącznym punktem wyjścia obecnego reprezentatywnego pokolenia artystów.

Wizję barwną świata opanowuje, zmierza do jej syntezy przede wszystkim Zbigniew Pronaszko, który uważa barwę jako jeden z elementów konstruktywnych obrazu. Połączenie tych dwóch czynników jest konsekwencją świadomego rozwoju artysty, który poprzez formizm dotarł do skrystalizowania swej własnej twórczości. Niekiedy przybywa jeszcze i element wyrazu, który jednak nie prowadzi do deformacji, lecz nadaje obrazom Pronaszki, ich barwnej konstrukcji, wewnętrzny sens istnienia. Portret Jerzego Zawieyskiego zawiera w pełni wszystkie te elementy, których łączność jest tak ścisła, że określić można schemat swartego organizmu formalnego. Zespoły barw są bardzo różnorodne, a partie ciepłe i zimne wyrównują się i równoważą przez bardzo skomplikowany układ, polegający na ustawicznym przeciwstawianiu kontrastujących części obrazu. Postać portretowanego poety posiada cechy irrealne, nie tylko z powodu zewnętrznych akcesoriów jak czerwony tużurek i zielony szal, ale i przez nadanie barwie cech absolutnych, portretowany traci materialną dotykalność. Ponadto wyzyskał Pronaszko bardzo charakterystyczny wygląd Jerzego Zawieyskiego i połączył ze swą koncepcją formalną w ten sposób, że obraz przestaje być portretem czysto indywidualnym, a nosi na sobie niepokojące pytanie epoki. Ten sam niepokój, zresztą umiejętnie utajony i podporządkowany koncepcji formalnej odkrywamy w pięknych obrazach Gitarzysty i Arlekina.

Zdecydowanie konstruktywne dążenia znamionują malarstwo Adama Marczyńskiego, który przeszedł przez dyscyplinę kubizmu. Stąd bardzo swoisty charakter jego obrazów, które artysta kształtuje przy pomocy umiarowych geometryzowanych plam wzgl. drobnych płaszczyzn barwnych, ułożonych według ściśle określonego schematu na dwuwymiarowej płaszczyźnie obrazowej dla zaznaczenia wgłębnego rozczłonkowania formy. W rozwoju artysty znać ustawiczny rozwój, który zmierza do coraz to innych harmonii barwnych.

Świetnym kolorystą jest również Wacław Taranczewski, bliższy syntetycznemu ujęciu barwy, gdyż unika zmiennej wibracji, zależnej od przypadkowości oświetlenia. U Taranczewskiego przeważa również tendencja do opanowania wizji barwnej, ale przede wszystkim interesują go problemy przestrzenne, wielkie zagadnienie malarstwa. Zmierza do tego oczywiście z przekreśleniem klasycznej perspektywy linearnej czy równomiernego traktowania płaszczyzny obrazowej, co narzucił impresjonizm. Taranczewski zamyka przestrzeń w obrazie przez odpowiedni układ przedmiotów i motywów oraz elementów formalnych, w czym widać korzystanie z doświadczeń nowoczesnego malarstwa.

Bardziej klasyczny charakter posiada malarstwo Zygmunta Radnickiego, który poprzez sztukę Cezann'a pragnie ustalić swój program artystyczny. Radnicki wprowadza motywy krajobrazowe polskie, podporządkowuje je bardzo ścisłej i przejrzystej konstrukcji i operuje przeważnie zespołem barw zimnych zieleni oraz tonów srebrzystych, niekiedy niebieskich. Niezwykła powściągliwość i unikanie łatwych powierzchownych efektów nadaje obrazom Radnickiego odrębne piętno, które przeradza się w liryczne zabarwienie gdy artysta rozluźnia nieco zbytnią oschłość konstrukcji.

Twórczość omawianych artystów posiada różnorodny bardzo charakter, przy oparciu się o kolor widzieliśmy równoczesne dążenia konstruktywne, co jeszcze nie wyczerpuje całej jej zawartości ideowej, zależnej przede wszystkim od siły indywidualności. Temu dążeniu przeciwstawić można malarstwo artystów, których stosunek do rzeczywistości i do barwy jest bardziej bezpośredni. Na plan pierwszy wysuwa się tu malarstwo Jana Cybisa, czołowego przedstawiciela Kapistów (nazwa od Komitetu Paryskiego uczni profesora Pankiewicza), którzy w oparciu o sztukę francuską dążyli do ustalenia własnego programu. Dziś można mówić o malarstwie Jana Cybisa jako o sprawie specyficznie polskiej, artysta związany jest nie tylko z barwną zjawą świata i daje w obrazach swoich więcej niż jej analizę spektralną w myśl idei impresjonistycznej, ale wiąże swe przeżycia kolorystyczne integralnie z całą przyrodą, którą oko jego obejmuje. Nie obojętny jest motyw, Cybis obiera niepozorne skromne motywy pejzażowe, jakiś dom czy obejście, który łączy z większym wycinkiem krajobrazowym. Barwa w obrazach Cybisa nie jest autonomiczna, wyczuwa się w niej podkład materialny, nawet więcej niż samo oparcie się o przedmiotową ważność. Wszystko to sprawia, że Cybis wyrasta ponad krąg postimpresjonizmu, zwłaszcza w ostatnich latach wojny i obecnie gdy dokonuje się w jego twórczości zasadniczy zwrot, na rzecz bardziej syntetycznego ujęcia koloru. Synteza jednak różna od absolutnej czystości Pronaszki, gdy Cybis wiąże ją z materialnym podkładem. Jego przedmiotowość jest rzeczą drugorzędną, ale nie obojętną i ostatnio poczyna artysta w niej zaznaczać formę, jej zarysy, nie w sensie konturów, lecz trwania w przestrzeni jako kształtu określonego (zwłaszcza w Martwych Naturach). Ostatnie wysiłki Jana Cybisa wysuwają go ponownie na plan pierwszy zainteresowania.

Przede wszystkim sensorycznie działają obrazy Eugeniusza Eibischa, artysty o niezmiernej wrażliwości na kolor. Gdy do niedawna opanowywał swą wizję barwną i umiał jej nadać mimo przepychu i nadmiaru barwnych wrażeń charakter jednolity (W pracowni), ostatnio dał się powieść skrajnie analitycznemu spojrzeniu na świat, co go zbliżyło do pierwotnego impresjonizmu. Duża wirtuozeria ręki sprawia, że dla Eibischa nie istnieją żadne trudności w rozwiązywaniu problemów, a nawet niekiedy daje się unieść pięknym efektom. Przychodzi jednak nowy czynnik do znaczenia, który wypływa ze wzrostu pokładów uczuciowych jak o tym świadczy Pejzaż z Kudowy. Czynniki uczuciowe prowadzą do redukcji zbytniej barwności świata na rzecz określonych zespołów barwnych, jak ciemne zielenie, błękity, czerwienie, które stają się odpowiednikami przeżywanego nastroju.

Zdala od wszelkiej nastrojowości stoi malarstwo Hanny Rudzkiej Cybisowej, w jej malarstwie posiada barwa absolutną autonomię. Artystka pragnie poprzez malarstwo Bonnard'a przezwyciężyć zasady impresjonizmu i bardziej ją interesuje odkrycie istoty barwy niż rozpraszanie się w jej zmienności i wibracjach (Martwe Natury, a zwłaszcza Pejzaże). W ogóle stwierdzić można, że polscy koloryści traktują problemy malarstwa indywidualnie, oddalając się od swych pierwotnych założeń. Słowa te odnoszą się również do Jerzego Fedkowicza, którego niepodobna związać z jakimś określonym kierunkiem, co tylko dobrze mówi o wysiłkach tego artysty. Jego Pejzaże, Martwe Natury, Studia Aktów wykazują koloryt raczej syntetyczny, w większych płaszczyznach, nierównomiernie nasyconych, o głębokich tonach i lśniących powierzchniach. Zespoły barw są przeważnie ciepłe, a charakter ich przez odpowiedni dobór bardzo indywidualny, a nawet można tu wyczuwać pewien podkład specyficznie polski. Ciepłe tony różu przy zieleniach są bardzo znamienne, przy tym umie artysta całość ożywić przez wprowadzenie krótkiego zdecydowanego konturu, zwykle czarnego lśniącego. Ostatnio wprowadził Fedkowicz efekty oświetlenia dla wgłębnego rozwiązania całości. Moment ten przyczyni się jeszcze bardziej do podniesienia świetności powierzchni obrazowej.

Czesław Rzepiński zdaje się pozornie stać bliżej natury, której przedmiotowość niekiedy akcentuje, ale naczelnym problemem jest też dla niego kolor. Zarzucił jednak jego bogactwo i różnorodność, sprowadzając barwne zjawisko do kilku zasadniczych tonów. Jego Martwe Natury (przeważnie jabłka na tacy lub w koszyku) mają wręcz klasyczne piętno z powodu nieodwołalności układu barwnego. Są one w zupełności wykończone i przemyślane i nigdy się nie powtarzają mimo istnienia szeregu obrazów z podobnym motywem. Ostatnio pojawił się u Rzepińskiego dość silny pierwiastek uczuciowy, w krajobrazie o zachodzie słońca, który można wręcz nazwać nastrojowym. Barwy sprowadził artysta do kilku zespołów zimnych zieleni, brązów i fioletu, gdy żółta pomarańczowa słońca jest tylko drobną partią w całości ciemnej i zwartej. Element wyrazu pojawia się więc i w malarstwie, które zdaje się być bardziej bezpośrednio i silniej związanym z motywem przyrody. Inna sprawa, że u Pronaszki elementy te bliższe są ekspresji, gdy u Eibischa czy Rzepińskiego mówić można raczej o nastroju, związanym z czynnikiem emocjonalnym.

Bliższe omówienie twórczości tych najbardziej reprezentatywnych artystów polskich wykazało, że nie mieści się ono w pojęciu koloryzmu, które jest tylko podstawą ich poczynań. Różnicę znamienną stanowi stosunek bardziej bezpośredni, instynktowny do zagadnień malarskich, gdy u drugich przeważa dążenie bardziej konstruktywne, świadczące o związku z nowoczesną myślą plastyczną.

Obok twórczości tych reprezentatywnych artystów dochodzi jednak do głosu ostatnio Grupa Młodych Plastyków, która reprezentuje awangardę. Istotnie nawiązuje ona do nowatorskich poczynań i kubizm, głównie zaś sztuka Picassa stała się silnym bodźcem dla ustalenia ich światopoglądu artystycznego. Te ich rewolucyjne dążenia miały już w sztuce polskiej swe dawniejsze zaczątki, w rozbiciu jednak lat wojennych zapomniano o nich lub nie dostrzegano jak np. twórczość wybitnie zdolnego rzeźbiarza Henryka Wicińskiego, tragicznie zmarłego. Pozostawił on ciekawą spuściznę artystyczną w rysunkach, w wielkiej mierze o tendencjach abstrakcyjnych. Obecnie podjęli tę myśl plastyczną najmłodsi plastycy polscy, będący przeważnie przed trzydziestką i jako najmłodsi w sztuce, mieli niejedne opory ze strony starszych do pokonania. Nieoczekiwane poparcie znaleźli w wystawie francuskich artystów — Fougeron, Pignon, Gischia i Tal Coat. Wystawa ta wniosła duże ożywienie w polskie stosunki artystyczne, równocześnie jednak niejeden z młodych polskich artystów uległ zbytnio jej wpływowi.

Grupa polskich nowatorów krzepnie i wykazuje dążenie do dalszego rozwoju. Słowa te odnoszą się przede wszystkim do Marii Jaremy, która od rzeźby przeszła w czasie wojny wyłącznie do malarstwa, czas jakiś skupiła się nad problemami sztuki Picassa, by nagle przejawiać samodzielniejsze poczynania. U podstaw jej malarstwa tkwi napewne kubizm. Pozwala on jej rozwijać ciekawe konstrukcje (Akt) oparte o motywy określone, których przedmiotowość jednak w jej ujęciu, zwłaszcza przez kolor ulega dużej dematerializacji. W dziedzinie koloru przejawia artystka dużą subtelność i inwencję. W niektórych zaś kompozycjach o charakterze dekoracyjnym wprowadza linię niespokojną, jakby wspomnienie secesji, co w sztuce najnowszej nie tylko w Polsce stanowi dziwną niespodziankę.

Bardziej konstruktywny w swych kompozycjach jest Tadeusz Kantor, związany silniej ze spuścizną postkubistyczną, ale równocześnie podkreśla zgodnie ze swym manifestem, działanie przedmiotu. Bliższym rzeczywistości jest Tadeusz Brzozowski, ogląda ją jakby świeże odkrycie, widzi w niej jakieś dziwne sceny (W wagonie) ale wszystko jest dla niego pretekstem do barwnego obrazu. Mikulski wyszedł z surrealizmu, ale na szczęście obraz barwny jest i dla niego głównym problemem. Jerzy Nowosielski szuka dyscypliny czysto plastycznej, forma i u niego przedmiotowa, działa głównie jako kształt przestrzenny, której kolor sprowadzono do istotnego jego

HÉLÈNE BLUM (Pologne)

Traduit par HÉLÈNE LIBEREK

LA PEINTURE POLONAISE CONTEMPORAINE

La peinture polonaise qui, pendant toute l'occupation, s'est trouvée ensevelie dans les souterrains, comme toute la vie culturelle, reprend avec la nouvelle réalité politique la place qui lui est due; dans le domaine des arts, elle acquiert même une valeur des plus importantes. L'intérêt pour la peinture est, en effet, très répandu. Les expositions jouissent d'un énorme succès, la critique affirme un résultat positif et, sur le thème de la peinture, atteint aux plus ardentes discussions et polémiques. Phénomène d'autant plus convaincant lorsqu'il s'agit du caractère de la peinture contemporaine qui, en apparence, se tient à l'écart des problèmes politiques et sociaux actuels, au contraire de celle de la seconde moitié du XIX[e] siècle, consacrée, principalement avec Matejko, à une mission nationale. Aujourd'hui, la peinture est devenue pour nous, comme chez les autres nations libres, une question purement artistique dégagée de toute pression.

L'aspect de la peinture actuelle se précise nettement et permet d'en discerner les tendances principales, bien qu'elle soit encore insaisissable dans son ensemble. Cela vient de ce qu'elle a pris racine à l'époque d'avant-guerre, dans l'effort des jeunes maîtres de la plastique, dans leur lutte pour l'acceptation de leur idéal; on ne peut donc embrasser l'ensemble de cette œuvre que dans les limites des tendances rénovatrices. D'autre part, les destructions de la guerre nous empêchent de connaître la peinture actuelle dans tous ses éléments. L'étude de la production complète en est rendue plus difficile encore par la mort de peintres remarquables, tels que Tytus Czyzewski avant tout, artiste au grand individualisme, Camille Witkowski, Venceslas Wasowicz, dont le réalisme fut fréquemment mentionné avant la guerre, enfin, le représentant le plus célèbre de l'art d'avant-garde, Henri Wiciński. Les œuvres de ces artistes attendent d'être présentées au public, comme toutes celles que la tempête de la guerre a dispersées par le monde.

Cracovie est devenue aujourd'hui le centre principal des arts, non seulement parce qu'elle abrite la première Académie des Beaux-Arts en Pologne, heureusement réorganisée après le conflit, mais par la force de la tradition. En effet, la peinture contemporaine polonaise peut s'enorgueillir déjà d'une tradition: c'est à Cracovie que naquirent les idées nouvelles, la violente réaction contre l'académisme séparatiste et sans âme des anciens maîtres, et un programme artistique consciencieux, pour lequel on luttait de justesse. Cracovie réunit aujourd'hui la plus forte agglomération d'artistes; toutefois, Varsovie se relève de ses ruines et les idées nouvelles s'y implantent surtout avec Jean Cybis; à Poznań domine l'individualisme de Venceslas Taranczewski, tandis que Lodz présente un genre artistique tout différent dans les œuvres de Strzemiński.

Cependant la tendance principale qu'on nomme communément «colorisme» ne se rattache pas à un seul milieu, mais révèle au contraire un caractère multiple suivant l'individualité de l'auteur. Comme le nom lui-même l'indique, les coloristes concentrent toute leur attention sur l'évocation nuancée du monde, où ils puisent des possibilités diverses de structure. En général on les classe dans un «impressionisme ultérieur», l'impressionisme, par ses théories mêmes et ses résultats, ayant enrichi indubitablement les connaissances artistiques dans le domaine de la couleur. Mais cette école n'est pas l'unique ressource de la génération actuelle d'artistes.

C'est la vision colorée du monde qui domine et c'est vers cette synthèse avant tout que tend Zbigniew Pronaszko; il estime que la couleur est l'un des éléments constructifs de l'image. L'union de ces éléments est la conséquence du développement conscient de l'artiste qui, par le formisme, est parvenu à cristalliser sa propre création. Parfois on y trouve encore l'élément expressif qui, sans provoquer de déformation, ajoute aux tableaux de Pronaszko à leur structure colorée, un sens de vie intérieure. Le portrait de Georges Zawiejski contient tous ces éléments, si étroitement liés, que l'on peut établir le schéma du sujet formel. Les rapports de couleurs sont très divers et les nuances chaudes et ternes s'égalisent et s'équilibrent en une répartition des plus complexes, consistant en une opposition systématique des contrastes. La silhouette portraitisée du poète dénote des qualités irréelles, non seulement par ses accessoires extérieurs — jaquette rouge et châle vert — mais par la nature absolue de la couleur; le sujet échappe ainsi à toute consistance matérielle. De

---

działania, podobnie jak i zarys formy. Inni znów nie pozostają obojętni na temat, jak Teresa Tyszkiewiczowa ciekawa w swych fantastycznych kompozycjach lub Marek Włodarski. Zofia Wielowieyska Ratkowska jest bardziej spokojna i prosta (Matka z dzieckiem) i może dlatego bardziej zrozumiała i bliska

Krótka ta charakterystyka wykazuje różnorodność elementów, które decydują o rozwoju twórczości młodej Plastyki w Polsce. Młodsza od malarstwa Kolorystów, nie posiada jeszcze ich dojrzałości i powagi, ale niewątpliwie stanowi w obecnym stanie malarstwa polskiego zjawisko o niezaprzeczonym znaczeniu.



Eugeniusz Eibisch, W pracowni / Dans l'atelier

Adam Marczyński, Martwa natura / Nature morte





Jan Cybis, Krajobraz / Paysage



Jerzy Fedkowicz, Studium kobiece / Etude de femme



Zbigniew Pronaszko, Śpiewający arlekin / Arlequin chantant

Wacław Taranczewski, Koncert w atelier / Concert dans l'atelier





Maria Jarema, Akt / Nu



Tadeusz Kanter, Kobieta z parasolem / Femme au parapluie

plus, Pronaszko est parvenu à une ressemblance très caractéristique du modèle, tout en y joignant sa propre conception, si bien que le portrait cesse d'être purement individuel et nous pose le dilemme inquiétant d'une époque. La même inquiétude, d'ailleurs habilement camouflée et soumise à une pareille conception formelle, nous la trouvons dans les magnifiques tableaux du *Guitariste* et de l'*Arlequin*.

Des tendances constructives très nettes distinguent la peinture d'Adam Marczyński, imprégné de la discipline du cubisme. De là le caractère très personnel de ses œuvres, bâties au moyen de taches géométriques ou de petites surfaces colorées, disposées selon un schéma très précis sur le tableau partagé en deux parties, afin de définir la profondeur des formes. Le développement de l'artiste révèle un progrès constant, tendant vers une harmonie toujours renouvelée des couleurs.

Autre coloriste célèbre, Venceslas Taranczewski s'appuie sur une conception synthétique de la couleur où il évite les vibrations nuancées causées par les variations de l'éclairage. Taranczewski s'efforce de maîtriser la vision colorée, mais ce sont surtout les questions de perspective, les vastes problèmes de la peinture qui l'intéressent. Il se dirige dans ce sens avec certitude en supprimant la perspective linéaire classique ou l'équilibre de la surface peinte, selon les exigences de l'impressionnisme. Taranczewski enferme l'espace dans ses tableaux par une disposition judicieuse des objets, motifs et éléments formels, qui dénote tout le profit qu'il a tiré de son expérience de la peinture moderne.

C'est à un genre plus classique qu'appartient la peinture de Sigismond Radnicki dont le programme artistique s'appuie sur l'art de Cézanne. Radnicki nous présente des paysages polonais de construction serrée et claire; il opère généralement au moyen de tonalités de verts froids, ou de gris argentés, parfois bleutés. Une sobriété peu ordinaire et le rejet des effets trop faciles et superficiels donnent à ses œuvres un cachet original, qui passe même au lyrisme lorsque l'artiste relâche quelque peu la sécheresse de sa construction.

L'œuvre des peintres mentionnés révèle un caractère très divers; par la prédominance de la couleur, nous avons vu des tendances constructives parallèles qui n'ôtent rien cependant à sa signification idéale dépendant avant tout de la puissance individuelle. On peut opposer à cette tendance la peinture d'autres artistes, plus étroitement attachés à la réalité et à la couleur. Au premier plan vient Jean Cybis, représentant principal des Capistes (nom du comité parisien des élèves du professeur Pankiewicz), qui, tout en s'appuyant sur l'art français, parvinrent à fixer leur propre programme. Aujourd'hui l'on peut classer la peinture de Jean Cybis dans l'art spécifiquement polonais. L'artiste ne s'attache pas seulement à l'image colorée du monde; il donne à ses tableaux davantage que son analyse rétrospective, en corrélation avec l'impressionnisme, et imprègne de ses connaissances de la couleur tout ce qui, dans la nature, capte son regard. Le motif n'est pas indifférent, et Cybis choisit plutôt des sujets de paysages modestes, quelque maison ou fermage, qu'il place dans un plus grand morceau de paysage. La couleur, chez Cybis, n'est pas autonome; on devine en elle une base matérielle et même davantage que le seul attachement à l'importance des objets. Tout cela démontre que Cybis s'élève au-dessus du cycle de l'impressionnisme ultérieur, surtout dans les dernières années de la guerre et actuellement; on discerne en effet dans son œuvre un changement radical vers une conception plus synthétique de la couleur. Cette synthèse cependant diffère chez lui de celle, plus absolue, de Pronaszko, lorsqu'il l'adapte à une base matérielle. Le sujet est secondaire, mais non indifférent, et, dernièrement l'artiste s'est mis à en préciser les formes, non dans le sens des couleurs, mais plutôt dans celui de la place occupée dans l'espace (spécialement dans les natures mortes). Les derniers efforts de Jean Cybis lui attirent à nouveau l'attention générale.

C'est avant tout sensuellement que s'expriment les tableaux d'Eugène Eibisch, artiste extrêmement sensible à la couleur. Jusqu'à il y a peu de temps encore, il parvenait à dominer sa vision des couleurs et à leur donner malgré toute leur richesse, leur orgie même, une impression d'unité (*Dans l'atelier*). Dernièrement, il s'est tourné avec ardeur vers une conception plus analytique du monde, se rapprochant ainsi du début de l'impressionnisme. Grâce à sa grande virtuosité, Eibisch ne rencontre aucune difficulté à résoudre les problèmes les plus délicats et il arrive même parfois à des effets magnifiques. Un élément nouveau cependant s'affirme chez lui, provenant d'une recrudescence des sentiments, comme le prouve son paysage de Kudowa. C'est cet élément sentimental qui provoque l'adoucissement des nuances trop vigoureuses au profit d'associations de couleurs telles que les verts foncés, les bleus célestes, les rouges, qui sont l'expression d'études d'âme.

La peinture d'Anne Rudzka-Cybis, elle, est dépouillée de toute harmonie; la couleur en est absolument autonome. Ralliée au genre de peinture de Bonnard, l'artiste s'efforce de combattre les principes de l'impressionnisme. Elle est attirée davantage par la découverte de teintes réelles que par le jeu de leurs variations ou de leurs vibrations (natures mortes et surtout paysages). En général, on peut affirmer que les coloristes polonais envisagent la peinture d'une façon individuelle et s'écartent de leurs théories préliminaires. Ces considérations se rapportent également à Georges Fedkowicz, qu'il est impossible de rattacher à un mouvement précis; on ne peut que louer un tel effort. Ses paysages, ses natures mortes, ses études de nus, démontrent un colorisme plutôt synthétique, en de larges surfaces inégalement imprégnées, aux nuances tantôt profondes, tantôt brillantes. Les ensembles de couleurs sont généralement chauds et, par leur adaptation juste, d'un caractère très personnel; on y ressent même un certain fonds spécifiquement polonais. Des tons de roses vifs, éparpillés dans la verdure, sont tout à fait caractéristiques, et l'artiste sait animer l'ensemble par un dessin énergique des couleurs, le plus

souvent d'un noir brillant. Dernièrement, Fedkowicz a même introduit de beaux effets de lumière pour approfondir le tout. Une telle méthode de travail ne fait qu'augmenter encore la clarté du tableau.

Venceslas Rzepiński paraît plus proche de la nature, dont il accentue parfois les sujets, mais le problème principal est, pour lui aussi, celui de la couleur. Il en a cependant réduit la richesse et la variété, insistant seulement sur quelques teintes essentielles. Les natures mortes (surtout des pommes sur des assiettes ou dans des corbeilles) sont donc d'un genre classique à cause de la composition stable de la couleur. Elle sont d'une conception et d'un fini minutieux et ne se répètent jamais malgré des motifs souvent semblables. Récemment, un élément sentimental assez marqué s'est manifesté chez Rzepiński, dans son *Paysage au soleil couchant*, que l'on peut appeler une œuvre d'atmosphère. L'artiste a réduit les couleurs à quelques groupes de verts froids, de bruns ou de violets, et le jaune orangé de son soleil n'est qu'une tâche minime dans l'ensemble sombre et compact. L'élément expressif apparaît donc dans la peinture qui s'unit plus intimement et fortement avec la nature. Il faut admettre cependant que, chez Pronaszko, ces éléments sont plus près d'une expression, tandis que chez Eibisch ou chez Rzepiński on peut parler plutôt d'harmonie empreinte d'émotion.

En considérant de plus près l'œuvre de ces artistes polonais les plus représentatifs, on remarque qu'elle ne dépend pas de la seule notion du colorisme, qui n'est qu'une base de leur activité. Une différence notoire existe dans leur façon plus directe, instinctive, d'envisager les problèmes de la peinture, tandis que chez d'autres prédomine l'effort constructif, preuve de leur attachement à l'idée plastique moderne.

A côté de ces artistes reconnus s'est imposé récemment le Groupe des Jeunes Plastiques, représentant déjà une avant-garde. Il se rallie en effet aux principes nouveaux et au cubisme, surtout depuis que l'art de Picasso a puissamment contribué à la stabilisation de leurs principes artistiques. Leurs tendances révolutionnaires s'étaient déjà imposées autrefois dans l'art polonais; pendant la guerre pourtant, elles ont été oubliées ou ont passé inaperçues, comme l'œuvre d'Henri Wiciński, sculpteur de talent mort tragiquement. Il a laissé tout un héritage artistique original de dessins, en grande partie de tendances abstraites. Actuellement, ce sont les plus jeunes maîtres polonais de la plastique, la plupart au-dessous de la trentaine, qui poursuivent leur idée, malgré l'opposition des plus âgés. Par l'exposition des artistes français Fougeron, Pignon, Gischia et Tal Coat ils obtinrent un appui inattendu. Cette exposition eut pour effet de raviver fortement l'art polonais, tandis que plus d'un jeune artiste ne subissait que trop son influence.

Ce groupe de novateurs polonais se cristallise et fait preuve d'un développement continu. Ceci concerne particulièrement Marie Jarema qui, pendant la guerre, a abandonné la sculpture et, un certain temps, s'est concentrée sur les problèmes de l'art de Picasso avant d'arriver subitement à un genre plus personnel. Sa peinture s'inspire certainement du cubisme, qui lui permet de développer des constructions intéressantes (nus), basées sur des motifs déterminés dont le sujet cependant, traité surtout par la couleur, devient tout à fait immatériel. C'est dans ce domaine de la couleur que l'artiste démontre sa grande subtilité et son imagination. Dans certaines compositions de caractère décoratif, elle crée même une ligne inquiétante, comme un rappel de coupure, ce qui dans l'art moderne, et non seulement en Pologne, est une étrange innovation.

Ayant beaucoup hérité du cubisme ultérieur, Thaddée Kantor est plus constructif dans ses compositions. Toutefois, d'accord avec ses principes il souligne la participation du sujet. Plus proche de la réalité, Thaddée Brzozowski la considère comme une découverte renouvelée. Il y puise des scènes étranges (*Dans le wagon*) qui ne sont chez lui que des prétextes pour un ensemble coloré. Mikulski s'inspire du surréalisme, mais heureusement, chez lui aussi la couleur est le problème essentiel. Georges Nowosielski recherche une discipline purement plastique; là encore la forme du modèle existe surtout comme volume dans l'espace et la couleur en exprime aussi bien le mouvement réel que le dessin des formes.

D'autres peintres méritent encore d'être signalés ici: Thérèse Tyszkiewicz, curieuse dans ses compositions fantastiques, ou Marc Wlodarski; Sophie Wielowieyska-Ratkowska est plus simple et plus calme, (*Mère et enfant*) et peut-être par cela même plus compréhensible et plus proche.

Cette brève étude démontre la diversité des éléments qui décident de l'avenir de la jeune plastique en Pologne. Plus précoce que la peinture des coloristes, elle n'a pas encore atteint la maturité de cette dernière, ni sa gravité, mais elle s'impose déjà de façon évidente dans la peinture polonaise.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA

Instytucja ta, centralizująca od roku 1934 wszelkie poczynania, związane z kultem Chopina w kraju i za granicą, przystąpiła z początkiem 1946 r. do wznowienia swej działalności. Zarząd IFC powołał do życia następujące Komisje:

I. Komisja Badań i Zbiorów Chopinowskich (Naukowa, Muzealna, Archiwum i Biblioteka),

II. Komisja Wydawnicza,

III. Komisja Nagrań Płyt,

IV. Komisja Koncertów i Konkursów Chopinowskich,

V. Komisja Żelazowej Woli,

VI. Komisja Dzielnicy Chopinowskiej,

VII. Fund. Chop. w N. 4 (Chop. Fund.).

VIII. Fundusz Stypendium, świadczeń i zapomóg.

Inicjatywa Instytutu spotkała się z dużym zrozumieniem społeczeństwa polskiego. Jednym z pierwszych dowodów powyższego było przekazanie przez Woj. Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej resztówki majątku Strzyżów w powiecie Sochaczewskim, oddalonej o 3 km od domku, w którym urodził się F. Chopin w Żelazowej Woli.

Z komunikatów prasowych, wydawanych przez Instytut, dowiadujemy się dalej, że założona została na nowo Fototeka Chopinowska, rozgrabiona przez Niemców. Zawiera ona:

1) Portrety Chopina,

2) Materiały dotyczące Żelazowej Woli,

3) Autografy Chopina,

4) Chopiniana.

Instytut może na zamówienie wykonywać odbitki z posiadanych klisz.

Ponadto w jego biurach przy ul. Zgoda 15, Warszawa, można nabyć:

a) popiersie Chopina (odlew w gipsie), dłuta Dantan'a. Rzeźba ta, o której Chopin wspomina kilkakrotnie w swoich listach, wykonana została z natury w r. 1841. Wysokość rzeźby — 19 cm, cena 600 zł.

b) odlew ręki Chopina w gipsie, naturalnej wielkości, w cenie 1000 zł.

Ruchliwy zarząd Instytutu, uważając słusznie Żelazową Wolę za miejsce, które należy poświęcić kultowi Chopina i stworzyć zeń cel pielgrzymek Polaków i cudzoziemców, projektuje jako dalsze etapy swej działalności:

— skromne urządzenie wnętrza domku urodzin Chopina przez zgromadzenie w nim dokumentów, związanych z okresem Chopina, przez umeblowanie go w stylu Dyrektoriatu i Księstwa Warszawskiego;

— zorganizowanie w zabudowaniach na terenach przylegających do parku lub dworku, który stoi na resztówce o 3 km od Żelazowej Woli po majątku Strzyżów, drugiego (pierwsze w Warszawie) Chopinowskiego Archiwum, Biblioteki i Płytoteki gramofonowej. Tamże znalazłoby pomieszczenie Letnie Studium Chopinowskie Naukowo-Wirtuozowskie;

— organizowanie w Żelazowej Woli koncertów w porozumieniu z Komisją Koncertów i konkursów Chopinowskich oraz wycieczek.

Twórca parku w Żelazowej Woli prof. F. K. Polkowski opracował już plany architektury ogrodowej i ogrodniczej.

Już pod koniec 1945 r. przystąpiono do ustalenia programu prac, zmierzających do zorganizowania Roku Chopinowskiego 1949, a mających na celu uświetnienie 100-letniej rocznicy śmierci Chopina. Program ten koordynuje wysiłki, zmierzające do realizacji projektu „Dzielnicy Chopina" w Warszawie, która winna mieć charakter pomnika wystawionego Chopinowi na gruzach jego miasta przez całą ludzkość i być dziełem międzynarodowym.

Ponadto przewiduje on wydanie zbiorowych dzieł Chopina podług autografów i pierwodruków i według wirtuozowskiej redakcji Paderewskiego. Wysuwa następnie postulat ustawicznego i systematycznego zwiększania zbiorów Chopinowskich przez otrzymywanie depozytów, dary i zakupy. Zbiory te wystawione zostaną na wielkiej wystawie Chopinowskiej w Warszawie w 1949 r.

Poprzedzony ogólno-krajowym konkursem przygotowawczym ma być zorganizowany w tym roku międzynarodowy Konkurs Chopinowski.

Dopełnieniem powyższych projektów realizacyjnych będzie utworzenie płytoteki gramofonowej zbiorowych dzieł Chopina, na którą złożą się najlepsze nagrania już istniejące, wzgl. nowonagrane, wydanie monografii Chopina oraz starania o wydanie znaczka pocztowego, propagującego rok 1949 jako rok Chopinowski. Jak wiadomo znaczek pocztowy już się ukazał.

Sprawa sprowadzenia prochów Chopina do Polski pozostaje jeszcze otwartą i będzie zależała od wypowiedzenia się w tej mierze woli narodu oraz odpowiednich czynników.

W sezonie 1947/48 odbędzie się w Warszawie Ogólnopolski Konkurs Eliminacyjny dla pianistów obojga płci, w wieku od lat 15 do 29. Przyjmujący udział w nim winni przedstawić:

a) dyplom z ukończenia Konserwatorium lub innej analogicznej uczelni wyższego typu, albo też w braku dyplomu dowody działalności estradowo-wirtuozowskiej: programy koncertów i recenzje;

b) curriculum vitae i dwie fotografie;

c) dokładny adres, dokumenty stwierdzające wiek kandydata i jego przynależność państwową.

Dane powyższe należy skierować do dnia 30 listopada 1947 r. do Instytutu F. Chopina w Warszawie, ul. Zgoda 15, II p.

Konkurs odbędzie się publicznie w 2 etapach.

I. Pierwszym będzie recital następujących utworów F. Chopina:

1) Jedna z 2-ch Sonat (h-moll lub b-moll), albo też zamiast Sonaty jedna z 4-ch Ballad i jedno Scherzo lub też Fantazja f-moll i jedno Scherzo, albo wreszcie Barcarolla i Scherzo.

2) Dwie Etiudy do wyboru — z wyjątkiem technicznie łatwiejszych.

3) Jeden Nokturn do wyboru.

4) Dwa Mazurki do wyboru.

5) Jeden z Polonezów: As-dur, fis-moll lub Polonez-Fantazja.

II. Do drugiego decydującego etapu Konkursu dopuszczonych będzie około 12 najlepszych pianistów z pierwszego etapu. Wykonają oni z towarzyszeniem orkiestry jeden z 2-ch Koncertów (e-moll lub f-moll).

Wyróżnieni pianiści polscy otrzymają odpowiednie materialne i artystyczne środki do należytego przygotowania się do Międzynarodowego Konkursu w 1949 r.

Z Instytutem Fryderyka Chopina współpracuje ściśle Towarzystwo Przyjaciół Instytutu, którego statut jest rozwinięciem zasad działalności Instytutu. Przewiduje on zakładanie placówek swoich poza granicami Polski na podstawie ustawodawstwa kraju, gdzie ma powstać oraz przy uwzględnieniu potrzeb danego środowiska.

L'INSTITUT FRÉDÉRIC CHOPIN

L'activité de l'Institut Frédéric Chopin à Varsovie n'a pas besoin d'éloges. Le travail sérieux fourni par l'Institut depuis sa création, en 1934, jusqu'au début des hostilités, a porté sa renommée bien au-delà des frontières de la Pologne. C'est grâce aux idées essentielles contenues dans ses statuts que le développement de l'Institut a été favorisé. En particulier on entendait rendre hommage à Frédéric Chopin par la fondation d'un Institut scientifique, d'un musée, d'archives et d'une bibliothèque consacrés uniquement à des problèmes en relation étroite avec le compositeur. Les statuts prévoient aussi l'édition de toutes les œuvres musicales de Chopin, l'organisation de concerts, la publication d'une revue et enfin la collaboration avec d'autres groupements qui, en Pologne et ailleurs, cultivent la mémoire de Chopin.

La guerre devait troubler profondément cet essor. L'activité de l'Institut fut complètement interrompue. L'envahisseur avait tout intérêt à effacer à jamais un mouvement exaltant la culture nationale polonaise. Ce n'est qu'après la fin des hostilités qu'on put de nouveau songer à continuer l'effort entrepris en 1934. Hélas, de tous les résultats obtenus avec tant de soins et de zèle avant la guerre, il ne reste rien. Au lieu de pouvoir reprendre l'ancienne activité, l'Institut se voit obligé de recommencer tout ce rude travail.

Malgré les difficultés qui résultent du fait que la guerre a laissé des plaies profondes dans tous les domaines et que la reconstruction matérielle du pays doit avoir la primauté, un comité s'est déjà reconstitué, au cours du mois de mars 1946, dans le but de faire renaître l'Institut Frédéric Chopin. Il a décidé, dans sa séance du 14 mars 1946, de créer des commissions techniques composées de spécialistes:

la commission d'études et de collections;
la commission des éditions;
la commission d'enregistrement de disques;
la commission des concerts et concours;
la commission de «Zelazowa Wola», dont la signification sera expliquée plus loin;
la commission du «Quartier Chopin»;
la commission du Fonds Chopin;
la commission des bourses et subsides.

La tâche de l'Institut en général et celle des commissions en particulier ne sera sûrement pas facile, d'autant plus que l'année 1949 — centenaire de la mort de Frédéric Chopin — sera une année commémorative en l'honneur du grand musicien.

La musique de Chopin étant le bien commun du monde civilisé, il est évident que l'organisation du jubilé sera placée sur un plan international. Elle sera couronnée par le IVe Concours international de piano Frédéric Chopin. Ce concours sera précédé, durant la saison 1947/1948, d'un concours éliminatoire polonais, réservé à des candidats de 15 à 29 ans, capables de prouver un certain degré de perfection musicale. Ce concours sera composé de deux parties. Lors de la première, les candidats doivent exécuter des œuvres de Chopin, soit une sonate, deux études, un nocturne, deux mazurkas et une polonaise. Aux épreuves ultérieures seront admis les douze meilleurs candidats qui doivent prouver leur virtuosité par l'exécution d'un concerto de Chopin avec accompagnement d'orchestre. Les concurrents désignés jouiront de tout l'appui matériel et artistique que requièrent leurs préparatifs au Concours international de 1949.

La direction de l'Institut a décidé de rendre hommage à Chopin par une restauration complète de la maison natale de l'artiste à Zelazowa Wola près de Varsovie et d'en faire un lieu de pèlerinage pour les Polonais et les étrangers. Cette demeure sera meublée dans le style de l'époque, et des concerts Chopin y seront organisés. L'acquisition d'une métairie à Strzyzow, dans le voisinage de Zelazowa Wola, a été prévue pour y établir des archives, une bibliothèque et une phonéthèque consacrées à Chopin. La même métairie doit en outre servir, durant l'été, d'école de virtuosité et de maîtrise pour pianistes.

L'Institut a lancé encore l'initiative de créer un «Quartier Chopin» sur les décombres de Varsovie. Ce quartier, conçu comme une œuvre internationale, sera un vivant témoignage de l'admiration que l'humanité voue à l'art de Frédéric Chopin.

Une édition des œuvres complètes de Chopin, d'après les manuscrits du compositeur et les transcriptions effectuées par Paderewski, a aussi été décidée. Ces trésors, en effet, ont heureusement pu être sauvegardés.

Au cours de l'année 1949 aura lieu aussi une grande exposition commémorative composée d'objets perpétuant le souvenir ou rappelant la vie de Chopin. Une nouvelle monographie de Chopin est également en préparation. Sur l'initiative de l'Institut un timbre commémoratif a déjà été mis en circulation.

L'Institut Frédéric Chopin, à Varsovie (Zgoda 15), met en vente, à des prix très modérés, un certain nombre de bustes de Chopin, exécutés en plâtre d'après l'original sculpté en 1841 par Dantan, ainsi qu'une reproduction, également en plâtre, de la main de Chopin.

A côté de l'Institut, une Société des Amis de l'Institut a déjà été organisée pour collaborer étroitement avec l'Institut et l'appuyer dans sa tâche difficile. Cette société, qui a des ramifications en Pologne et à l'étranger, s'est chargée d'organiser des manifestations en l'honneur de Chopin, notamment des concerts et des conférences. De plus, elle se propose de rassembler les souvenirs concernant l'œuvre et la personne du grand compositeur, pour remettre ensuite le fruit de ses recherches à l'Institut. Enfin des collectes périodiques, organisées chez des particuliers par la Société, doivent apporter une aide matérielle efficace à l'Institut pour la réalisation de ses idées essentielles.

Ces quelques lignes nous démontrent d'une façon incontestable que l'effort de l'Institut, porté sur la réalisation de ses idées essentielles, a encore maints obstacles à surmonter. Il ne reste qu'à souhaiter à l'Institut une bonne réussite dans l'accomplissement de cette noble mais difficile tâche.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI *Saga o Jarlu Broniszu*, T. I. Zrękowiny w Uppsali, T. II. Śladem Wikingów, T. III. Rok Tysięczny. Nakładem Drukarni św. Wojciecha pod zarządem państwowym w Poznaniu 1947.

Wielką pokusę, ale i nie mniejszą trudność dla pisarza stanowi sięganie do tych odległych epok, których treść historyczna zamknięta została w krótkich, nawpół wiarygodnych zapiskach pierwszych kronikarzy Europy środkowej, w sagach i niesprawdzonych podaniach. A jednak urok tamtych czasów, nie przez swą niesprawdzalność, ale przez postacie jakie one wydały, jest nieodparty. Uległ mu i Grabski, sięgnąwszy do początków państwa polskiego. Czas akcji, jaką w swym 3-tomowym dziele przeprowadza, to lata 995—1000. Dlaczego historia tamtej epoki tak pociągnęła autora? Naczelną postacią, która to sprawiła, był Bolesław Wielki i cała polityka tego genialnego króla. Nie tylko on sam zresztą jest postacią wyjątkową: na tym przełomie dwóch tysiącleci występują nieprzeciętne jednostki historii krajów sąsiadujących z Polską, a ród Piastów obdziela dzieje i trony szeregu państw. Jest to bowiem okres, w którym Świętosława-Sigryda, mądra i dzielna jak jej brat Bolesław, jest królową Szwecji. Ona to zaprowadza i utrwala chrześcijaństwo w tym kraju, zwłaszcza po śmierci męża swego, Eryka, który ginie w podejrzanych okolicznościach. Jest ona matką następcy tronu i króla Szwecji Olafa Skottkonuga. Poślubia następnie Swenda Widłobrodego, przez małżeństwo to nie tylko zabezpieczając Polskę od normańskich Duńczyków, ale razem z bratem zamierzając stworzyć koalicję, jakiej przed nimi historia tej części Europy nie znała. Sigryda rodzi Swendowi m. in. Kanuta Wielkiego, bohatera krajów północnych. W tych samych prawie latach druga siostra Bolesława, Adelajda, wydana na Węgry za Gizą, daje życie świętemu Stefanowi Węgierskiemu i utrwala, jak Sigryda na północy, chrześcijaństwo na Węgrzech. To są granice terytorialne zasięgu władzy polskiej, ale tylko zasadnicze, bo plany Bolesława idą daleko głębiej. Nie tylko sprawy księstwa ruskiego, nie tylko stosunki z Czechami, z Rzymem, ze św. Wojciechem, z cesarzem Ottonem III zajmują tego genialnego władcę. Bolesław utrwala granice swego państwa, stawia na jego straży Jomsborczyków z wyspy Wołyń jako bastion polski, ale pomagając czasowo Niemcom w walce z pogańskimi Lutykami i Waletami, nie odwraca uwagi od niebezpieczeństwa niemieckiego. Zamierza on zrealizować zuchwały plan. Oto mając w sojuszu Szwecję i Danię, chce poprzez koligacje i plany polityczne stworzyć koalicję szwedzko-duńsko-angielsko-norweską i wtedy uderzyć połączonymi siłami na Niemcy, znosząc w ten sposób całkowicie problem niemiecki z kart ówczesnej Europy. Że Anglia wtedy poszłaby na takie plany, nie ulega wątpliwości, było to o wiele korzystniejsze, niż coroczne napady wikingów na ten kraj. Nie zapominajmy, że w tym właśnie okresie Anglia musi corocznie płacić haniebny okup Normanom duńskim i jest bezbronnym przedmiotem stałych na nią napaści łupieskich. Niestety, plany genialnego Bolesława nie dadzą się zrealizować, najpierw przez zdradę Olafa Tryggvasona, króla norweskiego, wreszcie przez intrygi kleru i książąt niemieckich, nienawistnych Polsce. Oni to powodują śmierć świętobliwego, polonofilsko nastawionego Ottona III, ale tu już przekraczamy ramy historycznej powieści, gdyż Otto umiera w 1002 roku, podczas gdy akcja tomu trzeciego urywa się w świętym roku 1000-nym.

Kończy się dzieło opisem bitwy morskiej na wodach Rugii, w której połączone siły morskie Polski, Danii i Szwecji niszczą flotę Olafa. Olaf sam ginie, stając się odtąd bohaterem pieśni ludowych.

Z jego śmiercią kończy się również zasadniczy motyw romansowy, gdyż w tak autentycznie i szeroko nakreślonych ramach historycznych Grabski przeprowadził konsekwentnie wątki powieściowe. Zasadniczym wątkiem, i szerszym niż to sobie nawet autor zakreślił, jest dramatyczna, powikłana miłość Sigrydy i Olafa Tryggvasona. Te dwie postacie panują niejako swą intrygą uczuciową nad całością powieści, nawarstwiając motyw pełen siły i niepokoju. Z jednej strony zawiedziona, a może tylko pozbawiona należytego wyrazu, miłość Sigrydy, tej silnej, męskiej kobiety, każe odrzucić namiętne starania Olafa. Z drugiej niewyżyte uczucie podsycane pragnieniem zemsty, stwarzają z Olafa nieszczęśnika, opętanego miłością, która kończy się dla niego i dla jego państwa klęską, śmiercią podwójną, fizyczną i polityczną. Olaf ginie; twarda, surowa, trzymająca na wodzy swe namiętności Sigryda żegna tylko ciało niedoszłego kochanka. Potem łódź zamykająca jego zwłoki płonie i zapada się w morską otchłań. Sigryda teraz może zdradzić swe uczucia: że wyszła z odwetu za Swenda, którego nie kocha, jak i jego ziemi, ale młodość i miłość zostały już pogrzebane. Zostają tylko sprawy państwa, koalicja, zabezpieczanie tronów swym synom.

Ta potężna miłość, którą widzimy w tomie pierwszym, a potem w zakończeniu ostatniego tomu, panuje nad całą powieścią, i jak rzekłem mimo zamierzeń autora. Nie zapominajmy bowiem, iż Grabski napisał powieść o *Jarlu Broniszu.* Bronisz zatem, namiestnik Bolesława, jego poseł najzaufańszy, piękny rycerz, jest formalnym bohaterem „Sagi". Jego jednak miłość nie ma tego prądu potężnego, jaki ożywia poprzednią parę. Bronisz doznaje w powieści najrozmaitszych przygód, wykrada swą ukochaną z rąk angielskiego małżonka, przeprowadzając całą wikingowską wyprawę, walczy o swą Helgę, a mimo to wypada razem ze swym uczuciem i ze swymi przygodami znacznie bladziej, niż to autor zamierzał. W jego bowiem doznaniach-przygodach odnajdujemy niezamierzony motyw sienkiewiczowski: z jego typowymi słabościami, porwanie, pościg, wreszcie szczęśliwe zakończenie. Nie brak i tutaj motywów nadprzyrodzonych typu sienkiewiczowskiego: wyspa Rugia, Arkona, Sicina ze swymi kapłankami, wreszcie rozpadnięcie się automatyczne tych motywów. Nie podkreślam tego w charakterze jakichkolwiek zarzutów, współczesny bowiem autor powieści historycznych na pewno wszelkimi sposobami będzie się starał odejść od szlaków sienkiewiczowskich — ale dla podkreślenia skutków pisarskich: przy mocnych charakterach, które tworzyć miały parę wtórną powieści (Sigryda-Olaf), bohater główny nie ostoi się w wyobraźni autora i czytelnika jeśli nie jest przeciwstawną, mocną, jak tamci postacią.

Materiał, jaki dla zrealizowania tej powieści autor musiał przerobić, jest przerażający, tym bardziej zaskakujący, że przecież należało się posługiwać historyczną i niehistoryczną kanwą z dziejów Danii, Szwecji i Norwegii, opierać się na kronikarzach niemieckich, zapiskach polskich i na całym krytycznym aparacie historyczno-naukowym. Żeglarstwo, życie dworów, obyczaje, stroje, broń, strategia, teologia — całe zamierzchłe słownictwo życia Polski piastowskiej stanęło przed autorem, jako coś obowiązującego. Podziw wzbudza i praca i jej wynik. Grabski dał sobie z tym wszystkim radę, i aby przekonać czytelnika, że świadomie operował historycznymi i nawpół historycznymi postaciami, zrobił na końcu ostatniego tomu — wypisy historyczne. Oczywiście, że ścisłość prawdy historycznej stawiać musiała granice wyobraźni, była poprostu jej nieprzyjacielem, ale mimo to taki opis bitwy morskiej pod Zwłodziem lub opis uroczystości gnieźnieńskich z roku 1000 — przynoszą wielki zaszczyt pisarzowi, jego wyobraźni i jego technice pisarskiej.

Książka Grabskiego jest najwybitniejszą powojenną pozycją polskiej beletrystyki. Jest pisana gładko, żywo, techniką współczesną, bez stylizacji. Niedoskonałość jej może wykazać tylko dużej miary historyk kultury, wartość natomiast literacka kwalifikuje ją na dzieło, które powinno stać się własnością wielu krajów europejskich. Jest to bowiem prawdziwie wielka klasa pisarska.

ZOFIA NAŁKOWSKA *Medaliony*. Sp. Wyd. „Czytelnik" 1946.

Ten mały tomik składa się z dziesięciu zaledwie opowiadań, które Nałkowska umieszczała w „Odrodzeniu" w okresie, kiedy jako członek polskiej komisji badania zbrodni niemieckich zetknęła się z całą nędzą i okrucieństwem przeżyć polskich więźniów torturowanych przez Niemców. Opowiadań podobnych „Medalionom" wiele mieliśmy w prasie, publikacjach specjalnych, wreszcie w tomach wydawanych od 1945 roku w Polsce, i z tego tytułu nie zasługują one na specjalne wyróżnienie. Jest jednak pewna cecha, zarówno w postawie pisarza polskiego, jak i w treści wewnętrznej tych opowiadań, która stwarza z „Medalionów" pozycję. Jest to pozycja straszliwa, okrutna, i takie właśnie określenie narzuca się czytelnikowi od pierwszych stron pierwszej opowieści („Profesor Spanner"). Oprowadza nas w nim autorka po sławnej fabryce mydła z ludzi we Wrzeszczu, kierowanej właśnie przez profesora niemieckiego uniwersytetu, Spannera. Jest to opowiadanie tak straszne, że mimo niewątpliwie

większych jeszcze i bardziej „zainscenizowanych“ okropności, jakie przeżywał nasz naród w czasie okupacji, nerwy czytelnika buntują się. Nie, to nie nerwy, to jego zmysł moralny! Nałkowska bowiem, tak jak zaczyna, tak konsekwentnie przeprowadza nas dalej przez obozy, krematoria i katusze z tą samą postawą: *z wyłączeniem świadomym swej postawy.* Fakt opowiedziany, w którym autor manifestuje swoją ludzką postawę jest jakimś zadośćuczynieniem moralnym, jeśli nie wobec zamordowanych, to wobec czytelnika, wreszcie może jest próbą zamanifestowania swego sumienia. Otóż nic z tego właśnie osądu moralnego, jakiegoś rozróżnienia, nie ma w opowiadaniach Nałkowskiej. Autorka zrobiła to celowo, ale jej okrucieństwo jest tak wstrząsające, że wprost nie do przyjęcia! Rozumiemy właściwie wszystko: i to opowiadanie Żyda („Człowiek jest mocny“), który musiał spalić i pogrzebać całą swoją rodzinę, i te zabawy dzieci („Dorośli i dzieci w Oświęcimiu“), i to ludożerstwo torturowanych ludzi wrzuconych do bunkra razem z trupami („Dno“). Ale przy wyłączeniu się autora z osądu moralnego przeżywa się przy tej lekturze wstrząs, protest. Jest to zjawisko nam dotąd nieznane, książka po przeczytaniu budzi po prostu wstręt, brak w niej jasnego promienia, jakiegoś oczyszczenia, jakim będzie głos sumienia ludzkiego. Tego u Nałkowskiej nie ma i wobec tego problemu, zagadnienia formy, niezwykłej prostoty i ekonomii opowieści stają się czymś drugorzędnym. *Autor musi być w swoim dziele* aż do najtragiczniejszego dla ludzkich zmagań i upadków, inaczej ten jego tragiczny bohater staje się czymś niepotrzebnym i oszukanym: nic mu bowiem nawet po śmierci nie można ofiarować.

„Medaliony“ mają swoją wielką, wstrząsającą wymowę, są może przede wszystkim dokumentem, to jednak — niestety — (zwłaszcza po przeżyciach wojennych) czytelnikowi nie może wystarczyć!...

LUDWIK HIRSZFELD *„Historia jednego życia“*, Sp. Wyd. „Czytelnik“ 1946.

Jest to książka, przy której czytelnik przeżywa najgłębsze procesy wzruszeniowe i intelektualne. Ta książka otwiera w człowieku stany największych wartości, otwiera w nim świadomość przynależności do plemienia ludzkiego, ukazując najgłębsze doznania z tej dziedziny i włączając go w emocje, których obecności nie podejrzewa się w sobie i tych pamiętnikach kiedy bierze się je do ręki.

Profesor Ludwik Hirszfeld, światowej sławy uczony polski, w formie najprostszej, w układzie schematycznym niemal, bo chronologicznie, przedstawia nam doświadczenia swego życia. Od studenta, który jedzie do Niemiec by tam zdobywać wiedzę, poprzez pierwsze samodzielne prace naukowe, poprzez pobyt w Szwajcarii, wojnę światową, pracę w kraju, drugą wojnę, ghetto, ucieczkę, wreszcie dojście do tej chwili kiedy może być znowu „ogrodnikiem dusz“, to znaczy wychowawcą, profesorem i przyjacielem młodzieży studiującej. Jest zdumiewającą siła żywotna tego człowieka, jego praca organizacyjna i naukowa, jego uczestnictwo w ruchu naukowym całej niemal Europy, bezustanna inicjatywa — i szczęście do wszystkich niemal swoich poczynań. Nie brak w niej i tego szlachetnego romantyzmu polskiego, który każe autorom iść tam gdzie jest walka o wolność, tam gdzie jest słabszy, ale sprawiedliwy. Nic nie zmuszało Hirszfelda, aby został w 1914 roku z Serbami, aby przeżywał całą tragedię tego narodu, odwrót armii poprzez Albanię, straszliwą ucieczkę bohaterskiego ludu, a potem aby podejmował pracę pozytywną dla Serbów, organizację szpitalnictwa, badań serologicznych, walkę z epidemiami itp. Był jednak ten głos w autorze, który kazał mu iść tam, gdzie spełnia się dola człowiecza. Dotknięcie nędzy ludzkiej przyniosło mu potem pewne doświadczenia, kiedy to pod brutalnym, bestialskim butem niemieckiej okupacji, wepchnięty przymusowo do ghetta, poznaje dno upadku ludzkiego pożerającego zarówno rasę panów w mundurach, jak i chmary biednego, opuchniętego z głodu żydostwa. Ale swój wkład do nędzy ludzkiej ghetta poprzedził autor wielkim dorobkiem dla dobra całego kraju. Jego praca w Zakładzie Badania Surowic, stworzenie Komisji Epidemicznej, praca w Szkole Higieny, w Radzie Zdrowia, założenie Towarzystwa Medycyny Zapobiegawczej, walka z tyfusem, czerwonką, błonicą — oto część dorobku, któryby wystarczył na kilka żywotów. Ale przecież i przede wszystkim prof. Hirszfeld jest naukowcem i ten pęd do odkryć nie opuszcza go od czasów Heidelbergu, poprzez Serbię aż do ucieczki z ghetta. Praca nad krzepliwością krwi, wykrycie grup krwi, nie licząc całego szeregu prac, rozpraw i artykułów wynikających z prowadzonych badań — oto drugi dorobek polskiego uczonego, który zresztą został należycie oceniony przez naukowców całej Europy. Ale nuta człowiecza nie opuszcza ani na chwilę profesora Hirszfelda. Razem ze swoją żoną oddają cierpiącej ludzkości to, co może dać uczony i dobry organizator. Szczytem wysiłków naukowych podejmowanych pod grozą śmierci i w cieniu śmierci stanowiącej niejako organiczną część potwornego żywota w ghetcie — jest zorganizowanie tam wykładów i kursów z zakresu higieny, serologii, z zakresu zagadnień praktycznych, jakie nasuwało życie w „dzielnicy“. Zespół ofiarnych ludzi towarzyszących autorowi w tej akcji, ludzi mdlejących z głodu w czasie prac i wykładów budzi najwyższe zdumienie i najwyższe uznanie. Głód nauki w huku rozstrzeliwanych codziennie ludzi, w atmosferze egzekucyj publicznych i likwidacji całkowitej ghetta jest wyrazem nie tylko wielkiego umiłowania nauki, jest on dowodem wielkiego umiłowania człowieka. Po tragicznym zakończeniu, po likwidacji ghetta, prof. Hirszfeld opracowuje naukowo wszystkie doświadczenia lat ostatnich. Do tej pory miał szczęście, nawet ukrywając się po wsiach i dworach przed okiem szpicli i żandarmów, miał szczęście. Niestety, kielich goryczy i on musiał wypić: śmierć jedynego dziecka, pogrzebanego na wiejskim cmentarzyku pod obcym nazwiskiem mogłaby wytrącić z chęci do dalszych wysiłków nawet organizm mniej żywotny niż to nieświadomie mówi autor o sobie. Ale prawo życia zwyciężyło na szczęście dla profesora i dla nauki polskiej. Pragnienie, aby zostać nadal ogrodnikiem dusz, otwarło mu na nowo drzwi do krainy czystej, nietkniętej zakłamaniem politycznym wiedzy.

Nuta ludzka każe Hirszfeldowi surowo oskarżyć naukę niemiecką i jej przedstawicieli, z którymi miał możność zetknięcia się nawet w czasie okupacji, kiedy to tchórzliwi naukowcy przydzieleni zarażoną świadomością do klasy panów nie podawali ręki swemu dawnemu koledze i przyjacielowi. Zbrodnia nauki niemieckiej pracującej nad zniszczeniem ludzkości razem z żandarmami i SS-manami jest niewybaczalna. Daje temu wyraz autor. Jego pamiętniki powinny zostać przetłumaczone na wszystkie języki. Jest w nich bowiem wartość nieprzemijająca, a tym jest *ocalenie człowieka.* Wiara w niego, praca dla niego, wreszcie zachowanie człowieka w sobie po wszystkich, najpotworniejszych doznaniach, o których nie mają pojęcia ludzie nauki krajów nieobjętych ostatnią wojną — to wszystko kwalifikuje książkę Hirszfelda jako coś bardzo rzadkiego w piśmiennictwie europejskim, jako obronę człowieka podjętą przez człowieka i naukowca w jednej osobie. Książka ta ma wartość wielowarstwową i jako pamiętnik i jako ludzka opowieść i wreszcie jako zbiór dokumentów i wskazań. Jest to jedna z najwartościowszych pozycyj w naszym ruchu wydawniczym po wojnie.

K. Z. Skierski

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Jan Stachniuk: Człowieczeństwo i Kultura, Państw. Zakłady Graf. w Zielonej Górze, 1946.
Kazimierz Truchanowski: Zmowa demiurgów, powieść, wyd. E. Kuthana, Warszawa, 1947.
Ewa Szelburg-Zarembina: Chusta św. Weroniki, wyd. B. Matuszewskiego, Warszawa, 1947.
Kornel Makuszyński: Słońce w herbie, wyd. B. Matuszewskiego, Warszawa, 1947.

La reconstruction des territoires restitués à la Pologne

Par la décision de l'Accord de Potsdam, les territoires de l'ancienne Pologne, comprenant 101.000 km², et soumis jusqu'alors à une germanisation séculaire, ont été restitués à la Pologne. Cette décision historique a posé pour la Pologne les problèmes suivants:

1° Rapatriement des Allemands en Allemagne;

2° Recolonisation de la population polonaise dans les territoires restitués;

3° Reconstruction économique et culturelle des territoires restitués.

1. — Le problème allemand.

Cette première tâche a été simplifiée par deux faits: Premièrement, la plupart des Allemands s'étaient enfuis lors de la retraite des armées allemandes. Deuxièmement, environ un million d'anciens citoyens du Reich, habitant les territoires restitués d'origine polonaise, qui avaient résisté pendant des siècles à la germanisation et gardé leur langue slave, ont réclamé à bon droit la nationalité polonaise et l'ont acquise.

Aujourd'hui, le problème allemand en Pologne n'existe plus. Conformément aux clauses de Potsdam, le Conseil Interallié s'est déclaré d'accord de rapatrier deux millions d'Allemands en zone soviétique et 1,5 millions en zone britannique jusqu'au mois de juillet 1946. Le 14 février 1946, il y avait encore 2.076.000 Allemands dans les territoires restitués et 212.000 dans les terres centrales de la Pologne. Puis jusqu'au 15 novembre 1946 1.383.000 Allemands ont quitté ce pays. Le reste, environ 640.000, sont partis après cette date. Les rapports de la Commission Interalliée, qui a constamment veillé en Pologne à l'organisation de ces transports, ont souligné qu'ils ont été effectués dans des conditions parfaitement humaines, combien différentes de celles qui accompagnaient les déportations en masse organisées par les Allemands il y a quelques années.

Le sentiment éprouvé par la population et les autorités polonaises n'était pas celui de la haine, mais du soulagement. On permettait aux Allemands de prendre avec eux beaucoup plus que le règlement conclu à ce sujet entre les autorités polonaises et alliées ne le permettait.

Cette déportation a atteint au total depuis la libération 2,5 millions d'Allemands — c'est-à-dire le 4 % de la population allemande — qui se sont fait une nouvelle existence en Allemagne. Et cependant durant l'occupation allemande en Pologne, environ 6 millions de Polonais, c'est-à-dire le 17 % de la population, ont disparu, sans compter les millions de déportés.

2. — La population actuelle des territoires restitués.

La population polonaise de ces territoires qui comptaient au début environ un million d'anciens citoyens du Reich, augmente très rapidement. En exécution de l'accord de rapatriement polono-soviétique, jusqu'au 1er juillet 1946, 1.373.000 Polonais de l'U. R. S. S. avec 76.000 chevaux, 169.000 têtes de gros bétail, 70.000 porcs et 88.000 chèvres et moutons y ont été transportés en vue de la colonisation. Après cete date environ 574.000 personnes et 622.000 animaux domestiques ont été ramenés de l'U. R. S. S.

Jusqu'au 1er octobre 1946 environ, 1.008.000 Polonais ont été rapatriés de l'Europe Occidentale, et la plupart ont colonisé les territoires restitués. Le 1er novembre 1946 leur population a dépassé 5.186.000 habitants dont le 85 % est constitué par des Polonais; le 3 % des autres habitants revendiquent la nationalité polonaise, mais ces cas n'ont pas encore été vérifiés.

Avant la guerre, le 17 mai 1939, la population des territoires aujourd'hui recouvrés par la Pologne comptait 8.200.000 habitants. Cela signifie que la population actuelle forme le 63 % de l'ancienne. C'est beaucoup, si l'on considère la terrible dévastation subie par les villes et la campagne au cours de la dernière année de guerre, ce qui ne permet qu'une augmentation immédiate de tout au plus 1.150.000 colons. D'autre part on ne compte que 500 000 Polonais en U. R. S. S., environ 300.000 Polonais en Allemagne et 500.000 Polonais des autres pays, qui attendent encore leur rapatriement.

En Pologne centrale, le surpeuplement de la campagne était estimé à plus de 4 millions d'habitants. De ce nombre, 1.383.000 se trouvent déjà dans les nouveaux territoires. Même si l'on considère que la réforme agraire a diminué l'excès de population de la campagne polonaise, on peut estimer le reste de ce surplus à 1,5 millions habitants environ, qui iront coloniser les territoires restitués. Ainsi, au fur et à mesure de la reconstruction économique de ces territoires, leur population atteindra le niveau de 1939.

3. — La reconstruction économique.

a) La reconstruction agricole.

Déjà jusqu'au 1er septembre 1946, 340.000 fermes avec 3.459.000 ha., c'est-à-dire le 73 % du total de 1939 des propriétés paysannes au-dessous de 100 ha. ont été distribuées et cultivées. En même temps, les Polonais autochtones, anciens citoyens du Reich, ont gardé leurs propriétés de 705.000 ha. Le reste, dévasté et miné, une fois nettoyé par les troupes, constituera une réserve pour les futurs colons.

Une ferme moyenne comprend aujourd'hui 8 ha. Les grands domaines des hobereaux prussiens, consistant pour la plupart en prairies et en forêts, ont été placés sous l'administration des coopératives agricoles des communes ou de l'Etat. C'est ainsi que 290 grands domaines ont été organisés jusqu'en octobre 1946. Les villes surtout ont souffert de grandes dévastations pendant la guerre. Cependant, 123.000 maisons habitables, 21.000 ateliers d'artisans, 28.000 magasins et 5000 fabriques ont été distribués et ont repris leur activité.

Jusqu'au 1er novembre 1946, les autorités polonaises ont fait transporter dans les territoires recouvrés 202 t. de denrées alimentaires et des milliers de tonnes de grains de semence. Jusqu'à la même date, il a été dépensé pour la reconstruction agraire 15 milliards de zloty.

b) La reconstruction industrielle.

Avant la guerre, la capacité annuelle des deux principaux *bassins houilliers* de la Haute et de la Basse-Silésie était estimée par les Allemands à 36 millions de tonnes de charbon (houille) par an, tandis que les Allemands n'atteignaient qu'une production annuelle de 25 millions. L'industrie minière polonaise est parvenue en janvier 1946 au 40 % environ de la production d'avant-guerre pour augmenter celle-ci en août 1946 jusqu'au 68 % de la production allemande.

La production de *coke* est montée de 852.000 tonnes en 1945 à 1.224.000 tonnes en 1946.

La production du *minerais de fer* (magnetite) dépasse aujourd'hui 2100 tonnes, c'est-à-dire le 90 % de la production allemande d'avant-guerre. Les *fonderies de fer* augmentent leur production d'un mois à l'autre, malgré la destruction de la plupart des hauts-fourneaux.

Au cours des premiers mois après la libération, la production de fer n'atteignait que le 20 % de la production d'avant-guerre. Fin 1946, elle dépassait déjà le 60 % avec 3500 tonnes par mois.

La production des *matières inflammables* a fourni au mois d'août 1946 3800 tonnes de chamotte, magnezit et dynasse, c'est-à-dire le 50 % environ de la production d'avant-guerre.

Celle de l'ardoise inflammable est parvenue en 1946 à 39.000 tonnes, c'est-à-dire également le 50 % environ de la production d'avant-guerre.

Le 36 % de l'industrie alimentaire des territoires restitués a été remis en état en janvier 1946 et le 80 % déjà en novembre de la même année. Les ateliers de construction de Wroclaw, démolis complètement, produisaient, fin 1946, 360 *wagons* de chemins de fer et 60 *locomotives* par mois. Une autre usine de wagons de chemin de fer a été reconstruite avec beaucoup de peine à Zielona Góra en Basse-Silésie.

La *production métallurgique*, estimée en décembre 1945 à un million de zlotys, a augmenté jusqu'à 9 millions de zlotys en août 1946. L'importance de cette production pour l'industrie métallurgique polonaise entière s'est élevée pendant cette période de 4 % à 20 %. Au cours de la même période, les réparations et investissements dans l'industrie métallurgique des territoires en question étaient évalués à 550 millions de zlotys.

L'industrie de la céramique et celle de la verrerie se trouvent en voie de reconstruction rapide. Des 92 usines détruites partiellement ou complètement, 44 sont déjà en pleine production et 22 doivent être reconstruites cette année. Ce fait est d'une très grande importance pour la reconstruction de la Pologne du Centre où le 80 % des industries de la céramique et de la verrerie n'existe plus.

L'industrie textile polonaise détruite pendant la guerre n'a été que très insuffisamment dédommagée par les acquisitions à l'Ouest, qui ne constituent que le 15 % de notre production textile actuelle, malgré les grands efforts accomplis pour augmenter en une année de 59 à 209 les usines reconstruites jusqu'au printemps 1946 et pour dépasser le nombre des 300 fabriques textiles rebâties à la fin de 1946. 23.000 ouvriers qualifiés ont été envoyés de la Pologne Centrale pour achever la reconstruction et la mise en production de ces usines.

L'Union chimique polonaise a trouvé en 1945 dans les territoires restitués seulement 15 usines aptes à une reconstruction immédiate, selon le rapport datant de juillet 1945. Cependant, en automne 1946, il y en avait déjà 41 en pleine production et 17 en état de reconstruction très avancée. En même temps, l'importance de cette industrie a augmenté de 2 % à presque 20 % de la production polonaise, bien que la reconstruction en Pologne Centrale fût également très intense.

La reconstruction industrielle des territoires a été rendue possible grâce à un effort énorme de la Pologne qui y a envoyé ses meilleurs ingénieurs et ouvriers, dont 250.000 travaillent déjà pour reconstruire et organiser les usines détruites ou abandonnées. De même les investissements polonais sont déjà très grands et la moitié environ des machines importées par la Pologne est destinée aux industries de l'Ouest.

Un énorme progrès a été effectué dans les communications. Sur 38.550 mètres de grands ponts, le 70 % environ avaient sauté. Jusqu'à fin 1946, le 75 % de ces destructions a été réparé.

Les grands travaux en cours permettront l'utilisation de toute la voie fluviale du bassin houiller, c'est-à-dire du Canal de Gliwice, par l'Odra, juqu'au port de Szczecin. En même temps la remise en état du canal de Bydgoszcz jusqu'à la Vistule reliera le port de Szczecin à tout le réseau fluvial de l'Odra, de la Vistule et du Canal de Gliwice, c'est-à-dire les plus importants districts houillers et industriels. Ainsi le port de Stettin (Szczecin) qui a souffert avant la guerre d'une lourde crise comme port allemand de IIIe ordre, deviendra un port baltique de Ier ordre. Les travaux dans les ports, qui on permis de faire face à l'augmentation du trafic des marchandises de 150.000 tonnes, en 1945, à 830.000 en juillet 1946, permettront de doubler ces chiffres cette année encore.

c) La reconstruction culturelle.

Pendant les années de l'occupation nazie, la plus grande partie de la population polonaise a été dépourvue d'écoles, ce qui explique le mouvement populaire spontané vers l'instruction. Dans les territoires recouvrés on observe le même mouvement; les chiffres suivants le prouvent: du 1er juillet au 1er septembre 1946, le nombre des écoles primaires a augmenté de 567 à 974. Dans la même période, le nombre des écoles secondaires a augmenté de 177 à 365 et celui des écoles professionnelles de 108 à 215. Le nombre des séminaires pour instituteurs a également doublé. Des cours professionnels pour adultes existent dans chaque mine, chaque fonderie, chaque fabrique, chaque petite ville et chaque grand village.

On trouve également des Hautes Ecoles dans les nouveaux territoires.

Wroclaw possède une université et une école polytechnique comptant ensemble trois mille étudiants et 184 chaires. A Gdańsk il y a aussi une académie de médecine avec 700 étudiants. Une autre école polytechnique avec 3 mille étudiants et 60 chaires se trouve à Gliwice. Cette année, on organisera une école polytechnique et une école de Hautes Etudes commerciales à Szczecin, une école de sciences politiques à Sopot et un conservatoire à Wroclaw.

Deux académies des beaux-arts, à Wroclaw et à Szczecin, travaillent déjà, de même que 10 lycées pour la musique à Bytom, Bystrzyca, Gliwice, Szczecin, Walbrzych, Swidnica, Rybnik, Olsztyn et Wroclaw.

Des théâtres municipaux ont été bâtis dans 10 villes. A Wroclaw il y en a même deux: l'un dramatique et un autre pour la jeunesse. Il existe 802 grandes bibliothèques, dont 479 en ville et 323 dans les villages.

La radiodiffusion est représentée par les stations de Gdańsk, Wroclaw, Szczecin et Gliwice et compte dans les nouveaux territoires 52.000 abonnés. La presse y est représentée par 32 journaux et périodiques. Tous ces faits prouvent que la vie culturelle des territoires restitués est aussi polonaise, aussi intense que dans les autres régions de la Pologne.

4. — L'importance des territoires restitués dans le passé du Reich et dans l'avenir de la Pologne.

Avant la guerre, la population allemande de ces territoires ne dépassait pas 10 % de la population allemande totale. La valeur de ces territoires dans la production industrielle et minière allemande était en moyenne de 8 %, la production minière 12 %, celle du charbon 15 %.

L'importance minière et industrielle de ces terres pour la Pologne est infiniment plus grande, puisque la Pologne était avant la guerre dix fois moins industrialisée que l'Allemange par suite du manque de matières premières, et de la technique arriérée due aux 130 années de domination étrangère. De plus cette toute jeune industrie polonaise a été en grande partie détruite au cours de la dernière guerre.

En conséquence, déjà à la fin de 1949, c'est-à-dire après la réalisation du premier plan national polonais de reconstruction, la production industrielle des territoires recouvrés représentera le 50 % en moyenne de la production industrielle polonaise et, dans plusieurs domaines, le 80 % jusqu'au 100 %. L'importance de ces territoires pour l'agriculture allemande est maintenant grossièrement exagérée par la propagande allemande elle-même. Ces territoires constituent le 21,4 % du territoire du Reich, tandis que, d'après les sources officielles allemandes, ces terres fournissaient au Reich le 24 % de sa production de seigle, le 24 % de la production en pommes de terre, le 16 % de la production d'avoine, le 19 % de l'élevage des porcs et le 15 % de l'élevage de bétail. Comme on voit, le pourcentage de la production agricole de ces terres n'était pas plus élevé que leur pourcentage territorial. Leur importance agricole pour la Pologne est plus grande que pour l'Allemagne. La campagne polonaise a été toujours tragiquement surpeuplée par suite de l'industrialisation insuffisante du pays, ce qui n'était pas le cas pour la campagne allemande. Pour chaque kilomètre carré vivaient en Allemagne 31 personnes occupées dans l'agriculture, tandis qu'en Pologne on en trouvait 56. 100 ha. de terres fertiles nourrissaient en Allemagne 50, en Pologne 85 paysans. Ainsi, même dans les nouvelles frontières, c'est-à-dire avec les territoires restitués et sans ceux de l'Est, la Pologne devra faire face au problème du surpeuplement de ses campagnes, bien plus aigu qu'en Allemagne qui, grâce à une réforme agraire, absorbera facilement trois millions d'habitants. De plus, il ne faut pas oublier que la campagne allemande de l'Est a été dépeuplée à la suite d'une émigration continue vers l'ouest, estimée par les sources officielles allemandes à 3 millions entre 1880 et 1939. Pour cette raison, les Allemands faisaient venir des *Saisonarbeiter* chaque année, dont le nombre atteignait jusqu'à un million.

En résumé, il faut constater les faits suivants:

L'acquisition des nouveaux territoires par la Pologne a été un acte légitime, la réalisation par les grandes puissances, d'un acte formel d'ordre international en faveur de la Pologne. Cette acquisition d'anciennes terres polonaises, soumises jusqu'alors à une germanisation séculaire, ne constitue pas seulement pour la Pologne un acte de justice historique et une garantie indispensable de sa sécurité. Ces terres sont pour la Pologne une condition absolue et indispensable de son existance même. Sans elles, la Pologne aurait été condamnée à sombrer dans la misère, sa reconstruction et son avenir économique compromis à jamais et son indépendance menacée. Forte et pacifique, avec ses mines, son industrie et sa production agricole étroitement liées au réseau de commerce européen et mondial, la Pologne restera un facteur important au service de la prospérité, du progrès et de la paix.

Obroty towarowe polsko-szwajcarskie w I-szym kwartale 1947 r.

Wymiany handlowe polsko-szwajcarskie, dokonane w I-szym kwartale b. r., świadczą wymownie o zwiększonym zainteresowaniu rynkami narodowymi, rozwinięciu i pogłębieniu obrotów towarowych, oraz intensywniejszej realizacji zawieranych tranzakcyj. Stosunek wzajemny jednak tych tranzakcyj w imporcie i eksporcie w dalszym ciągu daleki jest od równowagi. Istniejące ponadto trudności komunikacyjne, brak systemu kredytowego, niekorzystne na ogół warunki polityczno-gospodarcze, tamują w znacznym stopniu naturalną ekspansję gospodarczą między obydwoma krajami.

Handel specjalny Szwajcarii z Polską w I-szym kwartale 1947 r.

Miesiące	import		eksport		razem
	ilość t.	wartość fr. szw.	ilość t.	wartość fr. szw.	wartość fr. szw.
Styczeń	29.652	4.268.741	31	1.318.711	5.587.452
Luty	32.603	4.219.951	38	1.153.929	5.373.880
Marzec	50.875	7.467.737	94	2.489.043	9.956.780
razem	113.130	15.956.429	163	4.961.683	20.918.112

Jak z powyższej statystyki wynika obrót towarowy polsko-szwajcarski wysokości 20,9 milionów fr. osiągnął w okresie trzech miesięcy b. r. 60% obrotów towarowych roku 1946 (34,7 mil. fr.). Import towarów z Polski, wartości 15,9 milionów fr., wyniósł 55,2% importu roku 1946 (28,8 mil. fr.), eksport zaś do tego kraju 4,9 milionów fr., t. j. 83% całego eksportu roku ubiegłego (5,9 mil. fr.). Miesiąc marzec b. r. z sumą 7,5 mil. fr. w imporcie i 2,5 mil. fr. w eksporcie stanowi rekord dotychczasowych miesięcznych obrotów polsko-szwajcarskich.

Analiza obrotów wykazuje dużą chłonność rynków obu krajów. Rozpiętość importu i eksportu daleka jest od granic możliwości. Na skutek odmiennej struktury gospodarczej oba kraje, uzupełniające się harmonijnie, przedstawiają dwóch partnerów, w których interesie leży złączenie wysiłków i planowa współpraca.

Polska, dostarczająca surowców, pozostanie jeszcze przez długi czas naturalnym odbiorcą gotowych fabrykatów szwajcarskich. W eksporcie polskim do Szwajcarii tradycyjnie przeważają takie surowce i półfabrykaty jak: węgiel, koks, brykiety, żelazo, sztuczny jedwab, produkty chemiczne, cynk, podczas gdy w imporcie z tego kraju fabrykaty jak: farby anilinowe, produkty farmaceutyczne i chemiczne, maszyny, instrumenty, aparaty, narzędzia.

W okresie trzech miesięcy b. r. węgiel, koks i brykiety, wartości 11 milionów, stanowiły 69% importowanych z Polski towarów.

Import węgla, koksu i brykietów z Polski w I-szym kwartale 1947 r.

Miesiące	ilość t.	wartość fr. szw.
Styczeń	28.424	2.797.500
Luty	31.917	3.245.789
Marzec	49.098	5.000.030
razem	109.439	11.043.319

Blacha do dynamo, wartości 1,3 mil. fr. (8,1%), jest drugim z kolei najważniejszym towarem importowanym w tym okresie z Polski. Z innych towarów należy wymienić: jedwab sztuczny wartości 1,2 mil. fr. (7,5%), produkty chemiczne 683,6 tys. fr. (4.4%), żelazo 443,0 tys. fr. (3,1%), cynk 304,9 tys. fr. (1,9%), biel cynkowa 261,7 tys. fr. (1,6%), korzeń do wyrobu cykorii 160,6 tys. fr. (1,0%), nasiona 98,4 tys. fr. (0,6%), ekstrakt drożdżowy 64,2 tys. fr. (0,4%), oraz niewielkie ilości wikliny, jaj, drobiu, pieprzu, książek, ołowiu, artykułów z drzewa, szczeciny.

Przeciętna wartość importowanego towaru wyniosła 142.— fr. za tonę, przy czym na przeciętną wartość jednej tony węgla przypada 101.— fr., zaś na pozostałe towary 1228.— fr. za tonę.

W kwartale tym Szwajcaria wyeksportowała do Polski 163 tony towarów, których największą wartość, 1,9 milionów fr. t. j. 40% całego eksportu, stanowiły farby anilinowe. Produktów chemicznych i farmaceutycznych wyeksportowano za 1,5 miliona fr. (30%), maszyn i motorów za 915,3 tys. fr. (18%), 6791 zegarków za 165,3 tys. fr. (3,3%), narzędzi i wyrobów z żelaza, miedzi i niklu za 144,3 tys. fr. (2,8%), aparatów i instrumentów za 78,6 tys. fr. (1,5%), metali szlachetnych za 57,3 tys. fr. (1,1%). Poza tym eksportowano do Polski w niewielkich ilościach części zegarkowe, książki, kamienie szlachetne, nasiona, papier.

Przeciętna wartość jednej tony eksportowanego towaru wyniosła 30,4 tys. fr.

Wzmożony obrót towarowy zwiększył ujemne dla Szwajcarii saldo bilansu handlowego, które w tym okresie wyniosło 11 milionów fr., co łącznie z ujemnym saldem handlowym z r. 1946, 22,9 milionów fr. stanowi na dzień 1 kwietnia 1947 r. zadłużenie Szwajcarii w stosunku do Polski na 33,9 milionów fr.

Autorzy umowy polsko-szwajcarskiej z dnia 4 marca 1946 r., podkreślali w swoich oświadczeniach, iż jednym z jej celów jest chęć udziału Szwajcarii w odbudowie gospodarczej Polski. Chęć ta bezsprzecznie w dalszym ciągu istnieje. Poważnie jednak skądinąd zaabsorbowany przemysł szwajcarski znajduje się w trudnej sytuacji i nie wydaje się możliwe, aby w krótkim czasie wykonał poczynione zamówienia. Nie wnikamy w przyczyny tego stanu rzeczy, jak również w konsekwencje zetatyzowanego handlu zagranicznego Polski, oraz metody zakupów zagranicą, praktykowane przez polskie sfery gospodarcze. Stwierdzamy jedynie fakt, iż udział Szwajcarii w odbudowie gospodarczej Polski jest narazie minimalny, daleko natomiast większy jest udział Polski w rozwoju potencjału przemysłowego Szwajcarii. O ile bowiem Szwajcaria w okresie od 1. I. 1946 r. do 1. IV. 1947 r. wywiozła do Polski towarów za 10,8 milionów fr. — to Polska do Szwajcarii za 44,7 milionów fr. t. j. cztery razy więcej. Biorąc pod uwagę, iż 85% towarów z Polski to cenne dla przemysłu szwajcarskiego surowce, łatwo jest zauważyć, że wbrew życzeniom autorów polsko-szwajcarskiej umowy handlowej role zostały odwrócone i nie Szwajcaria bierze udział w odbudowie gospodarczej Polski, ale Polska finansuje rozwój przemysłu szwajcarskiego kapitałem 33,9 milionów fr., t. j. nadwyżką dodatniego salda bilansu handlowego ze Szwajcarią.

Należy mieć nadzieję, iż zainteresowane polskie sfery gospodarcze wyciągną z tego stanu rzeczy właściwe wnioski, zrewidują dotychczasowe metody zakupów, zaś przemysł szwajcarski, nad którym ciąży groźba konkurencji anglosaskiej, w dobrze zrozumianym własnym interesie będzie usiłował zachować rynek polski i zwiększy wysiłek celem szybszego zrealizowania polskich zamówień.

Jak już niejednokrotnie podkreślaliśmy, wymiany handlowe polsko-szwajcarskie, nie mogą być traktowane na dalszą metę według formuły „towar za towar". Winny być one rozwiązane w całokształcie bilansu płatniczego obu krajów. Niestety system kredytowy między Polską a Szwajcarią właściwie nie istnieje. Brak jego ciąży niesłychanie na stosunkach gospodarczych między obu krajami. Normalizacja tych stosunków zależy w dużej mierze od dobrej woli obu partnerów.

S. L.

Obrót towarowy polsko-szwajcarski w lutym 1947 r.

W miesiącu lutym b. r. handel specjalny polsko-szwajcarski wykazał zwiększoną w stosunku do miesiąca ubiegłego różnorodność wymienionych towarów. O ile w styczniu b. r. ilość pozycyj importowych wyniosła 28 i eksportowych 17, o tyle w lutym ilość ich wzrosła w imporcie do 42 a w eksporcie do 28. Rozpiętość ta zdaje się świadczyć o zainteresowaniu obustronnym towarami, mało albo zupełnie dotychczas nieznanymi, i o pozytywnym wysiłku wprowadzenia ich na rynki obu krajów.

W prawdzie ilość importowanych z Polski towarów (32,6 tys. ton) wzrosła w stosunku do stycznia b. r. o 9,2%, to jednak wartość ich, 4,2 miliony fr. szw., zmniejszyła się o 1,2%; stosunek ten znalazł wyraz w przeciętnej wartości importowanego towaru, która wyniosła 129.— fr. za tonę, t. j. o 10,4% mniej aniżeli w styczniu (fr. 144.—).

W ogólnym imporcie szwajcarskim w tym miesiącu (311,7 mil. fr.) wwóz polskich towarów stanowił 1,3%, wykazując zwyżkę 0,5% w stosunku do miesiąca ubiegłego. Zwyżka ta nie miała wpływu na pozycję Polski, która zajęła 14 miejsce (13 w styczniu) na 25 państw europejskich, w których Szwajcaria dokonywała zakupów.

Najpoważniejszymi pozycjami importu, podobnie jak w poprzednich miesiącach, były: węgiel, koks i brykiety (31,9 tys. ton). Wartość ich wyniosła 3,2 miliony fr., co stanowi 76,9% wartości całego importu z Polski w tym miesiącu. Z innych towarów importowanych należy wymienić: blachę do dynamo (280,6 tys. fr. t. j. 6,6%); sztuczny jedwab (186,5 tys. fr. t. j. 4,4%); produkty chemiczne dla przemysłu (112,9 tys. fr. t. j. 2,6%); biel cynkową (86,2 tys. fr. t. j. 2%); żelazo, cynk, książki, wyroby z drzewa, dziczyznę, szczecinę.

Eksport do Polski wyniósł 38 ton towarów (+ 3751 zegarków) wartości 1,1 miliona fr.; wartość ta w stosunku do miesiąca ubiegłego obniżyła się o 12,6%, stanowiąc 0,4% wartości całego eksportu szwajcarskiego w tym miesiącu (250,3 mil. fr.). Regresja eksportu do Polski o 0,2% w stosunku do stycznia (0,6%) znalazła również swój wyraz w zajęciu przez Polskę 17 miejsca (14 w styczniu) wśród państw europejskich, do których towary szwajcarskie zostały wysłane. Przeciętna wartość eksportowanych towarów obniżyła się o 28,6% w stosunku do miesiąca ubiegłego, wynosząc 30,4 tys. fr. za tonę.

Najpoważniejszymi pozycjami wywozowymi były: przedmioty farmaceutyczne, aptekarskie, perfumerii, oraz produkty chemiczne dla przemysłu farmaceutycznego, łącznej wartości 421,5 tys. fr. t. j. 36.4% całego eksportu do Polski; maszyny (342,1 tys. fr., t. j. 29,6%); zegarki (79,5 tys. fr. t. j. 7%); farby anilinowe (64,2 tys. fr., t. j. 5,5%); instrumenty precyzyjne i narzędzia (17,8 tys. fr.); kamienie szlachetne (14,8 tys. fr.); metale szlachetne (14,2 tys. fr.); aparaty i instrumenty (11,2 tys. fr.); wyroby miedziane (10 tys. fr.).

Saldo wymian handlowych na korzyść Polski wzrosło w stosunku do stycznia o 3,8% i wyniosło 3,1 milionów fr. W okresie dwóch miesięcy b. r. saldo ogólne dodatnie dla Polski wynosi 6,1 milionów fr.

S. L.

Les échanges commerciaux polono-suisses au premier trimestre 1947

Les échanges effectués dans ce premier trimestre courant prouvent de façon concluante que l'intérêt réciproque pour les marchés nationaux s'est accru, que les envois de marchandises se sont intensifiés et les transactions développées. Cependant la réciprocité de ces transactions, dans l'importation et l'exportation, est encore loin d'être équilibrée. Les difficultés de communication, le manque de système dans l'octroi des crédits, les conditions politico-économiques défavorables en général, tous ces facteurs gênent encore considérablement l'expansion économique entre les deux pays.

Le commerce spécial de la Suisse avec la Pologne
(Premier trimestre 1947)

Mois	Importations poids t.	Importations valeur frs.	Exportations poids t.	Exportations valeur frs.	Total valeur frs.
Janvier	29.652	4.268.741	31	1.318.711	5.587.452
Février	32.603	4.219.951	38	1.153.929	5.373.880
Mars	50.875	7.467.737	94	2.489.043	9.956.780
Total	113.130	15.956.429	163	4.961.683	20.918.112

D'après la statistique établie plus haut, le total des échanges polono-suisses — 20,9 millions de fr. — atteint dans la période des trois premiers mois de 1947 le 60 % de celui de l'année 1946 (34,7 millions de fr.). Les importations de Pologne, d'une valeur de 15,9 millions, représentent le 55,2 % de celles de 1946 (28,8 millions de fr.), tandis que les exportations pour ce pays sont de 4,9 millions de fr. c'est-à-dire le 83 % du total des exportations de l'année précédente (5,9 millions de fr.). A lui seul le mois de mars 47, avec une somme de 7,5 pour les importations et 2,5 pour les exportations, constitue un record du trafic commercial mensuel polono-suisse.

L'analyse des échanges démontre de grandes possibilités d'absorption entre les deux pays, mais le volume des importations et des exportations est encore loin de la limite de ces possibilités. Par l'opposition même de leur structure économique, les deux pays se complètent harmonieusement et auraient intérêt à joindre leurs efforts et à collaborer sur un plan déterminé.

La Pologne, fournisseur de matières premières, demeurera longtemps l'acheteur naturel des produits fabriqués suisses. Dans son exportation en Suisse, certaines matières premières ou produits semi-fabriqués, tels que la houille, le coke, les briquettes, le fer, la soie artificielle, les produits chimiques, le zinc, ont une prédominance marquée et traditionnelle. Dans ses importations figurent au contraire des produits fabriqués: les couleurs d'aniline, produits pharmaceutiques et chimiques, machines, instruments, appareils, outils.

Durant le premier trimestre de l'année courante, la houille, le coke, les briquettes pour une valeur de 11 millions de fr. formaient le 69 % des marchandises importées de Pologne.

Les importations de Pologne en houille, coke, briquettes
(Premier trimestre 1947)

Mois	poids t.	valeur frs.
Janvier . .	28.424	2.797.500
Février . .	31.917	3.245.789
Mars . . .	49.098	5.000.030
Total	109.439	11.043.319

La tôle pour dynamo, importée de Pologne durant cette période, pour une valeur de 1,3 million de fr. (8,1 %), vient en second rang des marchandises les plus importantes. Il faut encore mentionner: la soie artificielle (1,2 million de fr. = 7,5 %), les produits chimiques (683,6 mille = 4,4 %), le fer (443,0 mille fr. = 3,1 %), le zinc (304,9 mille fr. = 1,9 %), le blanc de zinc (261,7 mille = 1,6 %), la racine de chicorée (160,6 mille = 1,0 %), les semences (98,4 mille = 0,6 %), les germes de malt (64,2 mille = 0,4 %), de même que des quantités moindres d'osier, d'œufs, de volailles mortes, édredon, livres, plomb, articles de bois, soies de porcs. La valeur moyenne des articles importés s'est élevée à fr. 142.— par tonne; celle d'une tonne de houille à fr. 101.—, celle enfin des autres marchandises à fr. 1228.—.

Ce trimestre, la Suisse a expédié en Pologne 163 tonnes dont la valeur la plus haute — celle des couleurs d'aniline — a été de 1,9 million de fr., c'est-à-dire le 40 % du total de ses exportations. Les produits chimiques et pharmaceutiques ont été envoyés pour 1,5 millions (30 %), les machines et moteurs pour 915,3 mille (18 %), 6791 montres pour 165,3 mille (3,3 %), les outils et articles en fer, cuivre et nickel, pour 144,3 mille (2,8 %), des appareils et instruments pour 78,6 mille (1,5 %), des métaux précieux pour 57,3 mille (1,1 %). On a exporté en outre en Pologne une certaine quantité de pièces détachées de montres, livres, gemmes, semences, papier. Une tonne des articles exportés représentait une valeur moyenne de 30,4 mille fr.

Le trafic de marchandises plus volumineuses a également augmenté le solde du bilan commercial négatif pour la Suisse, et s'élevant, pour cette période, à 11 millions. Celui de 1946, négatif aussi, avait été de 22,9 millions; ainsi la dette de la Suisse envers la Pologne se chiffre au 1er avril 1947 à 33,9 millions de fr.

Les auteurs de l'accord polono-suisse du 4 mars 1946 avaient souligné qu'un des buts de cet accord serait la participation de la Suisse à la reconstruction de la Pologne. Cette intention existe sans doute toujours. Mais l'industrie suisse, absorbée ailleurs, subit une phase difficile et il ne semble pas qu'elle puisse en un délai relativement court mettre les diverses commandes à exécution. Nous ne voulons pas définir ici les causes de cet état de choses ni discuter les conséquences du commerce extérieur étatisé de la Pologne, ni les méthodes d'achat à l'étranger, pratiquées par les milieux économiques polonais. Nous noterons seulement le fait que la participation de la Suisse à la reconstruction économique de la Pologne est pour le moment minime, tandis que celle de la Pologne dans le développement du potentiel industriel de la Suisse est au contraire plus marquante. En effet, tandis que dans la période du 1er janvier 1946 au 1er avril 1947 la Suisse exportait en Pologne des marchandises pour 10,8 millions, la Pologne vendait à la Suisse pour 44,7 millions, c'est-à-dire quatre fois plus. Si l'on considère que le 85 % des marchandises polonaises consistent en matières premières si précieuses pour l'industrie suisse, il est aisé de remarquer qu'à l'encontre des espérances des auteurs de l'accord polono-suisse, les rôles ont été renversés, qu'en réalité ce n'est pas la Suisse qui favorise le développement économique de la Pologne, mais bien cette dernière qui finance l'industrie suisse par un capital de 33,9 millions de fr., solde positif de son bilan commercial avec la Confédération.

Espérons que les milieux polonais intéressés sauront tirer de cet état de choses des conclusions appropriées, qu'ils reviseront les méthodes d'achat en usage jusqu'ici, et que l'industrie suisse, de son côté, menacée par la concurrence anglo-saxonne, s'efforcera dans son intérêt de garder le marché polonais et de réaliser plus vite les commandes de Pologne.

Nous l'avons déjà souvent souligné, les échanges commerciaux polono-suisses ne peuvent être indéfiniment envisagés selon cette unique formule «marchandise contre marchandise». Ils devraient être traités et résolus dans l'ensemble du bilan des paiements des deux pays. Malheureusement, il n'existe aucun système de crédit entre la Pologne et la Suisse, ce qui entrave passablement les relations économiques entre les deux pays. La normalisation de ces relations dépend en grande partie de la bonne foi des deux partenaires à moins qu'elle ne soit paralysée volontairement.

Il reste à souhaiter que les pourparlers commerciaux polono-suisses engagés à Varsovie s'occupent également d'organiser un système de crédit, prévu dans de modestes limites par l'accord du 4 mars 1946. *S. L.*

Les échanges commerciaux polono-suisses en février 1947

Au mois de février dernier, le commerce spécial polono-suisse se distingue par une augmentation, sur le mois précédent, des marchandises échangées. Si en janvier leur nombre dans l'importation fut de 28 et dans l'exportation de 17, en février ces chiffres se sont élevés à 42 dans l'importation et à 28 dans l'exportation. Cette différence semble prouver un intérêt réciproque et égal pour des articles peu ou pas du tout connus, et démontre les efforts positifs accomplis dans le but d'introduire ces marchandises sur les marchés des deux pays.

Bien que la quantité des importations de Pologne en Suisse (32,6 mille t.) ait augmenté en comparaison avec javier, du 9,2 %, leur valeur cependant (4,2 millions de fr.) a diminué du 1,2 %; cette proportion s'explique par

la valeur moyenne des marchandises importées, fr. 129.— par tonne, c'est-à-dire 10,4 % de moins qu'en janvier (fr. 144.—).

Dans le total des importations suisses de ce mois (311,7 millions de fr.), le 1,3 % consistait en achats de produits polonais, avec une augmentation de 0,5 % sur le mois précédent. Cette augmentation n'a pas influencé la position de la Pologne, placée 14e (13e en janvier) parmi les 25 Etats européens fournisseurs de la Suisse.

Les produits importés les plus importants ont été identiques à ceux des mois précédents: houille, coke et briquettes (31,9 mille t.). Leur valeur a atteint 3,2 millions de fr., soit le 76,9 % de la somme totale des importations de Pologne. Des autres produits importés il faut mentionner: la tôle pour dynamo (280,6 mille fr. soit 6,6 %), la soie artificielle (186,5 mille fr. soit 4,4 %), les produits chimiques pour l'industrie (112,9 mille fr. soit 2,6 %), le blanc de zinc (86,2 mille fr. soit 2 %), le fer, le zinc; des livres, articles en bois, soies de porcs, poteries, volailles mortes.

La Pologne de son côté a importé 38 tonnes de marchandises et 3751 montres pour une valeur de 1,1 million de fr., ce qui représente une diminution du 12,6 % sur le mois précédent, et le 0,4 % de la valeur totale des exportations suisses de ce mois (250,3 millions de fr.). Cette régression de 0,2 % en comparaison avec janvier (0,6 %), a provoqué le recul de la Pologne (17e place au lieu de 14e en janvier) parmi les divers Etats européens acheteurs en Suisse. La valeur moyenne des marchandises exportées s'est abaissée de 28,6 %, à raison de 30,4 mille fr. par tonne.

Les produits les plus importants vendus à la Pologne ont été les suivants: objets pharmaceutiques, produits chimiques pour usage pharmaceutique, droguerie et parfumerie pour un montant total de 421,5 mille fr., soit le 36,4 % des exportations pour la Pologne, machines-outils (342,1 mille fr. soit 29,6 %). montres (79,5 mille fr., soit 7 %), couleurs d'aniline (64,2 mille fr. soit 5,5 %), instruments de précision et outils (17,8 mille fr.), pierres gemmes (14,8 mille fr.), fils et filés d'or et d'argent (14,2 mille fr.), appareils de petite mécanique et pour les applications de l'électricité (11,2 mille fr.), articles en cuivre (10 mille fr.).

Le solde des échanges commerciaux au profit de la Pologne a augmenté de 3,8 % sur le mois précédent et a atteint 3,1 millions de fr. Le solde total, positif pour la Pologne, de la période janvier/février, représente 6,1 millions de fr. *S. L.*

KRONIKA MORSKA

Przystępując do omówienia polskich spraw morskich należy mieć na uwadze zmiany terytorialne, jakie zaszły po ostatniej wojnie. Zwrot Polsce dawnych ziem zachodnich zmienił radykalnie warunki rozwoju kraju i jego fizjognomię. Wzdłuż długiej linii wybrzeża morskiego, około 500 km, poza trzema dużymi portami znajduje się szereg mniejszych, mogących odegrać znaczną rolę w życiu narodowym. Dwa główne porty, Gdańsk i Szczecin, leżą u ujścia ważnych dróg rzecznych, które w pewnym sensie przesądzają charakter polskiej struktury gospodarczej.

Drogi rzeczne, najtańsze w eksploatacji, połączone kanałami, wiążą cały system gospodarczy kraju tak przemysłowy jak i rolniczy, predestynując porty znajdujące się u ujścia rzek, na porty przeładunkowe artykułów masowych, jak: węgiel, rudy, produkty chemiczne, naftowe itp. Taką też rolę spełniają Gdańsk i Szczecin.

Miejsce i charakter trzeciego nowoczesnego portu, Gdyni, tworzą z niego przede wszystkim port pasażerski i przeładunkowy różnych produktów rolniczych i fabrykatów; narazie eksploatowany jest on jako port ładunków masowych.

Ponieważ na każdy kilometr wybrzeża przypada 50 tys. mieszkańców, można więc powiedzieć, iż wybrzeże proporcjonalne jest do całego obszaru kraju. Związane już obecnie z zapleczem korzystnie usytuowanym wybrzeże stanie się potężną dźwignią rozwoju gospodarczego Polski z chwilą pobudowania nowych kanałów: północnego — łączącego Śląsk przez Bydgoszcz z Bałtykiem i południowego — łączącego Odrę przez Raciborz, Bogumin, Morawską Ostrawę i Witkowice z Dunajem.

* * *

Operacje wojenne, walki w strefie nadbrzeżnej i u ujścia Wisły celem zdobycia Gdańska i Gdyni oraz u ujścia Odry celem zdobycia Szczecina, spowodowały duże zniszczenia tych portów.

Poniższe zestawienie pozwala na ocenę procentową zniszczeń składów i urządzeń przeładunkowych trzech portów:

Zniszczenia portów II i III kategorii z Elblągiem na czele, są daleko mniej znaczne.

Szacunek zniszczeń przedstawia się następująco:

	w tysiącach złotych przedwojennych	
	wartość w d. 1. IX. 1939	szkody wojenne
Gdańsk	159.560	65.493
Szczecin	200.000	80.000
Gdynia	160.000	76.500
Porty II i III kat.	148.199	22.533
Urządzenia hydrograficzne	130.510	111.440
razem	798.269	355.966

Pragnąc nawiązać stosunki gospodarcze z całym światem Polska czyni co jest w jej mocy, aby stworzyć jak najlepsze warunki współpracy. Odbudowa portów jest jednym z najważniejszych zadań a zarazem środkiem, które prowadzą do tego celu. Trzyletni plan gospodarczy przewiduje na odbudowę portów 3 miliardy złotych. Nie jest to dużo zważywszy, że składy i instalacje przeładunkowe obliczone są na ruch towarowy 26 milionów ton.

Poniższe zestawienie daje porównawczy obraz ruchu towarowego w dwóch portach Gdyni i Gdańsku:

lata	w tysiącach ton i %		
	import	eksport	razem
1937	2.275 (16%)	12.274 (84%)	14.549 (100%)
1946	2.685 (36%)	5.051 (64%)	7.736 (100%)

Szczecin nie jest objęty zestawieniem, ponieważ dopiero ostatnio włączony został w ramy gospodarki polskiej. Można jednak już obecnie twierdzić, iż będzie portem „par excellence“ eksportowym; od chwili bowiem kiedy znalazł się pod administracją polską importowano za jego pośrednictwem 3.613 ton towarów, eksportowano zaś 30.677 (do dnia 1. I. 1947) Szczecin posiada również najlepsze warunki, aby stał się portem tranzytowym dzięki położeniu u ujścia Odry, która spławna prawie na całej swej długości połączona jest z drogami komunikacyjnymi Europy Środkowej. Przez pobudowanie kanału, łączącego Odrę z Dunajem, kraje basenu dunajskiego zbliżone zostaną do krajów basenu bałtyckiego.

Państwa sąsiednie pragną korzystać z portu Szczecińskiego i już obecnie transporty rudy szwedzkiej przechodzą przez niego do Czechosłowacji i na Węgry.

Port Gdański, który podobnie jak Szczecin zdolny jest do przeładunków masowych, łącznie z Gdynią ma służyć wymianom zamorskim. Zdolność przeładunkowa trzech portów winna osiągnąć w roku bieżącym 18—19 milionów ton. Pod koniec planu trzyletniego, z chwilą ukończenia odbudowy portów, ruch towarowy w Gdyni i Gdańsku będzie mógł osiągnąć 20 milionów ton, w Szczecinie 6 milionów ton.

* * *

Wprawdzie ruch statków w trzech portach jest jeszcze słaby w porównaniu z okresem przedwojennym, liczba jednak statków, które zawijają i opuszczają porty, zwiększa się z każdym miesiącem.

W drugim półroczu 1946 r. przeciętnie miesięcznie 432 statki zawijały do Gdańska i Gdyni a 429 statków porty te opuszczało. W tym samym okresie przeładowano w obu portach 758 tys. ton towarów; statki przywiozły 284 tys. ton towarów (37%) a wywiozły 474 tys. ton (63%).

Ruch statków wchodzących do portów Gdańska i Gdyni w/g przynależności państwowej w r. 1946 przedstawiał się następująco:

	Ilość statków	Tonaż w tysiącach NTR	%
Stany Zjednoczone	302	1.397	29,3
Szwecja	2.043	1.155	24,2
Dania	729	476	10,0
Anglia	149	476	10,0
Finlandia	416	363	7,6
Norwegia	294	285	5,9
Polska	212	234	4,9
Rosja	189	178	3,8
Niemcy	77	91	1,9
Francja	42	55	1,1
Kanada	7	27	0,6
Grecja	4	12	0,3
Belgia	6	9	0,2
Holandia	11	4	0,2
Panama	2	3	—
Bułgaria	1	1	—
Irlandia	1	1	—
razem	4.485	4.767	100,0

Regularne komunikacje morskie między Gdynią — głównym portem pasażerskim — i różnymi portami świata są w stanie rozwoju i organizacji. Dawne towarzystwa żeglugi morskiej, jak: „Gdynia Ameryka Linia Żeglugowa“, „Żegluga Polska“ i „Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe“ rozwijają swoją działalność przedwojenną. Podobną działalność rozwija amerykańskie towarzystwo „Americain Scantic Line“, którego trzy statki co tydzień utrzymują regularną komunikację między New-York'iem i portami Północnego Atlantyku z jednej strony, a Gdynią i portami Bałtyku z drugiej.

Odbudowa zniszczonej marynarki handlowej dokonuje się powoli na skutek braku stoczni okrętowych, maszyn, narzędzi itp. Jej tonaż, który wynosił przed wojną 123.000 ton, obecnie wynosi 92.000 ton. Polska Misja Morska, która ma za zadanie odszukanie polskich statków zatrzymanych w portach niemieckich i państw sprzymierzonych, napotyka na trudności w ich rewindykacji. Kilka jednak z tych statków, aczkolwiek przemalowanych zostało odnalezionych i znajduje się w portach macierzystych jak np.; „Toruń“, „Statthof“, „Minerwa“, „Lewant I“, „Lewant II“, „Bielsko“, dawne statki Wolnego Miasta Gdańska: „Weichsel“ i „Hafnia“, oraz liczne holowniki i kutry rybackie. Statki „Morska Wola“, „Kraków“ i „Tytan“, jak również jeden z najpiękniejszych motorowców „Sobieski“, uszkodzone podczas wojny, po naprawieniu w stoczni gdańskiej są ponownie w służbie towarzystw żeglugowych, podobnie jak motorowiec pasażerski „Batory“.

Od Stanów Zjedn. Ameryki Półn. Polska ma otrzymać trzy statki handlowe; tytułem zaś odszkodowań wojennych dwa holowniki dawnej floty niemieckiej. Anglia ma dostarczyć 15 różnych jednostek przeznaczonych do połowu ryb. Bandera polska zawisła na trzech trawlerach otrzymanych od UNRRA. Dwa z nich „Arkadiusz“ i „Eugeniusz“ rozpoczęły połów śledzi na morzu Północnym. Ruch innych trawlerów przedstawia się następująco: „Jupiter“, „Orion“ i „Waga“ kontynuują połów ryb na Atlantyku Północnym, „Neptun“ znajdował się w Plymouth, a obecnie prawdopodobnie już w Gdańsku, „Saturnia“ na skutek uszkodzeń odniesionych na Atlantyku w stoczni Gromsby w Anglii. (W/g stanu w lutym 1946 r.)

Według danych na 1 stycznia 1947 r. polska flota rybacka składała się z 6 trawlerów, 198 kutrów, 200 motorówek i 1.051 żaglówek; flota ta obsługiwana była przez 3.172 rybaków.

Stocznie gdańskie ukończyły prace przygotowawcze do budowy 10 kutrów na zlecenie Centralnego Instytutu Połowów Morskich w Sopotach. Na główny port rybacki przeznaczony został Kołobrzeg, położony najbliżej części morza Bałtyckiego, obfitującego w faunę morską.

* * *

Szkolnictwo morskie jest w stadium reorganizacji. Następujące instytucje szkolne wznowiły już, wzgl. rozpoczną swoją działalność: Państwowa Szkoła Morska w Gdyni, liceum budowy statków w Gdańsku i gimnazjum w Szczecinie, specjalne kursy zawodowe, kursy techniczne zarządu portami. Wyższa Szkoła Handlu Morskiego ma być przeniesiona z Sopot do Szczecina. Najbardziej popularną wśród młodzieży jest Państwowa Szkoła Morska w Gdyni. W roku bieżącym podlega ona całkowitej reorganizacji i będzie podzielona na dwa odrębne działy: mechaniczny w Gdyni i nawigacyjny w Szczecinie. Okres studium trwa trzy lata, po którego ukończeniu przyznany zostaje stopień oficera marynarki.

Program wyszkolenia morskiego dla młodzieży dorastającej przewiduje w tym roku dwumiesięczny kurs dla instruktorów nawigacji morskiej. Jacht „Generał Zaruski“, który ma wziąć udział w regatach urządzonych przez Szwecję wzdłuż wybrzeży wyspy Gottland, oddany został do dyspozycji kierownictwa kursów. Szereg innych organizacyj, których zadaniem jest wzbudzanie zainteresowania sprawami morskimi młodzieży dorastającej, rozporządza 70—80 jachtami. Narodowe Centrum Wyszkolenia Morskiego przewiduje stosowne ośrodki wyszkoleniowe w Gdyni, Szczecinie, Dziwnie i Lebie. Liga Morska wreszcie organizuje pięć ośrodków szkoleniowych nawigacji morskiej i pięć nawigacji śródlądowej. Do ośrodków tych ma uczęszczać 6.000 młodocianych adeptów, pragnących nabyć wiedzę nawigacyjną. Przygotowaniem kadr instruktorskich zajmuje się Polskie Towarzystwo Nawigacyjne. Państwowe centrum szkolnictwa morskiego w Gdyni zorganizowało również specjalny kurs połowów daleko-morskich, na które licznie uczęszczają rybacy. Statek „Ławica“ przydzielony został kierownictwu kursów i służyć ma do praktycznego wyszkolenia młodych rybaków.

* * *

Wybrzeże polskie posiada liczne morskie miejscowości klimatyczne. Na obszarze Pomorza Zachodniego istnieje 19 stacyj klimatycznych i 2 źródła termiczne. Kołobrzeg, wzmiankowany powyżej, jest nie tylko najważniejszym portem rybackim i miastem nadmorskim, ale również miejscem klimatycznym, które przed wojną odwiedzane

było przez licznych cudzoziemców i Polaków. Pomiędzy różnymi pracami przedsięwziętymi celem odbudowy tej pięknej morskiej stacji klimatycznej na uwagę zasługuje budowa dużego hotelu na 300 osób. W roku bieżącym dzięki kredytom, przyznanym przez Ministerstwo Zdrowia Publicznego, plan odbudowy tej miejscowości będzie realizowany i prace rozpoczęte. Według planów, niezależnie od hoteli i pensjonatów prywatnych, pobudowanych będzie szereg hoteli i pensjonatów zarezerwowanych dla członków organizacyj społecznych, syndykatów, instytucyj publicznych itd. Należy mieć nadzieję, iż czynniki kompetentne uczynią wszystko co jest w ich mocy, aby udostępnić licznym cudzoziemcom poznanie morskich stacyj klimatycznych polskiego Bałtyku. Wymaga tego nie tylko interes tych miejscowości, ale interes państwowy. Rozwój bowiem turystyki, stanowiącej część dochodu publicznego, odgrywa poważną rolę w kształtowaniu się bilansu płatniczego państwa. Przykład Szwajcarii, która potrafiła z turystyki uczynić rentowną dziedzinę przemysłu narodowego, godny jest naśladowania.

* * *

Tak dla Szwajcarii jak i Polski — ponieważ interesujemy się w szczególności tymi dwoma krajami — wolny dostęp do morza otwiera nieskończone możliwości transportów zewnętrznych. Nadzwyczajny rozwój transportów morskich przez Gdynię i Bazyleję, w ostatnich latach przed drugą wojną światową, potwierdza najlepiej znaczenie drogi wodnej, bezpośredniej i najtańszej. Odnosi się to w szczególności do transportów polskich przeznaczonych do Szwajcarii.

Szczecin nowy port polski, położony bliżej ujścia Renu, zastąpi korzystniej Gdynię w handlu z Bazyleją. Należy sobie tylko życzyć, aby Ren stał się niebawem dostępny do nawigacji polsko-szwajcarskiej, aby przeszkody istniejące dzisiaj, były jutro usunięte, bowiem wymiany handlowe między obu krajami mogą się wtedy poważnie zwiększyć i rozwinąć.

Władze kompetentne obu krajów winny poprzeć godne uznania wysiłki przedsięwzięte w powyższym celu przez „Szwajcarskie Towarzystwo Żeglugowe", które dysponuje własną flotą na Renie i posiada stacje przeładunkowe w Roterdamie, Anvers i Bazyleji, jak również przez zainteresowane polskie towarzystwa żeglugowe. Nie należy bowiem zapominać, że bezpośrednia droga wodna z Polski do Szwajcarii, prowadzi ze Szczecina przez kanał Kiloński, Roterdam i Ren do Bazyleji.

CHRONIQUE MARITIME

Avant de faire un tour d'horizon des affaires maritimes de la Pologne, il importe de prendre en considération les changements territoriaux intervenus depuis la guerre.

La restitution des anciens territoires occidentaux à la Pologne a changé radicalement ses conditions de développement, transformant en même temps la physionomie du pays. La longue ligne des côtes maritimes d'environ 500 km., qui est échue à la Pologne, possède trois grands ports maritimes et toute une suite de petits ports d'une importance secondaire et tertiaire. Deux de ces grands ports, Gdansk et Szczecin, sont situés aux embouchures d'importantes voies fluviales qui déterminent dans un certain sens la structure économique polonaise.

Les routes fluviales, peu coûteuses dans leur exploitation, reliant par un réseau de canaux tout le système économique du pays, aussi bien industriel qu'agricole, prédestinent les ports situés à leurs embouchures à devenir des ports de chargements en masse d'articles tels que le charbon, le minerai, la ferraille, les matières premières chimiques, les produits pétrolifères. Tel est le rôle de Gdansk et Szczecin.

L'emplacement et la structure du troisième grand port moderne, Gdynia, font qu'il s'adapte le mieux au transbordement d'articles divers tels que des produits agricoles et industriels; ils est toutefois pour le moment exploité comme port de chargements en masse.

Chaque kilomètre du littoral polonais comptant 50 mille habitants, on peut dire que l'étendue du littoral est proportionnelle à l'ensemble du territoire polonais. Il a dès aujourd'hui sa liaison avec le parados favorablement constituée, mais une fois la construction de deux nouveaux canaux réalisée, à savoir celui du nord liant directement la Silésie par Bydgoszcz à la mer Baltique et celui du sud qui lierait l'Odra par Raciborz, Bogumin, Morawska Ostrawa et Witkowice — avec le Danube, le littoral polonais deviendra un levier puissant du développement économique de la Pologne.

Les opérations de guerre, les combats dans la zone côtière à l'embouchure de la Vistule pour la prise de Gdansk et de Gdynia, et à l'embouchure de l'Odra pour la prise de Szczecin, causèrent la destruction de ces ports à un très haut degré.

Le tableau ci-dessous évalue en pourcentage les proportions des dévastations des entrepôts et des installations de transbordement, subies par les trois ports.

La dévastation des ports de IIe et IIIe rang avec Elblag, en tête a été relativement moins considérable.

L'estimation des dévastations se présente de la façon suivante:

En milliers de zlotys d'avant-guerre

	Valeur du 1. IX. 1939	Dommages de guerre
Gdansk	159.560	65.493
Szczecin	200.000	80.000
Gdynia	160.000	76.500
Ports de IIe et IIIe catégorie	148.199	22.533
Installations hydrographiques	130.510	111.440
Total	798.269	355.966

La Pologne désire collaborer avec le monde et fait tout ce qui est possible pour créer les meilleures conditions à une telle collaboration. La reconstruction des ports est une des tâches les plus importantes pour obtenir ce résultat.

Le plan économique triennal prévoit que les dépenses pour la reconstruction des ports s'élèveront à 3 milliards de zloty. Ce n'est pas beaucoup si l'on considère que les entrepôts et les installations de transbordement sont comptés sur un trafic de marchandises de 26 millions de tonnes.

Voici un tableau du trafic des marchandises, démontrant la capacité de transbordement de Gdynia et de Gdansk:

Années	En milliers de tonnes et % Importations	Exportations	Total
1937	2.275 (16 %)	12.274 (84 %)	14.549 (100 %)
1946	2.685 (36 %)	5.051 (64 %)	7.736 (100 %)

Szczecin n'y est pas compris car ce n'est que tout dernièrement qu'il a été définitivement inclus dans la vie économique polonaise. On peut constater que pendant la première année de travail la partie de ce port se trouvant sous l'administration polonaise accuse une importation de 3613 tonnes et une exportation de 30.677, ce qui démontre que Szczecin est un port d'exportation.

C'est Szczecin qui, des deux grands ports fluviaux, a les meilleures conditions pour devenir un port de transit, grâce au fait que l'Odra est navigable et liée par un réseau de voies de communication avec toute l'Europe centrale. La reconstruction intensive d'une voie fluviale sur l'Odra et sa liaison par un canal avec le système fluvial du Danube aura pour but le rapprochement des pays du bassin danubien avec les pays du bassin baltique.

Les Etats voisins ont l'intention d'utiliser le port de Szczecin, et c'est actuellement par là que passent les premiers transports du minerai suédois pour la Tchécoslovaquie. Ce minerai passe aussi par Szczecin pour la Hongrie.

Le port de Gdansk, qui est adapté aussi bien que Szczecin aux chargements en masse, doit servir, en collaboration étroite avec Gdynia, au commerce polonais d'outre-mer.

Le plan pour l'année 1947 prévoit que le transbordement dans les trois ports polonais de Gdansk, Gdynia et Szczecin doit atteindre 18 à 19 millions de tonnes au cours de l'année. Le plan triennal escompte qu'à la fin des travaux de reconstruction le mouvement des marchandises dans les trois ports s'élèvera à 26 millions de tonnes par an dont 20 millions à Gdansk et Gdynia et 6 millions à Szczecin.

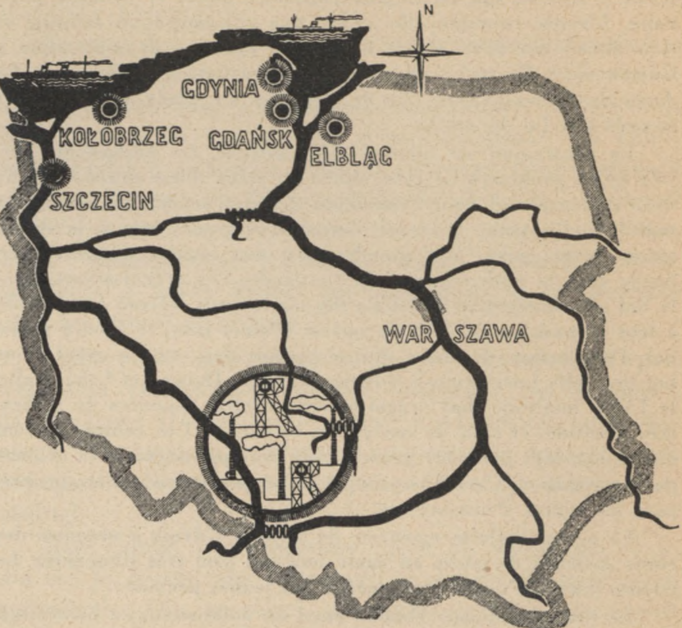
Bien que le mouvement des bateaux dans les trois ports soit encore faible en comparaison avec celui d'avant-guerre, le nombre des navires qui pénètrent dans ces ports ou les quittent augmente néanmoins sans cesse.

Au cours de la deuxième moitié de 1946, 432 bateaux en moyenne ont abordé chaque mois dans les ports de Gdansk et de Gdynia et 429 ont pris le large. Dans le même laps de temps on a transbordé dans les deux ports environ 758 mille tonnes de marchandises: les bateaux ont importé 284 mille tonnes (37 %) et d'autres exporté 474 mille tonnes (63 %). Le mouvement des bateaux entrant à Gdańsk et à Gdynia en 1946 a été le suivant:

	Nombre des bateaux	Tonnage en milliers de NTR	%
Etats-Unis	302	1397	29,3
Suède	2043	1155	24,2
Danemark	729	476	10,0
Angleterre	149	476	10,0
Finlande	416	363	7,6
Norvège	294	285	5,9
Pologne	212	234	4,9
Union Soviétique	189	178	3,8
Alliance C (Allemagne)	77	91	1,9
France	42	55	1,1
Canada	7	27	0,6
Grèce	4	12	0,3
Belgique	6	9	0,2
Hollande	11	4	0,2
Panama	2	3	—
Bulgarie	1	1	—
Irlande	1	1	—
Total	4485	4767	100,0

Des communications maritimes régulières entre Gdynia — destiné à devenir port de passage — et les divers ports du monde, sont actuellement en plein développement. Les anciennes sociétés maritimes, telles que: «Gdynia Ameryka Linia Zeglugowa S. A.», «Zegluga Polska S. A.» et «Polsko-Brytyjskie Tow. Okretowe S. A.», reprennent également leur activité d'avant-guerre. «L'American Scantic Line» dont les trois navires doivent entretenir chaque semaine une communication régulière entre New-York et les ports de l'Atlantique du Nord d'une part, et Gdynia et les ports de la Baltique d'autre part, a retrouvé la place qu'elle occupait auparavant dans les relations maritimes entre l'Amérique et la Pologne.

La reconstruction de la flotte commerciale polonaise, décimée, s'effectue peu à peu, bien qu'entravée par le manque de chantiers,



de matériel, machines, etc. Elle atteint actuellement 92.000 tonnes contre 123.000 t. avant-guerre. La mission Maritime Polonaise rencontre bien des difficultés dans la reconnaissance et la revendication des anciens bateaux polonais, retenus les ports allemands ou alliés. Quelques-uns d'entre eux ont été déjà retrouvés et ont pu regagner leurs ports respectifs: le s/s «Toruń», m/t «Statthof», s/s «Minerwa», «Levant II», «Levant III», «Bielsko» et les anciens bateaux de Gdańsk «Weichsel» et «Hafnia», ainsi que de nombreuses remorques ou «cuthers» de pêche. Les navires «Morska Wola», «Kraków» et «Tytan», ainsi que l'un des plus beaux bateaux à moteur, le «Sobieski», très endommagés pendant la guerre, une fois réparés dans les chantiers navals de Gdańsk, sont de nouveau au service des compagnies maritimes, de même que le «Batory».

La Pologne doit recevoir très prochainement d'Amérique trois navires de commerce et, à titre de réparation de guerre, deux remorqueurs de l'ancienne flotte allemande. L'Angleterre, de son côté, lui fournira, dans le cadre des secours de l'UNRRA, 15 unités différentes destinées à la pêche. Dernièrement le pavillon polonais a été hissé sur trois nouveaux trawlers que la Pologne a reçus de l'UNRRA. Deux de ces trawlers ont été nommés «Arkadiusz» et «Eugeniusz». Ils ont entrepris la pêche au hareng sur la mer du Nord. Le mouvement des autres trawlers se présente de la façon suivante: le «Jupiter», «l'Orion» et le «Waga» continuent la pêche sur l'Atlantique nord, le bateau «Neptune» se trouve à Plymouth et doit déjà rentrer à Gdańsk, le «Saturnia» se trouve en réparation dans les chantiers de Grimsby en Angleterre, après une avarie subie dans l'Atlantique nord.

La flotille de pêche polonaise se compose (données du 1er janvier 1947) des unités suivantes: 6 trawlers à vapeur, 198 cotres à moteur, 200 barques à moteur et 1051 barques à rames et à voiles. Cette flotille est desservie par 3172 pêcheurs.

Les chantiers navals à Gdańsk viennent de terminer les travaux préparatoires pour la construction des 10 premiers cotres polonais à coque d'acier, commandés par l'Institut Central des Pêches Maritimes à Sopot. C'est le port de Kolobrzeg, situé à proximité de la partie de la Baltique la plus riche en poissons, qui est destiné à devenir l'un des ports de pêche les plus importants de la côte polonaise.

La réorganisation des écoles navales est en train. Les institutions scolaires suivantes seront en activité: école navale d'Etat à Gdynia, cours professionnels spéciaux, lycée de construction des navires à Gdańsk et collège à Szczecin avec des cours techniques sur le maniement du port. L'Ecole supérieure de commerce maritime sera bientôt transférée de Sopot à Szczecin. C'est l'école navale d'Etat à Gdynia qui est la plus populaire parmi la jeunesse polonaise. L'année courante elle subira une réorganisation radicale et sera divisée en deux écoles distinctes: l'une — de mécanique à Gdynia — et l'autre — de navigation maritime — à Szczecin. La durée de l'enseignement sera de trois ans. Le grade d'officier sera accordé à la fin des études.

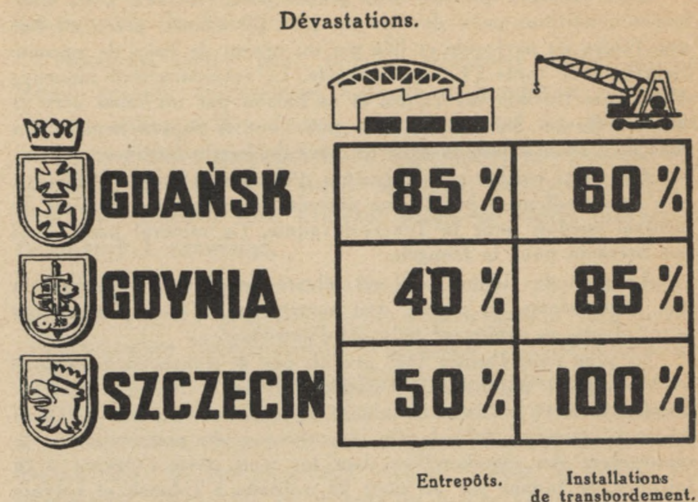
Le programme de l'instruction maritime des adolescents prévoit qu'au printemps de cette année un cours d'une durée de deux mois sera organisé pour l'éducation des instructeurs de navigation maritime. Le yacht «General Zaruski», qui sera mis à la disposition de ce cours, doit prendre part aux régates organisées en Suède sous le nom «Autour du Gottland». Les organisations, dont le but est l'instruction maritime des adolescents, auront cette année à leur disposition de 70 à 80 yachts. D'autre part, le Centre national d'instruction maritime doit organiser des centres ayant pour but une telle instruction à Gdynia, Szczecin, Dziwna et Leba. Enfin la Ligue maritime doit organiser cinq centres scolaires de navigation maritime et cinq de navigation intérieure. Ces centres doivent être fréquentés par 6000 jeunes gens désirant acquérir la science de la navigation. C'est l'Association polonaise de navigation qui prépare les cadres d'instructeurs.

Le centre scolaire maritime de l'Etat à Gdynia a organisé des cours spéciaux de pêche en haute mer qui sont très fréquentés. Le navire «Lawica» sert à l'instruction des jeunes pêcheurs.

Le littoral polonais abonde aussi en établissements balnéaires. Dans le seul territoire de la Poméranie occidentale existent 19 stations balnéaires et 2 sources thermales. Kolobrzeg, mentionné plus haut, est non seulement l'un des plus importants ports de pêche et une ville côtière, mais aussi une localité balnéaire qui, avant la première guerre, était visitée par de nombreux étrangers et Polonais. Parmi les importants travaux entrepris pour reconstruire cette belle station balnéaire, la reconstruction d'un des plus grands hôtels pouvant héberger 300 personnes, a pris beaucoup d'importance. Les plans de reconstruction doivent être réalisés au cours de cette année, grâce aux crédits accordés par le Ministère de la Santé publique, ce qui a permis de commencer les travaux dès à présent.

En outre, le plan d'exploitation de cette localité balnéaire est en élaboration. D'après ce plan, outre les hôtels et les pensions de famille appartenant à des entreprises privées, des hôtels et des pensions seront spécialement réservés aux associations syndicales, organisations sociales, institutions publiques, etc. Il reste à espérer seulement que les milieux responsables s'efforceront de rendre ces localités accessibles aux nombreux étrangers désireux de connaître les bords de la Baltique, afin d'équilibrer en même temps, par le développement du tourisme, la balance du bilan des paiements.

Pour la Suisse comme pour la Pologne — puisque nous nous intéressons particulièrement à ces deux pays — le libre accès à la mer ouvre des possibilités infinies au problème des transports extérieurs. L'extraordinaire développement du trafic maritime par Gdynia et Bâle, dans la période des dernières années d'avant-guerre, prouve d'ailleurs l'importance et l'attrait de la voie d'eau, la plus directe et la plus économique, surtout en ce qui concerne l'acheminement des transports polonais vers la Suisse.



Szczecin, le nouveau port, remplacera avantageusement Gdynia dans le trafic avec Bâle, étant situé plus près de l'embouchure du Rhin. Il reste seulement à souhaiter que cette voie fluviale devienne bientôt accessible à la navigation polono-suisse, que les divers obstacles existant jusqu'à aujourd'hui soient éliminés, afin que se développent et s'intensifient les échanges entre les deux pays.

Les autorités respectives devraient appuyer les efforts louables entrepris dans ce but par la «Compagnie Suisse de Navigation S. A.» — qui dispose d'une flotte importante sur le Rhin, et de stations privées de transbordement à Rotterdam, Anvers et Bâle — et l'effort non moins grand fourni par les compagnies maritimes polonaises. Car, il ne faut pas l'oublier, la voie d'eau la plus directe de Pologne en Suisse passe de Szczecin par le canal de Kiel, Rotterdam et le Rhin, jusqu'à Bâle. •

Nowoczesne urządzenia dla cegielni

Zjawiskiem, które staje się coraz powszechniejszym, jest brak sił robotniczych. Fakt ten zmusza konstruktora nowoczesnych cegielni i garncarni do brania pod wszechstronną rozwagę zagadnienia oszczędności w korzystaniu z pracy człowieka. Skrócenie samego procesu pracy, jak najdalej posunięta jej mechanizacja — oto czynniki, które trzeba uwzględniać przede wszystkim przy planowaniu nowoczesnych cegielni.

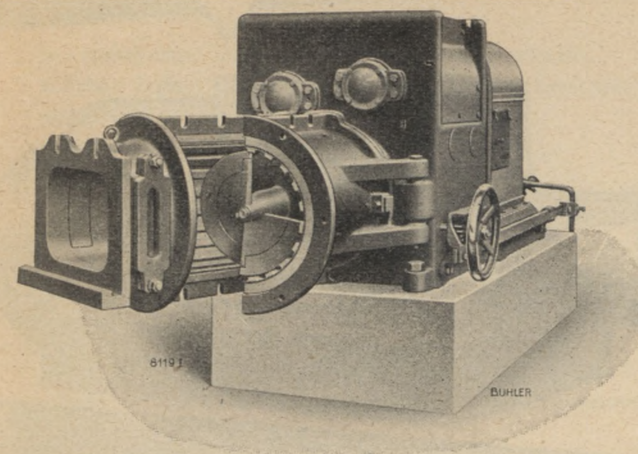
Przy zdobywaniu surowca — jeśli to tylko jest możliwe — używa się bagrów, które pozwalają nie tylko na duże oszczędności w użyciu pracy robotnika, ale w dodatku mogą być wyzyskane przy mieszaniu samego surowca.

Zamiast wagoników transportowych, lokomotyw lub koni, używa się tam, gdzie na to pozwalają stosunki, kolejki linowej lub urządzeń linowo-ciągnikowych. Nieco wyższe koszta kolejki linowej opłacają się nie tylko przez oszczędności na robociźnie. Zwiększone bezpieczeństwo ruchu, jak również fakt że na ruch ten nie mają żadnego wpływu stosunki atmosferyczne, muszą tutaj być wzięte pod rozwagę.

Jeśli chodzi o maszyny zaprawcze i fabrykujące — to rzeczą raczej wyczucia jest, czy rozmieszcza się je w jednym zespole, czy też w dwu lub kilku obok siebie. Dla wyższogatunkowych wyrobów jak dachówki, krawężniki itp. umieszcza się między maszynami zaprawczymi i fabrykacyjnymi urządzenia nawadniające, w których zaprawiona glina leży przez pewien czas, homogenizuje się, nabiera plastyczności — co wszystko razem w rezultacie

wywiera bardzo dodatni wpływ na późniejszy proces samej fabrykacji.

Do napełniania piwnic nawadniających (*Maukkeller*) używa się najwydajniej taśmy transportowej, która eliminuje jakąkolwiek pracę ludzką i umożliwia układanie warstwicowe. Opróżnianie piwnicy nawadniającej odbywa się zapomocą bagrów, połączonych z systemem transporterów, które umożliwiają surowcowi dostanie się wprost do maszyn fabrykacyjnych.

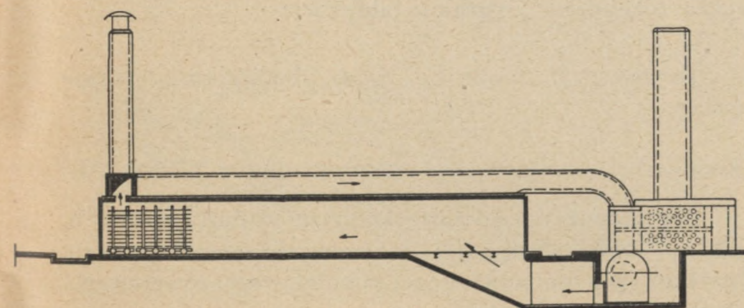


Prasa ślimakowa ZPB II

Wszystko to zezwala na ograniczenie liczby robotników, którzy musieliby być zatrudnieni przy narządzaniu, moczeniu i opróżnianiu dołu nawadniającego, do dwóch. Jeden z nich stoi przy automatycznym rozsyłaczu i dozoruje maszyn narządzających, drugi dozoruje pracy bagrów.

Właściwe maszyny fabrykacyjne cechuje duża sprawność połączona z wielką wydajnością, co pozwala na całkowite wykorzystanie potrzebnych jeszcze sił ludzkich. Zużycie energii maszyn przez lepsze wypracowanie ich różnych części również uległo zmniejszeniu.

Przy produkcji ze stosunkowo chudych glinek, albo gliny pustaków wzg. innych wyrobów wyższego gatunku — wykorzystuje się zalety pras próżniowych (*Vacuumpresse*), które odciągają ze surowca pozostałości powietrza, co umożliwia zbliżenie się cząsteczek glinki i w konsekwencji podnosi jej plastyczność.



Suszarnia tunelowa. Przekrój podłużny

Suszenie świeżych spod prasy produktów wymaga jak największej uwagi. Każda glinka zachowuje się inaczej — tak, że system suszenia, który należy wybrać, musi być dostosowany w pierwszej linii do właściwości surowca.

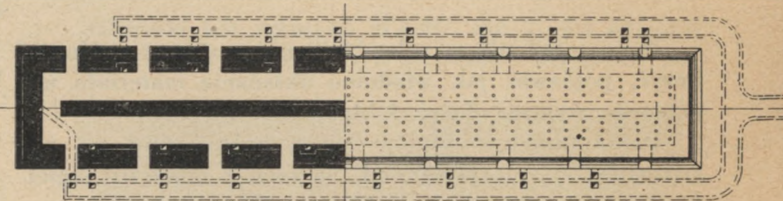
Przy glinkach niewrażliwych, które znoszą suszenie w ciągu dwóch dni, albo mniej, uciekamy się do suszarni tunelowej. Zużycie ciepła zmniejsza się znacznie przez skrócenie okresu suszenia.

Dla surowców o większej skłonności do kurczenia się, albo też przy fabrykacji — najwłaściwszą będzie suszarnia komorowa.

Na specjalną uwagę zasługuje patentowana suszarnia kołysząca (*Schaukeltrockner*), która w kombinacji z piecem tunelowym wyklucza jakąkolwiek manipulację dodatkową. Nie miejsce tu jednak na wyszczególnianie jej zalet, jeśli chodzi o technikę suszenia. Na wzmiankę zasługuje również dobrze zbudowana hala do suszenia, ponieważ umożliwia ona wykorzystanie bez reszty ciepła paleniskowego. Wymaga ona jednak większego personelu obsługującego, a także koszta jej urządzenia są niemniejsze przy tej samej wydajności.

Nadzwyczaj oszczędne, tanie w urządzeniu i pod względem techniczno-cieplnym doskonałe, są suszarnie dachówkowe (*Dachziegeltrockner*) z ukośnymi rusztowaniami. Ten system gwarantuje metodyczne suszenie, jak najlepsze wykorzystanie miejsca i wymaga minimalnej obsługi.

Jeśli chodzi o nowoczesne piece do wypalania — to ma się je dzisiaj do dyspozycji w najróżnorodniejszych gatunkach. Dla masowej produkcji cegieł i dachówek służy jeszcze ciągle jako najwydatniejszy i najoszczędniejszy piec pierścieniowy (*Ringofen*). Może on być budowany w formie t. zw. pieca Hoffmanna, albo pieca zygzakowatego. Pod względem cieplnotechnicznym oba piece dorównują sobie. O wyborze jednego z tych systemów decydują najczęściej ogólne warunki fabryczne i lokalne możliwości.



Piec podłużny (plan ogólny)

Jak największą uwagę należy zwrócić przy obu tych systemach na uzyskiwanie ciepła z komor chłodnicowych — przy czym w zależności od lokalnych warunków musi się także ciepło promieniujące z pieca gromadzić i odprowadzać dla suszenia. Wydaje się, że znany od dawna piec pierścieniowy bez sklepienia powinien znaleźć znowu większe zastosowanie. W zakresie zautomatyzowania jego obsługi wydano już patenty. Przemawiają za nim ponadto małe koszty urządzenia oraz możność dogodnego łączenia go z suszarniami.

Za najbardziej nowoczesny piec do wypalania uchodzi piec tunelowy (*Tunnelofen*). Zalety jego uwydatniają się w pierwszym rzędzie pod względem higienicznym. Obsługa może wykonywać pracę przy układaniu suchych i wynoszeniu wypalonych produktów w otwartych, przewiewnych ubikacjach.

Na oszczędność w robociźnie nie można w ogólności liczyć, ponieważ jak wiadomo układanie materiału wypalanego wymaga dużej dokładności.

Piece tunelowe buduje się z paleniskami na gaz generatorowy, elektrycznymi, na olej, a także na węgiel. Elektryczne piece tunelowe nadają się w pierwszym rzędzie do wypalania wartościowych, delikatnych ceramik. Piece tunelowe z paleniskami na węgiel są o tyle niekorzystne, że ich ruszty zużywają się prędzej niż przy paleniskach na gaz, lub olej.

Miarodajnym dla opłacalności cegielni jest jej ogólne rozplanowanie. Dlatego należy dla obmyślenia całokształtu jej urządzeń poradzić się fachowca, posiadającego praktyczne doświadczenie, bo tylko on potrafi celowo zharmonizować właściwości tych urządzeń i uniknąć niepotrzebnych komplikacji.

TAVANNES MACHINES Co. S. A.

(Szwajcaria)

Firma *Tavannes Machines Co. S. A.* wywodzi się ze światowej sławy warsztatów maszynowych *Tavannes Watch Co. S. A.* w miejscowości Tavannes (Szwajcaria). Najbardziej istotnym zadaniem tego oddziału było zaspakajanie własnych potrzeb, tzn. fabryki zegarków *Tavannes Watch Co. S. A.*

Na podstawie zebranych doświadczeń w zakresie konstrukcji maszyn specjalnych dla przemysłu zegarkowego udało się sztabowi wyszkolonych techników i robotników zbudować sześciotrzpienną tokarkę automatyczną GYROMATIC o pionowym systemie budowy.

W roku 1938 ukonstytuowało się własne towarzystwo pod nazwą *Tavannes Machines Co. S. A.* To wydzielenie się z firmy macierzystej spowodowało dalszą, wyraźną rozbudowę programu fabrykacji.

Tavannes Machines Co. S. A. buduje następujące maszyny:

Sześciotrzpieniową tokarkę automatyczną GYROMATIC

Dla produkcji części precyzyjnych w dużych seriach, jak np. części maszynowe dla przemysłu samochodowego, łożyskowego, motocyklowego, samolotowego, rowerowego, maszynowego, tekstylnego itp.

Tokarka automatyczna GYROMATIC budowana jest w 3 wielkościach: jako automat dla sztab o przepuszczalności materiałowej 25, 40 i 60 mm, lub jako aparat skrzynkowy do obrabiania części toczonych, kutych lub lanych do średnicy 100, 140 i 190 mm.

Jednotrzpieniową tokarkę automatyczną TAVANNES

Maszyna ta, nowocześnie udoskonalona, odznacza się wybitnymi zaletami, z których wymienimy tutaj jedynie:

możliwości obróbki ze współudziałem do 12 narzędzi, oryginalne narządzanie 6-graniastych narzędzi na 2 płozach,

pryzmatyczna konstrukcja ruchomego wiertła, solidny bęben z 6 nieobracającymi się i obracającymi wiertłami.

Maszynę tę buduje się normalnie dla 40 mm przepuszczalności sztabowej, wyjątkowo jednak także dla 60, 25 albo 15 mm. Obrabianie małych średnic narzędziami o większej szybkości krajania jest także możliwe. Maksymalną długość obrabianej części można pod pewnymi warunkami powiększyć do 550 mm.

Automatyczną prasę dla sztucznej żywicy TAVANNES

Służy do seryjnej produkcji tłoczonych części z uodpornionej żywicy sztucznej: zakrętek i zamknięć do butelek, puszek i tubek, oraz gałek dla przemysłu radiowego i wytwórni aparatów elektrycznych.

Sztuczna żywica dochodzi do matryc w formie nadanej jej przez *maszynę do krajania kostek TAVANNES.* W gorącu, wywołanym z jednej strony przez elektryczne grzejniki oraz przez ciśnienie jednego z 10 niezależnych, hydraulicznych cylindrów, kostka żywicy stapiana jest w formie i hartowana. Wydajność automatycznej prasy dla sztucznej żywicy TAVANNES wynosi, zależnie od wielkości tłoczni, 225 do 2700 sztuk na godzinę.

Przyrządy miernicze TAVANNES

Dla mechaniki precyzyjnej i pokrewnych gałęzi buduje TAVANNES MACHINES Co. S. A. znane również zagranicą i cenione precyzyjne mikrometry TAVANNES.

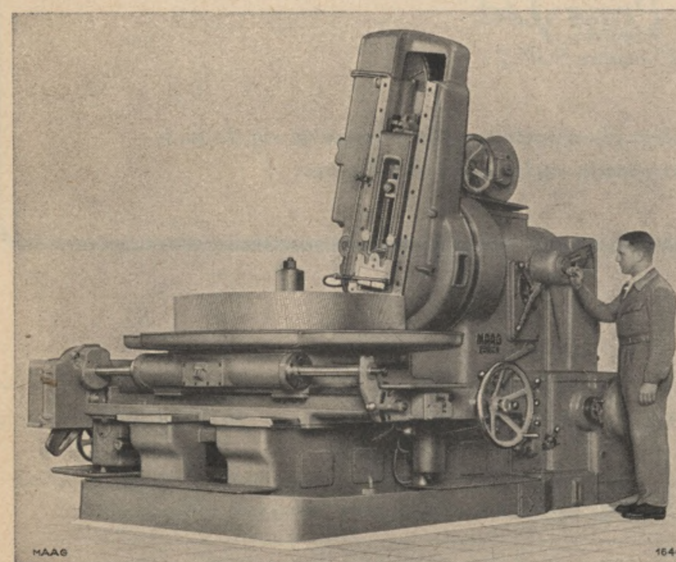
Program fabrykacyjny

S.A. DES ENGRENAGES MAAG

ZURICH (Szwajcaria)

(patrz także ogłoszenie na str. 50)

Strógarki do wyrobu kół zębatych MAAG (ryc. 1) umożliwiające cięcie kół czołowych i śrubowych o bocznych ściankach ewolwentnych z dokładnością, równającą się prawie że dokładności szlifowania, dostarczamy w różnych typach dla kół o średnicy od 8 do 5000 mm. Wszystkie

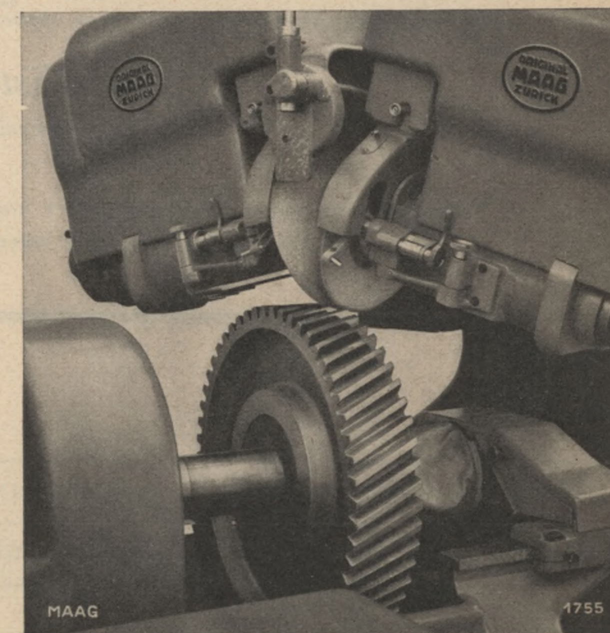


Strógarki do kół zębatych MAAG, typ SH—180 dla kół czołowych i śrubowych o średnicy do 1800 mm

te maszyny pracują na zasadzie walcowania przy pomocy narzędzia o wyglądzie uzębionej sztaby, które dzięki swej prostej formie może być skonstruowane nie tylko z najwyższą dokładnością, lecz także po każdym ostrzeniu kantów tnących zachowują swój teoretycznie właściwy profil.

Do cięcia zębów ukośnych nie potrzeba innych narzędzi i urządzeń, jak do zębów prostych. Aby także umożliwić cięcie wewnętrznych uzębień — dostarczamy typy maszyn o normalnej budowie i wszystkich wielkości z łatwo wymiennym urządzeniem do strógawania wewnątrz.

Szlifierki kół zębatych MAAG, ryc. 2, dla kół czołowych i śrubowych o bocznych ściankach wygiętych budowane są w stopniowanych wielkościach dla kół o średnicach od 17 do 3600 mm. Maszyny te pracują również na zasadzie walcowania, przy czym ruch walcowy usku-



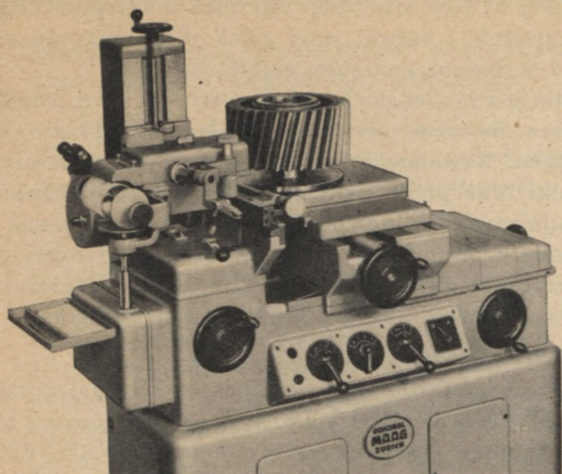
Szlifowania koła śrubowego przy pomocy szlifierki do kół zębatych MAAG, typ HSS—60

teczniany jest przez bardzo dokładne i praktycznie nie ulegające zużyciu taśmy stalowe i cylindry stalowe, zaś ruchy tnące przez koła tnące o hartowanym i wyszlifowanym uzębieniu.

S.A. DES ENGRENAGES MAAG buduje i dysponuje największymi w świecie szlifiarkami kół zębatych.

Przyrządy do kontrolowania kół zębatych MAAG Z uwagi na ich dużą dokładność, łatwą obsługę i mimo to solidną budowę — można ich używać w warsztacie i w sali pomiarowej. Umożliwiają one kontrolę cięcia zębów, profilu, rozpiętości osi oraz obiegu. Nową konstrukcją w tej dziedzinie jest maszyna kontrolująca typu PH-60 (ryc. 3), która służy do pomiaru i odrysowania profilu zębów, ich kierunku wzgl. kąta ich nachylenia, obiegu i przydatności górnych powierzchni zębów w dowolnym kierunku. Dalsze, nowe typy maszyn kontrolujących znajdują się obecnie w stadium budowy.

Ponadto firma S.A. DES ENGRENAGES MAAG buduje także *małe i duże zespoły* o wydajności do 30.000 HP dla jednostki i dla najwyższych szybkości obrotowych oraz precyzyjne pompy zębate dla wszystkich gałęzi przemysłu.



Maszyna do kontrolowania kół zębatych, typ PH—60

Adres Redakcji: Fribourg, Case postale 247, Suisse, Tél. 21892 — Konto czekowe IIa 3219. V. Troller — HORYZONTY, Fribourg.

Wpłaty poza Szwajcarią: *Oficyna Księgarska,* Warszawa, Marszałkowska 34 (Polska) — *The Vistula Press Ltd.* 45, Cromwell Road, London, S. W. 7. (Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone, Ameryka Łacińska i Europa, poza Szwajcarią i Włochami).

Editeur: Vérène Troller. *Redaktor:* Eugeniusz Lukas. *Redaktor działu gospodarczego:* Dr Stanisław Liberek.
Dział ogłoszeniowy na Szwajcarię: A. Fitze S. A., Zürich 2, Stockerstr. 64, tel. (051) 27 29 75.

Drukarnia Vogt-Schild S. A., Soleure, Suisse. Klisze w wykonaniu Zakładów Graficznych Schwitter S. A., Allschwillerstr. 90, Bâle, Suisse.